

Stosunki ukraińsko-polskie dzisiaj: „reset” czy kontynuacja?

czytaj na s. 4 – 10

WIĘSCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



5 – 14 października
2010
nr 18 (118)

DWUTYGODNIK

**Warszawski
jubileusz
90-lecia
Bohdana
Osadczyka**
- s. 12



**Otwarto
Konsulat RP
w Żytomierzu**
HALINA PŁUGATOR
- s. 13



**Polski festyn
w Mościskach**
KONSTANTY CZAWAGA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 16



**DOBOSZ
Bohater
czy bandyta?**
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



**Helena
Modrzejewska
w Stanisławowie**
OLGA CIWKACZ
- s. 26



ISSN 1996-2304
9 771996 230009 35>

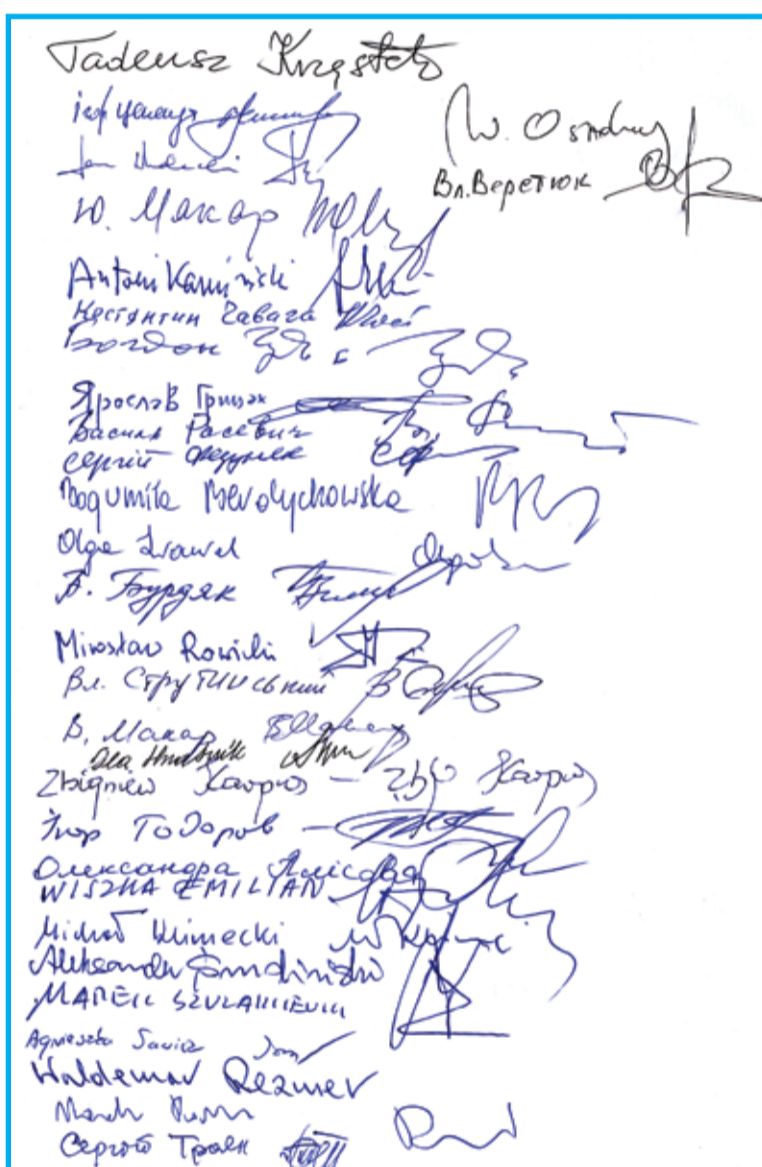
LIST OTWARTY POLSKICH I UKRAIŃSKICH INTELKTUALISTÓW DO PREZYDENTA RP BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO I PREZYDENTA UKRAINY WIKTORA JANUKOWYCZA

Jaremcza, 25 września 2010

Minione dwudziestolecie przyniosło niepodległej Polsce i Ukrainie historyczny przełom we wzajemnych relacjach. My, niżej podpisani, wyrażamy nadzieję, że Panowie Prezydenci staną się patronami kontynuowania dotychczasowej polityki. W naszym przekonaniu szczególnie istotna jest współpraca młodzieży oraz środowisk akademickich, a także współpraca na szczeblu władz lokalnych. Wsparcia najwyższych władz wymagają cenne dwustronne inicjatywy:

- Budowa Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie oraz stacji badawczej im. Stanisława Vincenza w Bystrzcu;
- Stworzenie programu Erasmus Plus, umożliwiającego młodzieży akademickiej odbywanie części studiów w partnerskich uniwersytetach;
- Projekty rewitalizacji wspólnego dziedzictwa kulturowego i miejsc pamięci poprzez stworzenie specjalnego funduszu w ramach Polskiej Pomocy Rozwojowej;
- Wydanie dokumentów dotyczących stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku.

Uczestnicy konferencji „Stosunki ukraińsko-polskie dzisiaj” (24-26.09.2010, Iwano-Frankiwsk – Jaremcze)

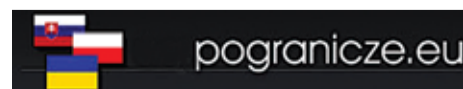


KOMOROWSKI NA UKRAINIE, AZAROW W WARSZAWIE



czytaj
na
s. 2 – 3

NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

KOMOROWSKI NA UKRAINIE, AZAROW W WARSZAWIE

25 września CHARKÓW

Na polsko-ukraińskim cmentarzu ofiar totalitaryzmu w Charkowie-Piatichatkach odbyły się 25 września uroczystości upamiętniające 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Spoczywa tam 4329 polskich oficerów z obozu jenieckiego w Starobielsku. We Mszy św., odprawionej przez biskupa charkowsko-zaporoskiego Mariana Buczka, wzięli udział m.in. prezydent Polski Bronisław Komorowski oraz premier Ukrainy Mykoła Azarow. Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz nie mógł wziąć udziału w uroczystości, gdyż przebywał w tym czasie na sesji ONZ w Nowym Jorku.

Prezydent Komorowski został powitany oklaskami przez członków Rodzin Katyńskich. Najpierw prezydent i premier złożyli wieńce przy pomniku sowieckich ofiar stalinizmu. Zabrzmiały salwy armatnie. Odegrano również hymn Ukrainy. Odbyły się prawosławne modlitwy w intencji ofiar totalitaryzmu. Przewodniczył im biskup Onufry, biskup pomocniczy metropolity charkowskiego patriarchatu Moskiewskiego Nikodema. Towarzyszył mu bp Jerzy (Pańkowski), prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego.

Przed Mszą św. w polskiej części cmentarza odegrano hymn narodowy. Głos zabrał Bronisław Komorowski. Przypomniał, że obchodzimy 10. rocznicę zwycięstwa prawdy o zbrodni katyńskiej, to znaczy oddania do użytku trzech cmentarzy, gdzie spoczywają polscy oficerowie. Oddał hołd zamordowanym przed 70. laty, jak również tym, którzy przyczynili się do wygrania „bitwy o pamięć” o tę zbrodni, zwłaszcza Januszowi Krupskiemu; Januszowi Kurtyce i Andrzejowi Skąpskiemu. Wyraził nadzieję na otwarcie czwartego cmentarza, związanego ze zbrodnią katyńską w Bykowni, pod Kijowem. Chciałby on, aby te cztery cmentarze upamiętniały nie tylko zbrodnię, ale i wspólny los narodów w czasie systemu totalitarnego.

Komorowski podkreślił, że za kilkunastoma literami, którymi zapisane są imię, nazwisko, data urodzenia i śmierci każdego z oficerów kryje się życie konkretnego człowieka. – Takie indywidualne upamiętnienie ofiar – to triumf prawdy nad totalitaryzmem, które chciał wymazać z pamięci – stwierdził prezydent.

AZAROW: CMENTARZ W BYKOWNI ZOSTANIE OFICJALNIE OTWARTY



Bronisław Komorowski składa wieńce na polsko-ukraińskim cmentarzu ofiar totalitaryzmu w Charkowie-Piatichatkach

Głos zabrał również premier, Mykoła Azarow. Podziękował Bronisławowi Komorowskiemu za jego osobisty wkład w otwarcie cmentarza w Charkowie, gdy był ministrem obrony narodowej RP. Premier Ukrainy Mykoła Azarow zapewnił, że ukraiński rząd wydzieli dodatkowe środki na rozszerzenie i rozwój kompleksu pamięci ofiar represji komunistycznych w Bykowni pod Kijowem.

- Kilka dni temu podpisałem decyzję rządową o przekazaniu tego terenu na potrzeby parku pamięci Bykownia, a co więcej, damy na to niezbędne pieniądze – podkreślił szef ukraińskiego rządu.

Premier Azarow zapewnił w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej, że naród ukraiński podziela ból Polaków.

Przemówiła również Ewa Gruner-Żarnoch z Federacji Rodzin Katyńskich, której ojciec pochowany jest w Piatichatkach. Przypomniała, że 4 kwietnia br. premier Rosji Władimir Putin publicznie przyznał, iż oficerowie polscy zostali zamordowani przez NKWD. Jednak trzy dni później katastrofa smoleńska zepchnęła znów pamięć o zbrodni katyńskiej na dalszy plan. Podkreśliła, że oprócz postawionych przez Rodzinę Katyńską pomników głównie na cmentarzach z garścią ziemi z mogiły oficerów nie ma pomnika postawionego ofiarom zbrodni katyńskiej przez Polskę.

Podczas Mszy św., odprawianej z ceremoniałem wojskowym, psalm odśpiewano pod ukraińsku, choć cała liturgia sprawowana była po polsku. Ewangelię odczytał ks. płk. Sławomir

Żarski, administrator ordynariatu polowego.

W homilii wygłoszonej po polsku i ukraińsku bp Marian Buczek podkreślił, iż wojny rozpoczynają się w sercach ludzkich. Dlatego powinniśmy w swoich sercach budować twierdze pokoju, kto bowiem ma Boży pokój, nie podniesie ręki na człowieka – stwierdził. Kaznodzieja zaznaczył, że geneza zbrodni katyńskiej sięga Bitwy Warszawskiej 1920 roku, która powstrzymała ateizm na granicach związku Sowieckiego. Spoczywający w Piatichatkach polscy generałowie walczyli wcześniej w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Bp Buczek przypomniał, że ziemia charkowska była w latach trzydziestych ziemią krwawą, gdzie pomordowano rzesze ludzi różnych narodowości i wyznań tylko dlatego, że chcieli żyć w wolności. Zauważył, że zgoda między narodami musi być budowana na prawdzie i przekroczeniu ran zadanych przez wyrządzone w przeszłości zło. Obecne pokolenie jego zdaniem, nie odpowiada za winy swoich przodków. Polska i Ukraina powinny pokazać Europie, że można sobie przebaczyć i tworzyć jedność; mówił ordynariusz charkowsko-zaporoski. Zaznaczył równocześnie, że nie czujemy żalu do całego narodu rosyjskiego za zbrodnię katyńską, tylko do bezpośrednich jej sprawców.

Po Mszy św. odśpiewano hymn „Boże coś Polskę”. Modlitwy w intencji spoczywających w Piatichatkach odmówili prawosławny ordynariusz wojskowy, bp Jerzy (Pańkowski), ks. Wiesław Żytek z ewangelickiego duszpasterstwa

wojskowego oraz imam Tomasz Miśkiewicz, mufti Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP. Następnie odbył się apel poległych. Po czym prezydent Komorowski, premier Azarow i przedstawiciele Rodzin Katyńskich oraz innych polskich instytucji cywilnych i wojskowych złożyli wieńce pod ścianą z nazwiskami polskich oficerów. Opuszczając cmentarz Bronisław Komorowski zapalił znicze przy tablicy z nazwiskiem kpt. Jakuba Wajdy, ojca reżysera Andrzeja Wajdy, autora filmu „Katyń”.

W drodze z lotniska na cmentarz prezydent Komorowski zatrzymał się przy budynku byłego więzienia NKWD w Charkowie. Złożył wieńce pod znajdującą się tam tablicą pamiątkową, upamiętniającą miejsce rozstrzelania polskich oficerów.

W drodze powrotnej Bronisław Komorowski odbył rozmowę z premierem Azarowem w siedzibie lokalnych władz. Cmentarz o powierzchni 2 ha leży na terenie byłego sanatorium KGB w dawnej wsi Piatichatki, która obecnie jest dzielnicą strefy leśno-parkowej Charkowa. Spoczywa tam ok. 7,5 tys. zmarłych, w tym 4 303 polskich oficerów z obozu jenieckiego w Starobielsku. Zostali oni zamordowani w Charkowie w okresie od kwietnia do czerwca 1940 r. Oficerowie Wojska Polskiego i innych formacji militarnych II Rzeczypospolitej walczyli we wrześniu 1939 roku w obronie Lwowa, Twierdzy Brześć, Grodna, Wilna, Równego, Stanisławowa i innych miejscowości zajmowanych przez Armię Czerwoną. Jest wśród nich ośmiu generałów: Stanisław Haller, Leonard Skierski, Leon Billewicz, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski, Franciszek Sikorski, Konstanty Plisowski i Piotr Skuratowicz. Pochowano tu też około 500 polskich cywilów, wywiezionych po 1939 r. ze wschodnich terenów Polski, zajętych przez ZSRR. Oprócz Polaków nekropolia kryje też ciała Ukraińców, Rosjan i Żydów; ofiar stalinowskiego terrorku z lat 1937-38.

Centralnym elementem cmentarza o powierzchni ponad 2 ha jest ołtarz, który wraz z pamiątkową ścianą, krzyżem i podziemnym dzwonem stanowi rodzaj otwartej kaplicy. Prowadzi do niej alejka z 3 809 tabliczkami, na których umieszczono nazwiska pomordo-

wanych oficerów Wojska Polskiego. W bryk wbudowana jest tablica z orłem w koronie i napisem: „W hołdzie ponad 4300 polskim oficerom, jeńcom wojennym z obozu w Starobielsku i sowieckich więziach zamordowanym przez NKWD wiosną 1940 r. w Charkowie naród polski”. Wokół drogi, wyłożonej czarną kostką bazaltową, znajdują się obudowane mogiły z krzyżami rzymskokatolickimi i prawosławnymi. W południowej części cmentarza umieszczono ścianę z prawosławnym krzyżem i nazwiskami zamordowanych tu 2 743 mieszkańców Związku Sowieckiego.

Ofiary zbrodni stalinowskich grzebano w zbiorowych mogiłach. Zazwyczaj znajdowało się w nich po kilka warstw zwłok, umieszczanych jedne na drugich. Gdy w 1969 r. dzieci bawiące się w lesie natrafiły na groby, ówczesny szef KGB Jurij Andropow kazał zatrzeć ślady mordu na Polakach. Dopiero w 1991 r. można było dokonać wstępnych oględzin miejsca. Odkryto wtedy dwa masowe groby ze szczątkami około 320 oficerów Wojska Polskiego. Właściwych ekshumacji dokonano w 1994 i 1995 r.

Wmurowanie aktu erekcyjnego i kamienia węgielnego pod budowę polsko-ukraińskiego cmentarza ofiar totalitaryzmu odbyło się 27 czerwca 1998 r. z udziałem prezydentów: Polski Aleksandra Kwaśniewskiego i Ukrainy Leonida Kuczmy. W homilii, podczas odprawionej wówczas Mszy św., biskup polowy Sławoj Leszek Głódź powiedział, że wspólny cmentarz w charkowskim lesie może stać się ważnym, symbolicznym miejscem polsko-ukraińskiego pojednania. Kamień węgielny ufundowany przez Stowarzyszenie Rodziny Katyńskich z Opolszczyzny, pobłogosławił w Watykanie papież Jan Paweł II.

Cmentarz otwarto 17 czerwca 2000 r. W uroczystości wzięli udział premierzy: Polski Jerzy Buzek i Ukrainy Wiktor Juszczenko. Uroczystą Mszę św. odprawił wówczas na terenie nekropolii bp Sławoj Leszek Głódź. Pragniemy, aby ten cmentarz stał się miejscem spotkania naszych narodów w duchu prawdy i miłości – powiedział hierarcha w homilii.

KAI / PAP

Oferta stypendialna Muzeum Historii Polski

Fundusz Stypendialny, finansowany przez Muzeum Historii Polski, wspiera badania naukowe nad historią Polski i przedsięwzięcia, propagujące wiedzę o dziejach Polski za granicami państwa.

Tegoroczny konkurs jest czwartą edycją działania Funduszu. Oferta stypendialna Muzeum skierowana jest do cudzoziemców, zajmujących się historią Polski. O stypendium mogą ubie-

gać się osoby, mające co najmniej tytuł magistra lub tytuł równorzędny.

Stypendia przyznawane są zwycięzcom konkursu na najlepszy projekt o charakterze edukacyjnym, popularyzatorskim bądź badawczym, rozstrzyganego przez specjalnie powołane jury, na okres od jednego do trzech miesięcy z możliwością przedłużenia. O stypendium można ubiegać się wielokrotnie.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 30 października.

Więcej informacji znaleźć można na stronie internetowej stypendia.muzhp.pl, ewentualne zapytania proszę kierować na adres stypendia@muzhp.pl.

www.kijow.polemb.net

Podziękowanie

Społeczność polska ziemi lwowskiej, składa serdeczne podziękowania ks. proboszczowi Zbigniewowi Nideckiemu z parafii św. Józefa w Chlebowie oraz paniom Henryce Kapeli i Krystynie Szeli z PZC Caritas w Chlebowie, za wieloletnią pomoc, przekazywaną w postaci bezcennych dla nas leków.

Bóg zapłać za Waszą życzliwość i ofiarność.

Wdzięczni kresowiaczy

KOMOROWSKI: POLSKA CHCE SIĘ DZIELIĆ DOŚWIADCZENIEM Z UKRAINĄ



01 października JAŁTA

Prezydent Bronisław Komorowski podczas swojej wizyty w Jalcie na Ukrainie zadeklarował, że Polska chce wspierać europejskie aspiracje tego kraju. Zachęcał jednocześnie Kijów do przeprowadzania reform, które będą prowadzić do integracji z UE. Komorowski i ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz spotkali się w Jalcie podczas konferencji zorganizowanej przez Fundację YES (Yalta European Strategy) jednego z najbogatszych Ukraińców Wiktora Pinczuka.

Janukowycz w swoim wystąpieniu podczas porannej debaty jednoznacznie zadeklarował, że jego kraj chce integracji z UE. Podkreślał, że Ukraina rozumie, iż droga do Unii wiedzie też przez reformy wewnętrzne. Jak mówił, jego kraj stawia sobie za cel stworzenie aktywnego społeczeństwa i konkurencyjnej gospodarki i chce to osiągnąć do 2014 r. Przekonywał, że powodzenie reform będzie realnym dowodem, iż Ukraina chce wejść do UE.

Komorowski mówił, że Jalta jest symbolem podziału świata, w wyniku którego Polacy znaleźli się po „złej stronie mocy”. Przypominał, że w rezultacie porządku pojaltańskiego utraciliśmy wolność, którą udało nam się odzyskać dopiero w 1989 r. Jak ocenił, możliwość rozmawiania o integracji europejskiej w Jalcie to dowód, że świat idzie w dobrą stronę.

Prezydent podkreślał, że wielkim wyzwaniem staje się odpowiedź na pytanie, co zrobić, aby UE odzyskała siłę do poszerzenia się o inne kraje. Zdaniem Komorowskiego równolegle powinny zachodzić dwa procesy: usprawnianie i reformowanie UE oraz przygotowywanie krajów pretendujących do uzyskania członkostwa do integracji ze Wspólnotą.

Zdaniem Komorowskiego UE powinna inwestować w nowe technologie, przyspieszając zarządanie gospodarcze, a także rozszerzyć strefę euro. Zaznaczył przy tym, że modernizując Unię trzeba też utrzymać w niej wolę do poszerzenia „obszarów lepszego świata”.

Komorowski przypominał, że Polacy mają doświadczenie dotyczące przygotowywania kraju do członkostwa w UE. Jak mówił, trwało to kilkanaście lat, czasami było bolesne, ale się opłaciło – i to nie tylko nam, ale również Unii. Zwracał uwagę, że wnieśliśmy do Wspólnoty potencjał kulturowy i duży

rynek, a zyskaliśmy reguły, których spełnianie zapewnia nam wzrost gospodarczy nawet w warunkach kryzysu światowego.

„Sama droga, którą Polska przeszła dążąc do UE, uczyniła z nas kraj sensownie zorganizowany, o konkurencyjnej gospodarce, kraj o ambicjach odgrywania istotnej roli w ramach procesów zachodzących w Europie, Unii i na świecie” – powiedział Komorowski.

„Polska niezmiennie chce dzielić się swoim doświadczeniem z Ukrainą, niezmiennie chce wspierać aspiracje Ukrainy do znalezienia się w kręgu krajów UE, niezmiennie chce wpływać także na samą UE, aby utrzymać otwarty charakter i odwagę poszerzania Unii o nowe kraje” – dodał prezydent.

Nawoływał też, by Ukraina nie traciła czasu i przeprowadzała reformy. „Upłynęło bardzo wiele czasu, trzeba dzisiaj zdecydowanie przyspieszyć. To jest zadanie ambitne, jestem przekonany, że Ukraina mu sprosta. Czas deklaracji, czas słów powoli mija, dzisiaj jest czas na czyny, na dokonania” – zaznaczył.

Dodał, że Polska z satysfakcją odnotowuje widoczne impulsy, decyzje, ustawy, które zbliżają Ukrainę do członkostwa w UE.

W drodze z Ukrainy do Polski Komorowski mówił dziennikarzom, że od lat oczekiwaliśmy, aż Ukraina przejdzie od polityki zapewnień i deklaracji do polityki czynu, jeśli chodzi o zbliżanie się tego kraju do standardów europejskich.

„Wyraźny deficyt działań przy inflacji deklaracji zastępowany jest widocznym postępowaniem w zakresie dokonań. Jest więc o czym rozmawiać, bo im więcej rozmowy na temat dokonanych i planowanych dzieł, tym mniej potrzeba deklaracji” – zaznaczył.

Komorowski zwrócił uwagę, że prezydent Ukrainy w sposób jednoznaczny potwierdził dążenie swojego kraju do znalezienia się w Unii.

Jak podkreślił, chciał, aby mocno wybrzmiało, że Polska będzie wspierać Ukrainę w jej aspiracjach europejskich, ale jednocześnie chciał ostrzec ten kraj przed zaniechaniami w reformach gospodarki czy systemu prawnego. „Dzisiaj już jest bardzo późno, jeśli chodzi o przejście liczącej się części drogi do integracji europejskiej. Polska jako wypróbowany partner Ukrainy musi twardo stawiać problem spełnienia przez Ukrainę standardów europejskich” – oświadczył.

Komorowski mówił, że na szczęście chyba mija czas, gdy było dużo deklaracji, a mało czynów.

Był też pytany, czy piątkowa decyzja ukraińskiego Sądu Konstytucyjnego, który orzekł, że zmiany w konstytucji z 2004 r., ograniczające władzę prezydenta na rzecz parlamentu, zostały uchwalone wbrew obowiązującym procedurom, nie oznacza regresu w umacnianiu demokracji na Ukrainie. Prezydent powiedział, że trzeba się tej sprawie dopiero przyjrzeć. Jego zdaniem trzeba zbadać, czy zmiana ta przebiegała zgodnie z mechanizmami państwa prawnego.

„Jeżeli tak, to jest to tylko i wyłącznie kwestia wewnętrznej debaty i wewnętrznej decyzji Ukrainy. Gdyby pojawiły się istotne wątpliwości co do demokratycznego charakteru tej zmiany, to byłby poważny problem wpływający na szanse uczestnictwa w integracji europejskiej Ukrainy” – powiedział polski prezydent.

Prezydent Ukrainy dziękował w swoim wystąpieniu za zainteresowanie jego krajem i gotowość jego wspierania. Przekonywał, że stawia przed sobą ambitne cele, że kryzys to impuls do rozwoju, a także otwarcie wielu możliwości dla kraju. „Ukraina jest gotowa wykorzystać tę szansę” – oświadczył.

Janukowycz podkreślał, że Ukraina chce zmienić stawki podatkowe oraz stymulować inwestycje, zwłaszcza te związane z modernizacją i nowymi technologiami. Zapowiedział prywatyzację przedsiębiorstw sektora energetycznego, chemicznego i budowy maszyn.

Oświadczył, że w polityce zagranicznej jego kraju pierwszorzędym zadaniem jest zawarcie umowy stowarzyszeniowej z UE, która przewiduje stworzenie strefy wolnego handlu. Poinformował, że prowadzone są też poważne negocjacje w sprawie ruchu bezwizowego ze Wspólnotą.

„Ukraina nie ma alternatywy dla rozwoju europejskiego (...). Integracja powinna intensyfikować rozwój naszej gospodarki, powinna być wygodna dla biznesu i naszych obywateli” – podkreślał Janukowycz.

Fundacja YES, której celem jest wspieranie europejskiej integracji Ukrainy, zaprasza na swoje konferencje czołowych polityków europejskich i światowych. Gościli tam już m.in. b. premier Wielkiej Brytanii Tony Blair oraz b. kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder. W tym roku do Jałty ma przyjechać b. prezydent USA Bill Clinton, a także ministrowie spraw zagranicznych państw europejskich.

Krzysztof Strzępka / PAP

AZAROW: UKRAINA DO KOŃCA ROKU ZWRÓCI POLSKIM PRZEDSIĘBIORCOM ZALEGŁY PODATEK VAT



Premier Ukrainy Mykoła Azarow (od lewej) i premier Polski Donald Tusk

30 września WARSZAWA

W dniu 30 września 2010 r. Premier Ukrainy Mykoła Azarow przybył z jednodniową oficjalną wizytą do Polski.

W ramach wizyty szef ukraińskiego rządu spotkał się z Prezydentem RP Bronisławem Komorowskim i Premierem RP Donaldem Tuskiem oraz wziął udział w posiedzeniu Komitetu do spraw przygotowania „EURO 2012”, podczas którego omówione zostały kwestie związane z przygotowaniem infrastruktury mistrzostw oraz plan dalszych działań, a także podpisano harmonogram wspólnych przedsięwzięć przygotowawczych do mistrzostw. W obecności premierów podpisana została tzw. „mapa drogowa” wspólnych przedsięwzięć przygotowawczych do Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej „Euro 2012”. Dokument ten zakłada ułatwienie przekraczania granicy polsko-ukraińskiej przez kibiców w trakcie trwania mistrzostw.

Premier Ukrainy Mykoła Azarow zapowiedział, że do końca roku kraj ten zwróci polskim przedsiębiorcom zaległy podatek VAT. Szef ukraińskiego rządu mówił o tym podczas konferencji prasowej w kancelarii polskiego premiera. Mykoła Azarow i Donald Tusk omawiali wspólne przygotowania do Euro 2012, współpracę gospodarczą i stosunki dwustronne. Szef ukraińskiego rządu powiedział, że Ukraina wynagrodzi polskim przedsiębiorcom oczekiwania na pieniądze.

Kijów ma do końca roku zwrócić im zaległy podatek VAT, a od nowego roku wprowadzić system automatycznego zwrotu

VAT. Azarow i Tusk zgodzili się co do potrzeby ożywienia wymiany

handlowej i współpracy gospodarczej oraz rozwiązania problemów polskich inwestorów. Donald Tusk powiedział, że Polska będzie się starać o złagodzenie reżimu wizowego dla Ukraińców. Rozmawiano także o współpracy przy projekcie Odessa-Brody. Premier Ukrainy zadeklarował, że współpraca przy przedsięwzięciach zmierzających do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego zostanie zintensyfikowana. Uzgodniono też plany współpracy w takich dziedzinach, jak energetyka, rolnictwo i turystyka.

Z powodu kryzysu i zatorów płacowych, Ukraińcy od prawie dwóch lat nie wypłacali zwrotu należnego podatku VAT przedsiębiorcom, inwestującym w tym kraju. Na Ukrainie inwestują polskie firmy z branży budowlanej, samochodowej i spożywczej.

Premier Ukrainy został też przyjęty przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Podczas spotkania omówiono stan relacji dwustronnych. Prezydent RP podkreślił, że Polska niezmiennie wspiera dążenia Ukrainy do integracji ze strukturami unijnymi, czego wyrazem jest planowany udział Prezydenta w 7. Forum Fundacji YES w Jalcie 1 października br. Rozmówcy odnieśli się do perspektyw współpracy w obszarze przemysłu zbrojeniowego oraz energetyki, a także działalności polskich przedsiębiorstw na Ukrainie. W kontekście EURO 2012, poruszono temat udogodnień w ruchu granicznym.

Prezydent Bronisław Komorowski zwrócił uwagę na wrażliwość polskiej i europejskiej opinii publicznej na przestrzeganie przez państwa aspirujące do integracji z Unią Europejską wolności mediów i swobód obywatelskich.

IAR/PAP/www.prezydent.pl

MY „Włóczęgi”, a Ty?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobocky tel.: 0671482193; VSobetskyv@wp.pl

WEDŁUG KURSU GIEDROYCIA

24-26 września w Jaremczu odbyła się międzynarodowa naukowo-praktyczna konferencja „Stosunki ukraińsko-polskie dzisiaj: „reset” czy kontynuacja?”. Jej organizatorami byli: redakcja „Kuriera Galicyjskiego”, Narodowy Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) oraz Instytut Integracji Europejskiej Uniwersytetu Lwowskiego. Wsparcia udzieliła Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Karpacki kompas porozumienia

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

„Już legendy krążą o tych konferencjach” – zażartowała Bogumiła Berdychowska, jedna z najbardziej doświadczonych osób w kwestiach stosunków polsko-ukraińskich. Gdzie jeszcze można spotkać naraz wybitnych historyków i publicystów, byłych dysydentów polskich i funkcjonariuszy komunistycznych, dyplomatów ukraińskich i polskich, osób o różnych poglądach politycznych, jednak zebranych tutaj na płaszczyźnie troski o los prawdziwego porozumienia między Ukraińcami i Polakami. Znalazło się tu też sporo młodych naukowców. Można było usłyszeć głosy naukowców – od Lwowa i Łucka aż do Kijowa i Doniecka, także Torunia, Warszawy, Poznania. Oprócz obrad na sali, wiele czasu przewidziano na spotkania nieformalne na łonie przepięknej natury huculskiej. W trakcie spotkań jaremczanskich wytworzyło się pewne środowisko, czyli, nie waham się użyć tego słowa, siła intelektualna, która pod żadnym względem nie chce być zepchnięta na margines.

Nieprzypadkowo miejscem takich spotkań wybrano Jaremcze. Nieopodal ma powstać Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej Polski i Ukrainy. Ciekawym jest to, że obwód iwano-frankowski chociaż nie graniczy bezpośrednio z Polską, współpracuje wyjątkowo ściśle z partnerami w RP, co może posłużyć za przykład dla sąsiadów. Były Stanisławów odelegował kilku dyplomatów, którzy reprezentowali państwo ukraińskie w Polsce. Wśród nich jednego ambasadora – Petra Sardaczuka i dwóch konsulów generalnych – Zinowija Kurawskiego i Witalija Maksymenkę – pełniące aktualnie funkcję Konsula Generalnego Ukrainy w Krakowie. Przez 7 lat pracował w ambasadzie Ukrainy w Warszawie prof. Ihor Cependa, prorektor Przykarpackiego Uniwersytetu i jeden z głównych organizatorów konferencji.

W konferencji uczestniczyła też Olga Iwaniak, prezes Fundacji Po-

moc Polakom na Wschodzie, jednego ze współorganizatorów tego forum. Ambasadę RP w Kijowie reprezentował II sekretarz Bronisław Rzeszotarski, a Konsulat Generalny RP we Lwowie – konsul Marcin Zieniewicz. Przybył również Poseł na Sejm RP prof. dr hab. Jan Widacki.

Podczas otwarcia konferencji prof. Ihor Cependa zaznaczył, że tym razem udało się zebrać grono ekspertów i naukowców, którzy już od wielu lat są zaangażowani w problematykę stosunków polsko-ukraińskich, jakie są tworzone na różnych poziomach, jednak można zauważyć, że ilość nie idzie w parze z jakością. „Dlatego chcemy się zastanowić, gdzie i w jakim miejscu obecnie znajdują się nasze stosunki oraz jaki impuls jest im potrzebny, do tego, by je pogłębić w dzisiejszych warunkach” – powiedział prof. Cependa oraz zauważył, że takie impulsy są powiązane ściśle z określoną prezydenturą. Można nawet określić etapy Wałęsy – Krawczuka, Kwaśniewskiego – Kuczmy, Kaczyńskiego – Juszczeki. Dziś mowa o czwartym etapie Komorowski – Janukowycz. Właśnie III Spotkanie w Jaremczu rozpoczęło przed spotkaniem w Jalcie dwóch obecnych prezydentów – Bronisława Komorowskiego i Wiktora Janukowycza.

„Już od wielu lat współpracujemy w tej ważnej dla wszystkich nas dziedzinie – mówił prof. Ihor Cependa. – Oczywiście każdy ma swoje zdanie. Nie dążymy do tego, żeby te zdania były takie same, najważniejsze, że mamy chęć do spotkań, chęć do wymiany swoich zdań. Uważam, że to jest najlepsze miejsce do tego, żeby po prostu móc opracować wspólne podejście, by się podzielić naszymi wnioskami ze społeczeństwem”.

W imieniu władz obwodu Iwano-Frankowskiego szef departamentu prawa i polityki wewnętrznej obwodowej administracji państwowej Bogdan Fed'kiw i pierwszy wiceprzewodniczący rady obwodowej Zinowij Berehowskij, wręczyli najwyższą odznakę obwodu iwano-frankowskiego „Medal za zasługi dla Przykarpacia” prof. Aleksandrze Hnatiuk.

Kierownik katedry stosunków międzynarodowych Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego prof. Petro Sardaczuk, były ambasador Ukrainy w Polsce od razu zaznaczył: „Stosunki polsko-ukraińskie były, są i będą dla Ukrainy bardzo ważnym kierunkiem polityki zewnętrznej, chcemy tego czy nie. Ponieważ Polska jest



Przemawia prof. Ihor Cependa, prorektor Przykarpackiego Uniwersytetu i jeden z głównych organizatorów konferencji



Dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej Lwowskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki prof. dr hab. Bogdan Hud'

wielkim sąsiadem na Zachodzie i musimy o tym zawsze pamiętać”.

Zauważył, że każdy z uczestników ma swoje zdanie, co jest niezwykle ważne, a zarazem korzystne dla wymiany poglądów. Spotkanie, jak i poprzednie ma na celu pomoc Polakom i Ukraińcom w porozumieniu między sobą.

Witali Maksymenko, konsul generalny Ukrainy w Krakowie zauważył, że Polska nadal pozostaje stałym partnerem strategicznym dla Ukrainy. Zdaniem dyplomaty świadczy o tym szerokie spektrum dwustronnych kontaktów politycznych, ekonomicznych, kulturowych, naukowych. Ukraina i Polska ma podobne spojrzenie na większość problemów dnia dzisiejszego oraz chce wspólnie działać na rzecz wolności, demokracji oraz praw człowieka na świecie – mówił dalej ukraiński konsul. Zwrócił też uwagę na rozwój współpracy międzyregionalnej. Od 1993 roku tylko na terenie okręgu konsularnego w Krakowie zarejestrowano 98 porozumień. 16 takich porozumień, zwłaszcza z województwem opolskim, podpisano ze strony obwodu iwano-frankowskiego. Podkreślił, że to jest praca bardzo owocna. Niedawno Narodowy Przykarpacki Uniwersytet rozpoczął współpracę z Uniwersyteciem Jagiellońskim.

Redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki przypomniał, że jest to już trzecia z kolei konferencja polsko-ukraińska w Jaremczu, którą nasza gazeta organizuje wspólnie z Uniwersyteciem Przykarpackim. Pierwsza konferencja była poświęcona Unii Hadziackiej, druga – Sojuszowi Piłsudski-Petlura. „Jest nas coraz więcej. Myślę, że ta



W imieniu władz obwodu Iwano-Frankowskiego szef departamentu prawa i polityki wewnętrznej obwodowej administracji państwowej Bogdan Fed'kiw i pierwszy wiceprzewodniczący rady obwodowej Zinowij Berehowskij, wręczyli najwyższą odznakę obwodu iwano-frankowskiego „Medal za zasługi dla Przykarpacia” prof. Aleksandrze Hnatiuk

tendencja się utrzyma”. Życzył, aby wszyscy zbliżyli się do realizacji postawionych celów i ażeby stosunki były co raz lepsze. „Marzy mi się taki czas i mam nadzieję, że te marzenia może kiedyś staną się rzeczywistością, żebyśmy jadąc z Warszawy do Kijowa nie potrzebowali paszportów, nie potrzebowali żadnej odprawy, wiz, żeby ten obszar znowu był jedną całością. Nie w sensie państwowym, a w sensie ludzkim. Żeby zniknęły bariery administracyjne”.

Ton konferencji nadał dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej Lwowskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki prof. dr hab. Bogdan Hud', który wygłosił referat pod tytułem „Ukraina – Polska: co dalej?” Dalej o stosunkach polsko-ukraińskich, uwarunkowaniach historycznych i perspektywach na przyszłość mówił kierownik Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Badań Strategicznych z Instytutu Studiów Politycznych PAN prof. dr hab. Antoni Kamiński. O polsko-ukraińskiej humanitarnej współpracy na współczesnym etapie dokładnie opowiedziała prof. dr hab. Aleksandra Hnatiuk – z Uniwersytetu Warszawskiego i jednocześnie Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, do niedawna I Radca Ambasady Polskiej w Kijowie.

Kolejne wystąpienia drukujemy obok na łamach KG, i będziemy je przybliżać naszym czytelnikom także w następnych numerach naszego pisma.

Współpraca naukowców polskich i ukraińskich w ciągu ostatnich 20. lat może się wykazać wielkim dorobkiem. Kierownik działu etnopolitologii oraz Centrum Historycznej Politologii Instytutu Politycznych i Etnonarodowych Badań UAN prof. dr hab. Jurij Szapowałow powiedział o badaniach stosunków ukraińsko-polskich w latach 1939-1947. O trudnej ukraińsko-polskiej historycznej spuściźnie w materiałach śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej RP mówili prof. dr hab. Ihor Iliuszyn, kierownik katedry stosunków międzynarodowych Instytutu Sławiastyki i Stosunków Międzynarodowych Kijowskiego Instytutu Sławiastyki. Prof. dr hab. Ihor Todorow z Uniwersytetu Donieckiego zapoznał wszystkich z donieckim wymiarem współpracy ukraińsko-polskiej w kontekście realizacji europejskiego wyboru Ukrainy. Po obradach w sekcjach odbył się okrągły stół „Współczesne oceny” Sojuszu Piłsudski – Petlura 1920 roku” oraz prezentacja książki Tadeusza Krząstka „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920”, a także pracy prof. Emiliana Wiszki „Ukraińcy w Warszawie”.

Na zakończenie, uczestnicy międzynarodowej naukowo-praktycznej konferencji: „Stosunki ukraińsko-polskie dzisiaj: „reset” czy kontynuacja?” wystosowali Apel do prezydentów Ukrainy i Polski (czytaj na str. 1).

Z wystąpienia Aleksandry Hnatiuk



„Tytuł tej wypowiedzi brzmi niezwykle oficjalnie i nie zachęca do wysłuchania, ale postaram się zwrócić uwagę na sprawę, spoglądając kątem oka na zegarek pana posła. Gdy prorektor Przykarpackiego Uniwersytetu zaproponował taki temat referatu, wiadomo było, że wpisze się on w główny wątek konferencji. Temat, podejmowany w Polsce i na Ukrainie, potrzebuje nabrania nowego znaczenia. Te zmiany odbywają się nie tylko w mass-mediach, ale i w prywatnych dyskusjach. Powstaje u mnie pewne pytanie: czy potrzeba przedłużenia czy zresetowania. Nie jestem specjalistą od komputerów, ale zresetowanie odbywa się w warunkach nietypowych, gdy doszło do rzeczywiste czegoś szczególnego i przez to nie możemy kontynuować pracy. Takie instalowanie od nowa, czy też resetowanie zawsze niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo – gubi się informacja. Co myślimy spisywali przez ostatnie 20 lat? Nową historię stosunków polsko-ukraińskich. Czy istnieje potrzeba zagubienia tej informacji? Stawiam retoryczne pytanie. Chciałabym powiedzieć parę słów o polsko-ukraińskich stosunkach w sferze humanitarnej. Zgadzam się z panem posłem i panem prorektorem, że ta współpraca na poziomie regionalnym, 26 umów w województwie małopolskim i 16 umów ogólnych w iwano-frankowskim – to właśnie odzwierciedla sytuację na poziomie regionalnym. Ale ten poziom regionalny nie składa się jedynie z kwestii ekonomicznych, ale też tych humanitarnych. Kiedy współpracują ze sobą różne struktury, powiedzmy szpitale, szczególnie, jeśli chodzi o medycynę paliatywną, która pomaga ludziom godnie przeżyć ostatnie chwile życia – wymiana doświadczeń w tym zakresie jest niezwykle istotna. Tak też jest w przypadku wymiany studentów, wtedy też odbywa się coś znacznie więcej aniżeli tylko wymiana wiedzy. Gdy spotyka się polska i ukraińska młodzież dochodzi pomiędzy nimi do czegoś, czego już nie da się odwrócić. Zdają sobie sprawę z tego, że są do siebie podobni, interesują ich podobne problemy, nie te wymaginowane polityczne, a realne. To porozumienie między młodzieżą czy młodymi specjalistami nie ma wymiarów pieniężnych, tylko znacznie głębsze. Jeśli chodzi o działalność kulturową – można tu wymienić mnóstwo festiwali, spotkań autorskich. Poprzez takie akcje na naszych oczach dochodzi do zmiany wizerunku kultury ukraińskiej w Polsce i polskiej na Ukrainie. Mam nadzieję, że uda mi się ukończyć książkę na ten temat. W ciągu ostat-

nich pięciu lat, które przepracowałam w Ambasadzie, wydarzyło się coś niesamowitego. Ta zabroniona do 90. r. polska literatura zjawia się na Ukrainie i spotyka się z ogromnym zainteresowaniem, zmiana zachodzi na naszych oczach. Literatura ukraińska, traktowana do 90. r. jako zacofana, też się zmienia. Tak więc, nie istnieje według mnie potrzeba resetowania naszych osiągnięć, ale na odwrót eksponowania ich. Po co niszczyć tę winnicę?

Polskie władze powinny podtrzymać zainteresowanie państwem polskim. Podawać jak najobszerniejszą informację o Polsce. Nie mogę się nadziwić temu, że nie ma żadnej transmisji programu telewizyjnego na Ukrainie. Na powierzchnię wpływa również pytanie o wspólne dziedzictwo. Mamy wiele projektów podtrzymywania tego, co wspólne, istnieje ścisła współpraca pomiędzy naszymi muzeami. Dlaczego nie umiemy przedstawiać naszym społeczeństwom, akademickim kręgom naszego wspólnego dziedzictwa, bo ono warte jest naszej szczególnej uwagi. Co do kontekstu, w jakim to się może odbywać, i restauracji i zwracania uwagi. Na terenie obwodu winnickiego jest wiele miejsc, które są warte pamięci, tak samo jest w kieleckim. Co nam szkodzi zaprosić młodzież, plastunów, harcerzy, uczniów w ramach odbywających się programów. Ten wysiłek wiele nie kosztuje. Mamy świetne programy stypendialne i państwowe, i niepaństwowe. Co szkodzi poszerzyć program Erasmus, z którego korzysta cała utalentowana polska młodzież. Istnieje też wyjątkowo istotny program MSZ-u Polska Pomoc dla Zagranicy – co do tego, mam wiele pytań, ale wydaje mi się, że jego socjalny wymiar jest bezcenny. Mogę wymienić całą listę takich mniejszych programów, jak np. Zielona Turystyka, która zmienia wizerunek tych regionów. Ludzi biorących udział w tych programach jest wciąż niewielu. Z tym musi iść w parze wsparcie ze strony państwa ukraińskiego, zmiana ustawodawstwa. Wydaje mi się, że zbudowaliśmy naprawdę bardzo dużo, przy czym wkraść się tu pewien chaos, – może przez to zaczyna się wspominać o resetowaniu. Nie powinniśmy niczego resetować. Trzeba uświadomić sobie, co wybudowaliśmy, jaki mamy kapitał i jak powinniśmy to racjonalnie wykorzystać. Przejść od zdobytego już kapitału w naszych stosunkach do kolejnego etapu, zamiast znoszenia wszystkiego do fundamentów, by zacząć budować nowy Pałac Kultury”.

Diagnoza Bogumiły Berdychowskiej

Przedłużeniem fundamentalnego dla tej konferencji wystąpienia prof. Aleksandry Hnatiuk stał się emocjonalny występ Bogumiły Berdychowskiej, sekretarza Forum Polsko-Ukraińskiego, kierownika działu Programów Stypendialnych w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie.

„To co było podwaliną polskiej polityki wschodniej ostatniego dwudziestolecia – to było przekonanie, wyniesione m.in. przez środowisko „Paryskiej Kultury”, że nie jest możliwa niepodległa i stabilna, bezpieczna Polska bez przebudowy całej Europy Środkowo-Wschodniej. Jednym słowem, że w pojedynkę Polska nie jest w stanie i wybić się na niepodległość w rzeczywistości po II wojnie światowej, i zapewnić sobie bezpieczne i stabilne funkcjonowanie. To przekonanie, że albo dojdzie do przebudowy geopolitycznej Europy Środkowo-Wschodniej, albo też podstawowe cele narodów



tej części Europy nie zostaną zrealizowane”. Zaznaczyła, że w ostatnich kilku latach, a w szczególności po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej taką formą realizacji owego celu była koncepcja „otwartych drzwi” do UE, za którą Polska konsekwentnie się opowiadała. „Nie znaczy to, że ta polityka była z gruntu antyrosyjska czy Europa Środkowo-Wschodnia była automatycznie przeciwstawiana Rosji – stwierdziła Berdychowska. – Natomiast było bardzo silne przekonanie o tym, że dobre relacje z Rosją nie mogą być uzależnione od uszczerbku w interesach narodowych Ukraińców, Litwinów, Białorusinów czy Gruzinów. Jak objawiała się ta dotychczasowa polska polityka wschodnia? – Po pierwsze i najważniejsze: podmiotowe traktowanie partnerów. Po drugie, język szacunku. Po trzecie, współpraca a nie dyktat. Współpraca korzystna dla obu stron. Ja uważam zresztą, że ten ostatni punkt jest wyjątkowo ważny, dlatego że w momencie, kiedy podmiotem politycznym jest kraj takiej wielkości i takiego potencjału jak Polska, czyli średniego potencjału,

to rzeczywiście jedyną drogą efektywnego realizowania interesów politycznych jest współpraca. Dlatego o efektywnym dyktacie po prostu mowy być nie może. Nie twierdzą, że przez ostatnie 20 lat relacje polsko-ukraińskie, w tym również polska polityka wschodnia w 100% były nienaganne, sympatyczne, miłe, że nie zrobiliśmy błędów. Natomiast mówię o pewnych pryncypiach, które towarzyszyły tej polityce. W moim przekonaniu ten okres ogólnego konsensusu w sprawie tego, jak ma wyglądać polska polityka wschodnia od jakiegoś czasu przechodzi poważny kryzys. Po raz pierwszy od odzyskania przez Polskę niepodległości pojawiły się poważne głosy kwestionujące dotychczasową polską politykę wschodnią”.

Bogumiła Berdychowska przedstawiła swoją wersję odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięły w ogóle te wątpliwości w polskiej polityce wschodniej. W jej przekonaniu wpływają one z czynników polskich, ukraińskich i geostrategicznych. „Jeżeli chodzi o to ostatnie, to najpoważniejsze znaczenie, którego nie będę rozwijać, bo wydaje

mi się, że jest doskonale zrozumiałe: i zmiana polityki amerykańskiej w stosunku do całej Europy, a w szczególności również do Europy Środkowo-Wschodniej – zauważyła Berdychowska. – Zmiana polityki amerykańskiej pociągnęła również zmiany w polityce rosyjskiej. Jeżeli chodzi o ten segment wewnątrz Polski, to w moim przekonaniu, powodem dzisiejszych wątpliwości w sprawie sensowności dotychczasowej polityki wschodniej są następujące: po pierwsze, realizacja podstawowych celów strategicznych Polski po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej i Sojuszu Północno-Atlantyckiego. Realizacja tych ewidentnych celów, wokół których skupiała się cała polska klasa polityczna sprawiła, że polityka zagraniczna, która do tej pory była przedmiotem konsensusu ogólnopolitycznego przestała być takim konsensem. Po drugie, koncentracja bardzo dużej części klasy politycznej na szansie cywilizacyjnej, którą daje członkostwo Polski w Unii Europejskiej. Jednym z najważniejszych dokumentów, które przyjął obecny rząd, to jest strategia rozwoju Polski do 2030 roku, ▷

▷ przygotowana przez pana ministra Boniego. Istnieje bardzo interesujący dokument w sensie wskazywania szans rozwojowych Polski, sposobów realizacji tych szans, ale wydaje mi się, że niezwykle charakterystycznym jest fakt, że w tym dokumencie nie ma punktu pod tytułem „Polityka zagraniczna”, w tym „Polityka Wschodnia”, jako generator rozwoju i modernizacji Polski. Tam, w tym dokumencie, generatorem rozwoju jest członkostwo w Unii Europejskiej i fundusze Unijne, co oczywiście jest prawdą. Natomiast to, że planiści nie dostrzegają, że polityka zagraniczna, w tym polityka wschodnia, również może generować rozwój, wydaje mi się dość charakterystyczne. Tym trzecim, najważniejszym elementem, który jest źródłem obecnej debaty o polskiej polityce wschodniej jest pojawienie się po raz pierwszy od chwili odzyskania niepodległości zupełnie znaczącego lobby, które uważa, że dotychczasowa polityka wschodnia, [czytaj polityka ukraińska] zakończyła się nieporozumieniem. Zakończyła się klęską, w związku z czym trzeba próbować innego rozwiązania, to znaczy należy nadać wyjątkowego znaczenia relacjom polsko-rosyjskim. Po raz pierwszy, tak jak już mówiłam, od odzyskania niepodległości w sensie faktycznym, publicznie sformułowano tego rodzaju tezę, jak mówił przede mną prof. Kamiński takie „neo-endeckie” pogłosy były obecne w polskim życiu politycznym, ale jak to słusznie profesor mówił – podskórnie. Publicznie tego rodzaju głosy się nie pojawiały. Teraz się pojawiają. Fundamentem dotychczasowej polskiej polityki wschodniej były oczywiście relacje polsko-ukraińskie i trzeba sobie jasno powiedzieć, że pewne procesy czy wydarzenia, do których doszło na Ukrainie, w sposób niezwykle istotny, wpłynęły na percepcję całej dotychczasowej polskiej polityki”.

Zdaniem Bogumiły Berdychowskiej, permanentny kryzys polityczny, w który wpadła Ukraina niecały rok po Pomarańczowej Rewolucji również odcisnęła swoje piętno na postrzeganiu Ukrainy i możliwości współpracy z Ukrainą w Polsce. Dalej zaznaczyła, że było też mało zrozumienia ze strony ukraińskiej, że dotychczasowa polska polityka wschodnia – to jest pewny wysiłek, pewne działanie, które przynajmniej od czasu do czasu powinno być dostrzeżone w sensie aprobatywnym przez ukraińskiego partnera. Dodaje, że niejednokrotnie ona sama była świadkiem takich sytuacji, kiedy ukraińscy partnerzy traktowali polskie propozycje jak absolutnie coś oczywistego, bo przecież Polska innej polityki prowadzić nie może. Nie było reakcji na rzeczy, które wydawało się, powinny wywoływać reakcję. Np. w sytuacji, kiedy jednym podpisem pani premier Tymoszenko zmieniła umowę gazową w wyniku, której Polska została pozbawiona 2 mld metrów sześciennych gazu, które były wcześniej zakontraktowane. „Ja nie spotkałam się z żadną publikacją ukraińską, która by w ogóle o tym mówiła” – zauważyła Berdychowska. Z powodu nadania Stepanowi Banderze tytułu „Bohatera Ukrainy” Bogumiła Berdychowska powiedziała: „To Ukraińcy będą sobie wybierać i wybierają sobie boha-

terów, ale wybór każdego bohatera niesie za sobą konsekwencje. Muszę powiedzieć, że z punktu widzenia efektywności politycznej – to było jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń w ostatnim czasie na styku polsko-ukraińskim. Dlatego, że z jednej strony ta decyzja pana prezydenta Juszczeki wygenerowała całą wielką akcją oburzenia ze strony środowisk kresowych. Oburzenia, które wynikało z takiego przekonania, że człowiek, który stworzył organizację, której symbolem jest w kontekście polskim – antypolska akcja na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, że ten człowiek staje się bohaterem. Ta decyzja była również w sposób niezwykle efektywny wykorzystywana, po prostu, przez przeciwników aktywnej polityki wobec Ukrainy pod tytułem, że nie ma punktów wspólnych, jeżeli po 20 latach współpracy, ukraiński prezydent podejmuje taką decyzję”. Berdychowska nie ukrywała, że ta decyzja w tym sensie była trudna też dla zwolenników współpracy z Ukrainą, ponieważ w gruncie rzeczy ona była nie do wytłumaczenia dla polskiego odbiorcy. Bogumiła Berdychowska wspominała też o reakcji na rajd „Śladami Bandery”. „Mi się wydaje, że przy tej okazji zabrakło ukraińskiego głosu, który by mówił, że jest to po prostu nierozważna inicjatywa, że trzeba sobie podarować tę inicjatywę. Być może ktoś i mówił, jednak wypowiadano to chyba szepcąc”.

Co się dzieje w ostatnim czasie? W ostatnich miesiącach? – pytała Bogumiła Berdychowska. Jej zdaniem w świecie politycznym obserwujemy koniec konsensusu w sprawie polskiej polityki wschodniej. „W Polsce trwa w tej chwili bardzo ostry spór polityczny na ten temat. Nagle znaleźliśmy się w takiej sytuacji, kiedy również polityka zagraniczna stała się przedmiotem bardzo ostrego sporu politycznego. Nie ma dziedzin i terytorium wyłączonego z tego sporu, który się toczy między dwoma głównymi partiami politycznymi, czyli Prawem i Sprawiedliwością i Platformą Obywatelską. Także „nieekonomiczność”, czyli marnotrawstwo dotychczasowego wysiłku i dorobku w danym wypadku relacji polsko-ukraińskich. Tu jeszcze raz wracam do wystąpienia pani Hnatiuk. Absolutnie zasadnicze rzeczy powiedziała: po prostu marnujemy swoją pracę. Przy czym pracę, która nie dotyczy tylko sfery humanitarnej, kulturalnej, edukacyjnej, ale również handlowej, ekonomicznej... Marnujemy! W gruncie rzeczy nie wiadomo, dlaczego. Jeżeli chodzi o polskie podwórko, w debacie o polityce zagranicznej pojawił się język, którego przez 20 lat nie było – język neodmowszczyzny. Czy udało się naszym oponentom wprowadzić do obiegu publicznego tezę, kwestionującą w sposób zasadniczy, że dotychczasowa polityka wschodnia była porażką albo klęską, albo czymś w tym rodzaju. I na końcu powiem, że w moim przekonaniu, obecny stan relacji polsko-ukraińskich – to bardzo trudny moment. Uważam, że to jest moment kryzysu, przy czym wydaje mi się, że nie wszystko jeszcze stracone. Tak jak z kryzysu chorobowego można wyjść wzmocnionym lub też chory może umrzeć”.

Co zakończyć? Co kontynuować? Co rozwinąć? – Jan Malicki

Na te pytania odpowiadał dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki, który zgodził się z Bogumiłą Berdychowską co do tego, że nie ma konieczności zmiany zasad w stosunkach polsko-ukraińskich, a zwłaszcza już w kwestii polskiej polityki wschodniej. „Jestem absolutnym zwolennikiem tekstu, który pani Bogumiła Berdychowska ogłosiła w tej dyskusji w Polsce, w ramach publikacji w dzienniku „Rzeczpospolita”, na temat Giedroycia i polityki wschodniej – powiedział prof. Malicki. – Nie ma powodu do stwierdzenia, że polska polityka wschodnia się nie udała. Właściwie wprost przeciwnie”. Dalej zwrócił uwagę na to, że koniecznym jest odważne patrzenie, szczerą i odważną wypowiedzi i szczerą dyskusją w sprawach polsko-ukraińskich i na to sobie mogą pozwolić przede wszystkim środowiska naukowe, ponieważ siłą rzeczy środowiska oficjalne są skrupowane: obowiązkami, tym co można powiedzieć, czego nie można powiedzieć, a uniwersytet daje tę niezastąpioną wolność. Zaznaczył, że gdyby był urzędnikiem państwowym, to by oczywiście nie mógł tego powiedzieć, co przygotował w referacie pt. „Stosunki polsko-ukraińskie po 2010: co zakończyć? Co kontynuować? Co rozwinąć?” Zdaniem Jana Malickiego, po kilkunastu latach, w stosunkach elit ukraińskich i polskich, na szczęblu najwyższym następuje przełom z dwóch przyczyn. Polskie kręgi polityczne z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele, były w bliskich i ciepłych stosunkach z ukraińskim prezydentem Juszczenką oraz jego otoczeniem. Wybór Wiktora Janukowycza na prezydenta Ukrainy zniszczył tę idyllę. Stało się to niezależnie od tego, że polscy eksperci przewidzieli zwycięstwo Janukowycza. Jednak w tej sprawie najważniejszą była jedna z ostatnich decyzji Juszczenki o mianowaniu Stepana Bandery Bohaterem Ukrainy. Oczywiście, że Ukraina ma prawo decydować, kto jest bohaterem tego kraju. To jest jasne i zrozumiałe. „To nie jest nasza sprawa – zaznaczył Jan Malicki. – Tylko tak jak pani Berdychowska powiedziała, są tego konkretne konsekwencje. Jak również inne sprawy, które spowodowały, że było takie poruszenie w Polsce”.

Po stresie politycznym i historycznym, który przeżyło środowisko polskie po odznaczeniu Bandery, nazwisko którego w Polsce kojarzy się z UPA i różną oceną jej działalności po obu stronach. Jednak jeszcze ważniejsze było to, że prezydent Juszczenko nie zwrócił uwagi na ocenę i możliwą reakcję strony polskiej, na Polskę, która miała być partnerem strategicznym Ukrainy. Jan Malicki stwierdził, że prezydent Juszczenko nawet nie zdobył się na to, aby zatelefonować do prezyden-



ta Kaczyńskiego przed nominacją Bandery. „Są pewnie, również czasami w polityce, osobiste elementy, które wpływają bardzo na bieg, na oceny ogólne” – zauważył Malicki. Jego zdaniem, po doświadczeniu otrzymanym na początku 2010 roku, trzeba zapomnieć o przekonaniu, że stosunki polsko-ukraińskie automatycznie są dobre, a Polska popiera proeuropejskie dążenia Ukrainy. Nie zawsze zresztą tak mocne. Czasem wyglądało na to, że Polska pragnęła tego bardziej od Ukrainy, co dzisiaj wydaje się przynajmniej śmiesznie. Również musimy zapomnieć o micie, że najważniejsze są stosunki na najwyższym szczęblu, czego mamy najlepsze potwierdzenie na przykładzie Juszczenko – Kaczyński. Może też się okazać, i to będzie bolesne dla strony polskiej, że trzeba będzie skończyć z przekonaniem, że Ukraina dąży do eurointegracji. Może się okazać, że Ukraina nie tylko zrezygnuje ze wszystkich uchwał Juszczenki, ale również ze swego partnera strategicznego i pójdzie nie na Zachód a w kierunku wschodnim. Tego nie można wykluczać. Jan Malicki zwrócił także uwagę na to, że Ukraina od pierwszego dnia swej niepodległości miała aż kilkudziesięciu partnerów strategicznych, chociaż dla Polaka oraz prawdziwego polityka, jak też dla niego osobiście, to brzmi śmiesznie. Odpowiadając na drugie pytanie, Jan Malicki zaznaczył, że kontynuować trzeba wszelkiego rodzaju działalność społeczną, zwłaszcza na poziomie regionalnym, na poziomie miast, uczelni wyższych, szkół itp. Przede wszystkim, kontynuować stosunki w dziedzinie nauki i oświaty. Bardzo ważnym jest także poparcie pozarządowych organizacji polskich. W ciągu ostatnich 20 lat pokazały się ze strony bardzo pozytywnej. Jan Malicki uważa, że przede wszystkim trzeba kształcić i rozwijać elity, przygotowywać kadrę we wszystkich możliwych dziedzinach. Polska w tej sprawie ma możliwość podzielenia

się swoim doświadczeniem w tym kierunku współpracy, zwłaszcza Uniwersytet Warszawski, jego Studium Europy Wschodniej, które posiada wielkie doświadczenie w kształceniu stypendystów ze Wschodu. Najwięcej kandydatów jest, jak zawsze, z Ukrainy.

Dyrektor Jan Malicki ostrzegł, ażeby ministrowie spraw zagranicznych Polski i Ukrainy nigdy nie popełnili takiego błędu z tłumaczeniem słowa „reset” jak ich koledzy Amerykanie, którzy tłumaczyli to słowo w języku rosyjskim jako „przeładunek”. Ażeby nie próbowali przebudowywać, korygować stosunków polsko-ukraińskich na nowo.

W 10. rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia Jan Malicki przypomniał, że ten wielki człowiek zapowiadał, iż kluczowym pytaniem we współpracy z Ukrainą, ważnym też dla bezpieczeństwa Polski, jest uznanie bez żadnych wątpliwości niepodległości i bezpieczeństwa Ukrainy przez Moskwę. Giedroyc uważał to za zasadę podstawową dla rozwoju dobrych relacji polsko-rosyjskich. „Nie inaczej, a właśnie tak – podkreślił Jan Malicki. – Bezpieczeństwo, niepodległość Ukrainy, jako kluczowe zabezpieczenie, zapewnienie bezpieczeństwa Polski. A wbrew temu, co się często mówi na temat Giedroycia, jak najlepsze stosunki z Rosją pod warunkiem, że Moskwa gwarantuje niezależność Ukrainy. Tak to było u Giedroycia, a nie odwrotnie”. Jan Malicki wspominał też, że pertraktacje Giedroycia z emigracją ukraińską trwały w ciągu kilkudziesięciu lat oraz wezwał obecnych uczestników konferencji w Jaremczy do tego, by nie narzekali, a pracowali, każdy na swoim miejscu i na swoim stanowisku, by dokonywać coś rzeczywistego i konkretnego dla rozwoju stosunków polsko-ukraińskich. „Jeżeli tak będzie, to osiągniemy sukces w tej trudnej, omalże beznadziejnej sprawie” – przekonywał trochę żartobliwie Jan Malicki.

Wystąpienie Jarosława Hrycaka na konferencji w Jaremczu

Na razie trochę Państwa zawiode, gdyż mówić będę więcej o polityce niż o historii. Odniosę się do pewnych tez, które dziś już były poruszone. Chcę też nawiązać do naszej dyskusji „RESET” czy nie „RESET”. Może czegoś nie rozumiem, może w domu mam jakiś inny komputer, ale gdy wciskam na klawiaturze przycisk „RESET”, żeby ZRESETOWAĆ komputer, to nigdy moje urządzenie nie traci pamięci. Nie wiem, może ktoś ma inny system. RESET jest zwykłym ponownym uruchomieniem systemu, które nic nie niszczy, tylko pomaga lepiej pracować. Nie wiem, więc czy warto było organizować tak szeroką dyskusję o tym, czym jest „RESET”. Dyskusja byłaby krótsza, gdyby organizatorzy konferencji nie postawili antynomii: restart czy kontynuacja. Raczej nie „czy”, a „i” – reset i kontynuacja. Inaczej nie byłoby nas tu i teraz. Intuicyjnie czy eksplicytnie, racjonalnie czy emocjonalnie czujemy, że nie da się kontynuować tych stosunków, w których trwamy, jeśli nie zamyśliśmy się nad nimi. Właśnie refleksje są dla mnie sposobem tego „RESETU”.

Chcę nawiązać do podstawowych tematów polsko-ukraińskiego pojednania. Dlaczego potrzebny jest „RESET”? Potrzebny jest dlatego, iż w stosunkach między Polską a Ukrainą stawką jest nie przyszłość Polski ani przyszłość Ukrainy, i nawet nie przyszłość Europy Wschodniej, stawką jest przyszłość całej Europy, a w szerszym kontekście też światowa geopolityka. Polsko-ukraińskie pojednanie ma w Europie Wschodniej to samo znaczenie, co pojednanie francusko-niemieckie w latach 50. XX w. Ono zapoczątkowało kształtowanie się Unii Europejskiej oraz idee integracji. Pojednanie polsko-ukraińskie stwarza możliwości poszerzenia się Unii dalej, na Wschód. To produkt całkiem nowej konfiguracji i nowej Europy. To, jak będą rozwijały się stosunki polsko-ukraińskie zadecyduje w dużej mierze, choć nie wyłącznie, o tym czy Unia Europejska poszerzy się dalej na Wschód, w tym na Ukrainę (niekoniecznie integracyjnie, nie obowiązkowo formalnie, ale przyjmując pewne wartości w dziedzinie prawa, wolności etc.).

Widoczną, drugą tego płaszczyzną jest sprawa Rosji. Stosunki polsko-ukraińskie decydują o tym, jaka będzie Rosja. Możemy tu przypomnieć sobie fragment poematu A. Puszkina „Połtawa”. Poeta zastanawia się nad tym, gdzie będą przebiegały przyszłe granice Rosji – po Dnieprze czy po jakiejś innej rzecze. Rosyjski romantyk pyta: «наш Киев дряхлый златоглавый / сей пращур русских городов / сравнится ль с буйною Варшавой / святыней всех своих гробов». Aleksander Puszkina dostrzegal wyraźnie, że zagrożeniem i przeszkodą dla Rosji w ekspansji na Zachód jest sojusz polsko-ukraiński. Ciekawe, że ten wiersz Puszkina bardzo często występował w dyskusjach o pamięci historycznej, które prowadzono w okresie prezydentury Wiktora Juszczenki.

Aleksandr Ciekpow, jeden z doradców Borysa Jelcyna, przyznał niedawno w wywiadzie, że w 1991 r. prezydent niby pozwalając na niezależność Ukrainy, zrobił to pod jednym warunkiem, o którym nigdy nie powiedział. Mniemał bowiem, że Ukrainę należy wypuścić, bo sama ona się nie utrzyma i prędzej czy później wróci

na łono Rosji. Każdy sojusz polsko-ukraiński, jakkolwiek by był i czegokolwiek by nie dotyczył – zawsze będzie traktowany implicite (domyślnie) lub explicite (wyraźnie) jako antyrosyjski. Nie ważne, jak jest naprawdę, ważne jest to, że wiele osób tak właśnie myśli, przypuszczam, że również na Kremlu.

W ciągu ostatnich lat, w kontekście Pomarańczowej Rewolucji, padało pytanie: czy Ukraina może być w NATO? Droga Ukrainy do Unii Europejskiej miała dotyczyć zarówno reform gospodarczych i politycznych, ale też wejścia do NATO. Teraz wiadomo, że jeśli Ukraina będzie dalej kroczyła drogą, zmierzającą do wejścia do UE, co też deklaruje W. Janukowycz, to nie będzie to dotyczyło wejścia do NATO.

Wiele pytań stwarza ten „RESET”. Kończy się dwudziestoletni okres bardzo sprzyjający rozwojowi stosunków polsko-ukraińskich. W tym okresie, wraz z upadkiem muru berlińskiego, na świecie doszło do wzrostu ogólnej demokracji. Przypomnę tu znaną piosenkę „Scorpions” o tym, że wiatr zmian wieje z Zachodu. Znała wówczas była też książka F. Fokujamy o tym, że był to początek triumfu liberalnego systemu władzy, w którym swobody gospodar-



nak nie od razu po upadku muru berlińskiego czy po rozpadzie Związku Radzieckiego, a o wiele później. Osiągnęły swój szczyt w latach 2002-2003, a przyczyną ich stały się sprawy otwarcia Cmentarza Orłąt Lwowskich i „rzezi wołyńskiej”. Warto zapytać o to, dlaczego dyskusja wokół Wołynia nie odbyła się w 1993 r., a dopiero w 2003 r. Na to pytanie próbuje odpowiedzieć kilku historyków, więc nie będę o tym mówił. Chcę wymienić jedynie podstawowe argumenty, które były przedstawiane w dyskusji przez obie strony. Każda strona starała się działać w imię swej racji stanu i się usprawiedliwić. Pierwszy argument: ich wina jest większa od naszej. Polacy stosowali go

albo radzieccy partyzanci. Stanowisko to było nadzwyczaj wygodne, gdyż można było je przenieść w granice dyskusji i pogodzić się z tym, że winny był ktoś trzeci.

Bardzo sympatyczny był pomysł Kuronia, by potraktować konflikt polsko-ukraiński, jak wojnę bratobójczą. Jego zdaniem, była to wojna niemal domowa, w której po obu stronach linii frontu byli ludzie bardzo sobie bliscy. Był to raczej konflikt wewnętrzny. O ile był to konflikt wewnętrzny, prawie rodzinny, to moglibyśmy się łatwiej pogodzić. Ostatnim pomysłem było w ogóle nie zwracanie uwagi na historię, zostawiając ją historykom, chodziło o to, byśmy sami zaczęli od nowa.



Podczas posiedzenia okrągłego stołu „Współczesne oceny Sojuszu Piłsudski-Petlura 1920 roku”

cze będą szły w parze z gospodarką wolnorynkową. Po 20. latach nie widzimy tych zmian. System załamuje się, gdyż wiatr zmian wieje teraz nie z Zachodu, tylko ze Wschodu. Teraz Wschód reprezentuje nowy schemat, który zaprzecza 68. latom. Ma on następujący schemat: autokracja bez reform politycznych z silnym rynkiem. Ten schemat prezentują dziś Chiny i Rosja. To duże wyzwania. Ameryka nie odpowiada już na wyzwanie Europy, odpowiada natomiast na wyzwanie nowych krajów, takich jak Brazylia, Rosja, Indie czy Chiny. Chodzi mi o wielkie zmiany geopolityczne w całym świecie, które tak czy inaczej zostawiają swój ślad na relacjach polsko-ukraińskich.

Przejdźmy do sprawy pojednania. Mniemam, że to pojednanie się odbyło, na dobre czy na złe, będąc obecnie faktem dokonany. Widać to chociażby w kwestii dyskusji o pamięci historycznej. Mogę mówić tu o chronologii lub podejmowanych tematach, gdyż mam wszystko przygotowane. Widać, że o kwestii pamięci historycznej toczy się między Polską i Ukrainą odrębna dyskusja.

Podstawowe dyskusje wokół pamięci historycznej zaczęły się jed-

przeciwko Ukraińcom, Ukraińcy przeciwko Polakom. Jeśli chodziło o to, na czym polegała wina, to Polacy zawsze wskazywali na konkretną winę tu i tam, na przykład: akcja UPA na Wołyniu. Ukraińcy natomiast zawsze starali się zwrócić uwagę oponenta na szerszy kontekst historyczny. Tak, być może na sumieniu UPA jest więcej ofiar w latach 40., ale gdy spojrzymy z szerszej historycznej perspektywy, to Polska bardziej zawiniła, gdyż była silniejsza i spowodowała ten konflikt. Inną tezę, która padła we wspomnianej dyskusji, to – przerzucenie winy na trzeciego uczestnika konfliktu. Winny jest ktoś trzeci.

Podczas dyskusji, która toczyła się wokół Cmentarza Orłąt Lwowskich padł ciekawy pomysł ze strony ukraińskiej – potraktowanie tego panteonu, jako wspólnego pomnika walki przeciwko komunizmowi, władzy radzieckiej, Budionnemu i wyprawie 1920 roku. Skoro tam były groby, to można potraktować ten cmentarz jak wspólny pomnik walki przeciwko bolszewikom i komunizmowi. Widocznie, w dyskusjach na temat Wołynia też mówiło się o tym, że prowokatorem tragedii był ktoś trzeci – albo Niemcy,

Wyodrębniam więc te cztery typy argumentów i chcę podkreślić, że żaden z nich nie miał powodzenia. Nie powiódł się, chociaż każdy był racjonalny i wypowiedziany przez dość mądrych ludzi, wsparty przez pewne autorytety, tytuły, pozycje. Żadnego z nich nie udało się zrealizować. Myślę, że nic nie zmieniłoby się, gdyby nie dwa fakty. W przypadku Cmentarza Orłąt, rolę przełomową miała akcja, przeprowadzona przez polskich i ukraińskich intelektualistów – wspólna modlitwa 1 listopada 2002 r. na Cmentarzu Łyczakowskim. Jej forma była bardzo interesująca. Była to modlitwa wyłącznie z udziałem działaczy społecznych. Żadnego polityka, zwłaszcza zajmującego konkretne stanowisko w tej sprawie, nie dopuszczono do uroczystości. Drugim faktem jest to, że ta uroczystość odbyła się pod patronatem Kościoła rzymskokatolickiego i grekokatolickiego, z udziałem biskupów obu obrządków. Wszyscy, którzy brali udział w tej modlitwie, pamiętają nastrój podczas niej panujący. Wrażenie było bardzo głębokie emocjonalnie, w mediach ukazały się bardzo obszerne i pozytywne relacje. To doprowadziło do swoistego prze-

łomu. Najważniejsze jest to, że w tej modlitwie wykorzystano klasyczny wzorzec pojednania historycznego, który był zastosowany po raz pierwszy w dialogu polsko-niemieckim. Brzmiał on: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Wzorzec ten przyniósł oczekiwane owoce między innymi dlatego, że uroczystości przewodniczyły głowy obu Kościołów, jak to kiedyś się stało w stosunkach polsko-niemieckich. Nie powiem, że to wydarzenie rozwiązało problem z cmentarzem, ale ono radykalnie przelamało klimat, przecież legitymowały to przymierze Kościoły obu wyznań, które mają olbrzymi autorytet w społeczeństwach obu narodów.

Podobną inicjatywę podjęto troszkę później w związku z tragedią wołyńską czy innymi słowy „rzezią wołyńską”. W marcu 2003 r., kilka miesięcy po lwowskiej inicjatywie, grupa kilkudziesięciu ukraińskich intelektualistów napisała w sprawie Wołynia list do intelektualistów polskich o treści wedle tego samego wzorca: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Wspomniany list nie miał jednak oczekiwanego efektu ze względu na dwie przyczyny. Po pierwsze, był zbyt długi i kompromisowy. Były to nie do końca przeprosiny. Nie było w nim radykalnego potępienia akcji UPA i nie mówił on o rzezi, jak o eksterminacji. Ułożono go w ten sposób dlatego, że był to rzeczywiście jedyny sposób napisania. Wielu podpisujących się nie zgodziłoby się na postawienie podpisu pod dokumentem, w którym byłoby użyte słowo „eksterminacja” czy potępiano by UPA. Z tych oto powodów pismo wyszło takie rozlane i nijakie. Trzeba jednak okazać wdzięczność polskim partnerom, gdyż była to w dużej mierze wspólna akcja polsko-ukraińska na łamach polskich gazet – „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej”, które drukując ten list, nigdy nie podawały go w całości. Podawano zatem tylko te fragmenty, które nie powinny były zrytować środowisk kresowych. Widzimy więc tu bardzo ładną współpracę, nie mającą jednak większego efektu w sprawie, której dotyczyła. Dyskusja o Wołyniu odbyła się tak, jak się odbyła.

Jeśli pamiętają Państwo, to nie było już tam takich ceremonii, jak na Cmentarzu Orłąt. Pojednanie odbyło się w Pawliwce, latem 2003 r., z udziałem naszych dwu kontrowersyjnych prezydentów – Kuczmy i Kwasniewskiego. W gazetach pisano, że wszystko przebiegało pod czujnym okiem policji. Ihor Cependu może to opowiedzieć. Pojednanie odbywało się więc w wąskim gronie, otoczone przez oddziały bezpieczeństwa, za którym kłębił się tłum, protestujący przeciwko temu pojednaniu. Lwowski wzorzec dał swe owoce, wzorzec wołyński natomiast zaowocował nie w pełni. Zmiana decydująca nadeszła dopiero po pomarańczowej rewolucji, która dobitnie zmieniła stosunek Ukraińców do Polaków. Wszyscy widzieliśmy co się wtedy stało. Można oczywiście krytykować to, że polska i ukraińska strony nie wykonały wszystkich swych zobowiązań w sprawie upamiętnienia wszystkich miejsc >

▷ eksterminacji Polaków i Ukraińców. Proszę mi jednak uwierzyć, że upamiętniono ich bardzo wiele i odbyła się decydująca zmiana w świadomości społecznej odnośnie traktowania tych pomników.

Niedawno jeździłem z grupą współpracowników na tereny za linią Curzona. Odwiedziliśmy tam wszystkie pomniki, rozmawialiśmy z ludźmi i zobaczyliśmy, że wszystkie groby i pomniki stoją nienaruszone. Niektórych jeszcze nie wykończono, ale jak nam mówiono, nie zdarzało się tu żadnych aktów wandalizmu. Nie mogę oczywiście o tym zapewnić, ale przynajmniej o tym nie słyszałem.

Zbliżam się do wniosków. Pierwszym wnioskiem jest powtórzenie tezy, którą mi często przypisują, chociaż nie jest to teza moja, lecz Madeleine Albright. Ona głosi, iż pojednanie nie jest aktem jednorazowym. Jest ono podobne do jazdy na rowerze – powinniśmy ciągle pedałować, żeby nie spaść z roweru. Pojednanie nie może być aktem jednorazowym. Pewne akcje symboliczne powinny to pojednanie zaczynać. Nie znaczy to jednak, że nie powinniśmy ciągle dokonywać aktów pojednania i w ten czy inny sposób odnawiać te akcje. Mam następującą tezę: to, co się stało w stosunkach polsko-ukraińskich w dziedzinie pamięci historycznej, jest zjawiskiem bardzo pozytywnym. Uważam więc, że jeśli mówimy obecnie o jakimś „RESECIE”, to choć przyznać rację prelegentom, że dyskusje historyczne powinny ustąpić na plan dalszy, gdyż pojednanie już się odbyło. Nie myślę, że historycy już nie mają nic do roboty. Powinni oni odrobić swą dużą „pracę domową”. Jest nim bardzo dokładna i krytyczna rewizja własnej historii narodowej. Ukraińscy historycy powinni zrobić to w stosunku do historii Ukrainy, a polscy – w stosunku do historii Polski. Dotyczy to zwłaszcza wojny polsko-ukraińskiej lat 1943-1947. Jeśli mówimy o aspiracjach europejskich Ukrainy, to nie będą one zbyt duże, a może i bliskie zeru dopóty, dopóki Ukraińcy będą uważali za bohaterów Banderę czy Stalina. Jest to moje zdanie, które zresztą nie raz już wypowiedziałem. Z taką wiązką bohaterów będziemy mieli drogę do eurointegracji jeśli nie zamknijemy, to bardzo utrudnią. Ukraińscy historycy powinni więc odrobić swą „pracę domową” na temat przeszłości historycznej.

Nasze pojednanie odbywało się na dwu płaszczyznach. Przede wszystkim, na płaszczyźnie państwowej, ale bardzo ważne jest jednak pojednanie również na płaszczyźnie społecznej. Dialog nie odbywał się wyłącznie między Warszawą i Kijowem, między Kuczma i Kwaśniewskim czy Kaczyńskim i Juszczenką, co jest niezmiernie ważne. Zawsze jednak bardzo intensywny dialog toczył się między środowiskami społecznymi, instytucjami naukowymi itd. Istnienie właśnie tych dwu płaszczyzn dialogu przyczyniło się do powodzenia lwowskiego przedsięwzięcia. W przypadku Wołynia natomiast, był obecny raczej czynnik państwowy, bardzo słabo poparty przez czynnik społeczny, przede wszystkim dotyczący miejscowej społeczności wołyńskiej. Wydaje mi się, że na Wołyniu jeszcze nie odbyły się te dyskusje, które miały miejsce we Lwowie. Ten fakt stawia wyzwanie przed ukraińskimi historykami. Jeśli rzeczywiście dojdzie do tego, że stosunki między Warszawą i Kijowem potoczą się drogą dramatyczną, to zawsze zostaje nam ta „poduszka” społeczeństwa obywatelskiego, która będzie ten dialog kontynuowała.

Powinniśmy powiedzieć sobie, że przez ostatnie 20 lat stosunki polsko-

ukraińskie stały się tak ważne, że zależy od nich los nie stu i nawet nie tysiąca, a setek tysięcy ludzi. Ciężko sobie wyobrazić, żeby ci ludzie nie przeciwstawiali się radykalnej zmianie charakteru tych stosunków. Myślę, że nasze zadanie polega na pracy właśnie w nieprzychylnych do nas środowiskach, w tym w środowisku polityki. Mówię tu przede wszystkim w kontekście sytuacji ukraińskiej, chociaż polska też wymaga pewnej dyskusji. Podstawową rolę pełni tu inteligencja.

Pojednanie powinno odbyć się przede wszystkim na poziomie państwowym, gdyż bez tego nic nie będzie możliwe. Jeśli jednak nie będziemy pracować, to politycy pewnie nie będą mieli pewnej wizji, strategii, motywacji itp. Znowu będę apelował do klasycznego przykładu – bez Giedroycia nie byłoby tej formy polsko-ukraińskiego pojednania, która teraz stała się możliwa. Myślę, że całkowicie tu zgadzam się z Olą Hnatiuk i Bogumiłą Berdychowską, że jaki byśmy nie mieli obecnie reżim polityczny, co byśmy nie robili – możemy oddać im fabryki, przedsiębiorstwa, ale nie mamy prawa oddawać w ich ręce edukacji, bo ona będzie decydowała o przyszłości Ukrainy, zwłaszcza o przyszłości stosunków polsko-ukraińskich. Jeśli chcemy określić punkt, w którym możemy obecnie osiągnąć maksymalne sukcesy przy minimalnym finansowaniu, to myślę, że to powinna być wymiana młodzieży studenckiej. Nie mogę się natomiast zgodzić z Janem Malickim, który mówi o naszym obowiązku większego akcentowania środowisk intelektualnych, które występują na płaszczyźnie uniwersyteckiej, gdyż jest ona większa. Widzimy przecież, że przez ostatnie pół roku uniwersytety na Ukrainie coraz bardziej tracą na wolności. Będą one coraz bardziej pełniły rolę polityczną i polecenia, narzucone im przez Kijów. A oto świeży przykład na potwierdzenie mych słów: we Lwowie Rada Rektorów, po przyjęciu nowej władzy, z własnej woli pozbyła się dawnego przewodniczącego I. Wakarczuka i wyznaczyła innego, który teraz współpracuje aktywnie z partią Regionów. Wiedzą Państwo też o wizytach SBU na Katolickim Uniwersytecie we Lwowie. Widocznie, nie możemy mieć nadziei na to, że w najbliższych latach uniwersytety mogą być pewną płaszczyzną współpracy. Zdaje mi się, że najważniejsze są obecnie nasze spotkania tego rodzaju, jak tu w Jaremczy. Nie są one wprawdzie duże, podobne do kropli w czymś, ale mogą mieć kolosalne znaczenie, jeśli je odpowiednio nagłośnią w mediach.

Ostatnią moją tezą jest to, że przeżywamy obecnie ogromną frustrację – rozczarowanie Ukrainą, Polską i całym światem. Jest to oczywiście bardzo negatywne zjawisko, ale chcę tu przeprowadzić jedną paralelę historyczną. Bardzo dobrze pamiętam rozmowę z Michnikiem, który zawsze lubi opowiadać o tym, jak przeżywali oni podobny stan frustracji w latach siedemdziesiątych. Podobny stan frustracji przeżywała też czeska grupa dysydencka – koniec, świat stoi mocno i nic już nie da się zmienić. Od czego więc oni zaczęli? Stworzyli polsko-czeską solidarność. Uważam więc, że powinno teraz utworzyć się coś podobnego do polsko-ukraińskiego forum społecznego, na którym intelektualiści i działacze społeczni będą mogli się wypowiedzieć i wykonać tę pracę, której nie może skończyć rząd w Warszawie czy Kijowie.

zapis nieautoryzowany

IMPRESJE PO KONFERENCJI

AGNIESZKA SAWICZ

Trzecia już z kolei konferencja współorganizowana przez „Kurier Galicyjski” i Narodowy Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankowsku, do jakich dołączył w tym roku Uniwersytet im. Iwana Franki we Lwowie, spotkała się z ogromnym zainteresowaniem naukowców zarówno ukraińskich, jak i polskich. Stała się okazją do wymiany poglądów, nierzadko bardzo kontrowersyjnych, lecz tego rodzaju starcie się różnych punktów widzenia jest przecież warunkiem wypracowania konsensusu w ocenie wspólnej niełatwej historii, ale i rzeczywistości. Raz jeszcze okazało się przy tym, że największe emocje i polemiki niekoniecznie muszą stać



Odczytanie apelu, wystosowanego do prezydentów Polski i Ukrainy

się udziałem partnerów z różnych państw, ale mogą różnić i świat naukowy tego samego kraju. I Polacy, i Ukraińcy nie odbierają w ten sam sposób poczynań swoich polityków, co daje nadzieję, że najbliższe lata upłyną na rzeczowej dyskusji tak w granicach własnego kraju, jak i z sąsiadami. Jak trafnie bowiem zauważył profesor Jarosław Hrycak, jednym z zadań inteligencji jest wzięcie na swe barki odpowiedzialności za to, co dzieje się w jej ojczyźnie.

Nie mniej głos inteligencji wciąż jest jeszcze słabo słyszany. Politycy kreujący rzeczywistość XXI wieku sprawiają wrażenie, że nie słuchają tego, co ma ona do powiedzenia, a także i do przeciętnego zjadacza chleba ten głos nie dociera w sposób taki, jaki moglibyśmy tego oczekiwać. A szkoda, gdyż być może wielu osobom poznanie wyników naukowych badań czy też opinii pozwoliłoby zyskać szerszą perspektywę spojrzenia tak na historię, jak i na współczesność.

Dlatego niepokoi brak szerszego zainteresowania mediów konferencjami naukowymi. Nie wszyscy dziennikarze uznają tego rodzaju spotkania za tak ważne, by zaprezentować je w przystępnej formie szerokiemu gronu odbiorców. A przecież to na mediach, jako kreatorach opinii publicznej spoczywa szczególny obowiązek

informowania, przekładania treści z języka fachowego na codzienny, komentowania i prowokowania do refleksji. W tym kontekście dziwi ignorancja tych, którzy mimo zaproszeń lekceważą ku temu okazje. Tymczasem, chyba każdy człowiek nauki jest zainteresowany, by przemyslenia i wnioski z dyskusji mogły być poznane przez jak najszerszy krąg odbiorców, aby nie były sztuką dla sztuki, aby wyszły z tego pozornie hermetycznego świata, na którego hermetyczność w znacznej mierze pracują właśnie dziennikarze. Ich zadaniem powinno być doprowadzenie do szerokiej publicznej dyskusji, a przynajmniej dostarczenie dyskutantom argumentów, w tym poprzez przedstawienie zdań innych, niż polityków z pierwszych stron gazet. Może mniej wyważonych, może bardziej kontrowersyjnych niekiedy, lecz poprzez fakt, iż nie są powiązane z wymiernymi korzyściami, jakie idą w ślad za pozostawianiem na politycznym świeczniku, prawdopodobnie na swój sposób bardziej obiektywnych.

Jasnym jest, że obiektywizmu w czystej postaci nie uświadczymy w niczyjej wypowiedzi, gdyż nie wiemy nawet, co dla takiej klasyfikacji „obiektywny bądź nie” miałoby być punktem odniesienia. Ale nie od dziś wiadomym jest, że to różnorodność pozwala się rozwijać światu, jest jego siłą napędową. Czego dziennikarze niekiedy nie chcą bądź nie potrafią zrozumieć.

Przedstawiciele mediów obecni w Jaremczy, towarzysząc obradom, zdobyli informacje, które ich odbiorcy będą mieli okazję skonfrontować z własnymi poglądami czy też z poglądami polityków. Nie muszą się zgadzać z tym, co usłyszeli, nie muszą zgodzić się czytelnicy czy słuchacze. Ale jeśli dziennikarze zmuszą kogoś do zastanowienia się choćby przez chwilę nad tym, czy w stosunkach polsko-ukraińskich potrzebny jest reset, kontynuacja, czy może jeszcze inny zabieg, to chwala im za to rzetelne wywiązanie się z obowiązku.

Przybyli na konferencję naukowcy zdecydowali się wystosować apel do prezydentów Polski i Ukrainy, Bronisława Komorowskiego i Wiktora Janukowycza. Przyjęty entuzjastycznie miejmy nadzieję, że z równym entuzjazmem spotka się w szerokim gronie naukowców obu państw, a następnie i wysłuchają go politycy. Miejmy też nadzieję, że gdy stanie się on głośny ci, którzy mieli okazję być świadkami jego powstania, a zaniechali tej możliwości dostrzegą wreszcie, że także gdzieś w ukraińskich Karpatach zapadają decyzje ważne i podnoszone są głosy, jakie powinny być słyszane w najdalszych zakątkach naszych państw.

Swoje obowiązki postrzegania wszelkich aspektów rzeczywistości powinni wypełniać politycy, powinni publicyści. Ale i przed kadrą uniwersytecką stoi zadanie by aktywnymi uczestnikami wszelkich sympozjów i konferencji stali się nie tylko ludzie z naukowymi tytułami, ale i młodzież, studenci, naukowcy, rozpoczynający dopiero swoją karierę. Bo gdy ich brakuje to dyskusje profesorskiego grona wydają się nie być pełne. Stąd, kiedy apelujemy do dziennikarzy i najwyższych urzędników w państwie, zwróćmy uwagę i na to, co sami powinniśmy zrobić, mianowicie zadbajmy, by młodzi ludzie mieli okazję stać się podmiotami dyskursu, jaki toczony jest z tak wielkim zaangażowaniem, a niestety nie zawsze jest słyszany. Bo przecież warto wychować sobie godnych partnerów do dyskusji.

„Reset to za mało” Agnieszka Sawicz – wystąpienie na konferencji w Jaremczu

Rok 2010 przyniósł w Polsce i na Ukrainie zmiany na stanowiskach głowy państwa. I wybór Wiktora Janukowycza, i Bronisława Komorowskiego budziły ogromne emocje, choć ich przyczyny były przecież bardzo różne. Janukowycz po latach raz jeszcze ubiegający się o elekcję naznaczony był niejako piętnem pomarańczowej rewolucji, pamiętano mu, że w 2004 roku stała za nim przychylność Moskwy i tego samego obawiała się nie tylko część Ukraińców, ale i Polacy, pilnie śledzący naddnieprzańskie wybory. Przekonanie, że wybór Janukowycza oznaczał będzie zwrot w stronę Rosji, odejście od polityki mającej na celu zbliżenie do NATO i Unii Europejskiej, a tym samym spadek znaczenia Polski było niezwykle silne, i dopiero, gdy pewnym stawał się wynik głosowania, nad Wisłą poczęto dokonywać zmiany wizerunku rosyjskojęzycznego oligarchy w polityka świadomego wagi prozachodniego kursu, szczególnie dla ukraińskiej gospodarki. Nawet, jeśli miałby się on wiązać z modyfikacją stosunku do Paktu Północnoatlantyckiego, zgodną z oczekiwaniami Kremla.

Podobnie w cieniu Rosji odbywały się przyspieszone wybory prezydenckie w Polsce. Tragiczna w skutkach katastrofa rządowego samolotu pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku, w której śmierć poniósł między innymi prezydent Lech Kaczyński, zaważyła na stosunkach polsko-rosyjskich, z czym musieli zmierzyć się kandydaci na najwyższy urząd w państwie, a ich ocieplenie mogło budzić obawy, czy Warszawa nie przedłoży stosunków z Moskwą nad strategiczne partnerstwo z Kijowem. Fakt, że w toku kampanii wyborczej nie poświęcano wiele miejsca polskiej polityce wschodniej, a i w swoim exposé prezydent Bronisław Komorowski potraktował tę kwestię zdawkowo, na pewno wzmagał niepewność, co do posunięć strony polskiej. Choć w dwa miesiące po zaprzysiężeniu jest jeszcze wciąż za wcześnie by oceniać Komorowskiego, to relacje z Rosją są bacznie obserwowane. I nie tylko te, związane ze współpracą w śledztwie w sprawie katastrofy Tu-154, lecz choćby kontrowersyjna kwestia wydania Rosji Ahmeda Zakajewa. Obawy, że odmowa aresztowania szefa emigracyjnego rządu Czeczenii, ściganego przez Moskwę międzynarodowym listem gończym, położy się cieniem na wzajemnych stosunkach, podsycane były zwłaszcza, że komentatorów rosyjskich, którzy sugerowali, iż wpływ na tę decyzję mają nienazywane siły, chcące przekreślić ocieplenie w stosunkach dwustronnych. Jednak z perspektywy zachodniej, potencjalne przychylenie się do żądań sąsiada byłoby ocenione, jako potwierdzenie oddania się Polski pod jego wpływ. Warszawa tymczasem, jako stolica kraju, będącego członkiem Unii Europejskiej, uwzględniła wcześniejsze decyzje, jakie zapadły w tożsamych przypadkach w innych państwach unijnych, w Danii, Wielkiej Brytanii, choć otwartego wystąpienia po stronie czeczeńskich bojowników Zakajew nie powinien oczekiwać. W pewien sposób



Bogumiła Berdychowska (od lewej), sekretarz Forum Polsko-Ukraińskiego, kierownik działu Programów Stypendialnych w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie i Olga Iwaniak, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie



Uczestnicy konferencji podczas wycieczki na Bukowelu

takie zaangażowanie mogło być odebrane wręcz jako jawne zakwestionowanie pozycji, jaką Bruksela zajmuje względem konfliktu na Kaukazie. Dla państw zachodnich są to wewnętrzne sprawy Federacji Rosyjskiej, dlatego nikt nie kwapi się do jednoznacznego podjęcia tego problemu. Zwłaszcza w sytuacji, gdy wiele państw wypowiedziało się negatywnie wobec niepodległości Kosowa, a przypadek czeczeński wpisuje się w nurt ruchów separatystycznych.

Można zauważyć, że choć Polska dąży do polepszenia stosunków z Rosją, to nie czyni tego za wszelką cenę. Inaczej postępuje Ukraina. Janukowycz i jego ekipa mają na swoim koncie kilka spektakularnych posunięć, które mogłyby potwierdzać obawy przed wzrostem roli Moskwy czy też promoskiewskich tendencji w polityce ukraińskiej. Można tu wskazać choćby zawarcie, a następnie ratyfikację 27 kwietnia 2010 roku umowy z Rosją o przedłużeniu stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie do 2042

roku w zamian za obniżenie ceny na rosyjski gaz, czy też kontrowersyjne i uznawane za antyukraińskie decyzje ministra edukacji Dmytra Tabacznyka, który obwieszcza wycofanie obowiązkowych egzaminów z języka ukraińskiego, książek uznanych pisarzy z listy lektur, a z podręczników do historii postanawia usunąć fragmenty, dotyczące pomarańczowej rewolucji czy te, które ukazują w negatywnym świetle Związek Radziecki, między innymi dotyczące sztucznie wywołanego przez władze radzieckie Wielkiego Głodu, pamięć o którym przywracał Wiktor Juszczenko. Nawiasem mówiąc, ten sam Tabacznyk w 2003 roku jako wicepremier w rządzie Janukowycza określił Wielki Głód mianem „świadomego ludobójstwa ukraińskiego narodu”. I jakkolwiek zwrot w stronę Rosji, i coraz niższe ku niej ukłony mogą stanowić proces równoległy do osłabienia dążeń do zacieśnienia współpracy z Unią Europejską i NATO, także zmniejszenia znaczenia roli Polski dla Kijowa, to jeśli już sta-

wiamy tego rodzaju tezę – należałoby się zastanowić na ile deklarowana w stosunkach polsko-ukraińskich intensywna współpraca była i jest de facto realizowana.

Kiedy analizie poddawane są kontakty dwustronne od roku 1991, przykładane są do nich często proste szablony, przywoływane są zwłaszcza spektakularne gesty pierwszych miesięcy po ogłoszeniu niepodległości 24 sierpnia 1991 roku – uznanie jej w dwa dni później przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a następnie akceptację dla tego kroku ze strony Senatu i Sejmu RP, czy fakt, iż pierwszą oficjalną podróżą zagraniczną ministra spraw zagranicznych Ukrainy Anatolia Zlenki była podróż do Polski 7 września 1991 roku (gdzie 8 września, podpisano dokument w sprawie

ści. Mielśmy do czynienia z jednej strony z informacjami o wielkich sukcesach rządów polskiego i ukraińskiego, takich jak kolejne umowy, otwarcie Cmentarza Orłąt Lwowskich czy działania na rzecz utworzenia uniwersytetu, łączącego polskie i ukraińskie środowiska naukowe. Z drugiej strony zauważano, że umów się w praktyce nie realizuje, a przynajmniej nieefektywnie, a z dumą prezentowane przedsięwzięcia prócz entuzjazmu budzą i kontrowersje.

Mimo, że uroczystości na lwowskim Cmentarzu Orłąt przy wspólnym udziale prezydentów Polski i Ukrainy, Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczenki, określano jako zakończenie wieloletniego, dramatycznego w swym wyrazie sporu między obu narodami, to jak się okazało, trudno było mówić tu o jakimkolwiek stawianiu kropki nad „i”. Jeszcze przed 24 czerwca 2005 roku, na który to dzień zaplanowano uroczystości, lwowscy radni oprotowali ustaloną wcześniej ze stroną polską treść napisów na cmentarnych tablicach, między innymi słowa „Tu leży żołnierz polski, poległy za Ojczyznę”. Dopiero interwencja zastępcy sekretarza stanu Ukrainy Iwana Wasiuńka, który przedstawił radnym apel prezydenta Juszczenki, wpłynęła na powzięcie decyzji, umożliwiających przeprowadzenie uroczystości zgodnie z planem.

Były one zresztą postrzegane jako jeszcze jeden z owoców polskiego zaangażowania podczas pomarańczowej rewolucji, a o tym sukcesie dziś już chyba mało kto pamięta. Na Łyczakowskim przyćmił go Memoriał Żołnierzy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, jaki chcący oddać cześć Orłętom muszą ominąć, idąc drogą wprost od głównej bramy nekropolii. Kiedy, stojąc pomiędzy tymi dwoma częściami cmentarza, przyjrzymy się poczynaniom przewodników wycieczek ukraińskich i polskich dostrzeżemy, że ci pierwsi częstokroć w tym miejscu kończą wędrówkę, nie poświęcając wiele uwagi „niewygodnym” Orłętom. Drudzy chwilowo tracą wzrok i nie dostrzegają ukraińskiego obelisku, ponaglając wycieczki by przechodziły dalej. Prezydenci uczynili krok ku pojednaniu. Tylko możemy zapytać – co z tego?

Nawiasem mówiąc, o pomarańczowej rewolucji Polacy także starają się nie pamiętać. Rozczarowanie, jakie przyniósł im Wiktor Juszczenko swoim zwrotem w stronę nacjonalizmu, czczeniem pamięci ludzi negatywnie kojarzonych w Polsce, takich jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, żołnierze UPA, a zwłaszcza ostatnie miesiące prezydentury i eskalacja konfliktów między Polakami a Ukraińcami, mającymi u swych źródeł historię, a raczej współczesny do niej stosunek – wszystko to postawiło, szczególnie przed politykami, zadanie wypracowania nowego stosunku do człowieka, którego wsparli w walce o prezydencki fotel. Oraz co za tym idzie – konieczność przyznania, iż w dwustronnych stosunkach nie do końca układa się najlepiej.

Także tendencja do „ciągnięcia” Ukrainy do NATO czy Unii Europej- ▷

skiej okazała się bardziej pobożnym życzeniem, niż opartą na realnych przesłankach. Kijów szybko zorientował się, że ani nie spełnia warunków członkostwa w zachodnich strukturach, ani dążenie ku nim nie jest bezpieczne ze względu na ryzyko użycia przez Rosję argumentów przeciw opuszczeniu moskiewskiej strefy wpływów z dziedziny tak zwanych miękkich zagrożeń, związanych z szeroko pojętą gospodarką, ani też Zachód nie nalega na to, by Ukraina wyszła z Europy Wschodniej. Olbrzymi kraj, obarczony wciąż postkomunistyczną spuścizną, w którym trwa permanentny kryzys gospodarczy, zarazem pozostający pod wpływem Rosji, związany z nią na wielu płaszczyznach, ekonomicznej, wojskowej, ale i mentalnej, mógł stać się co najmniej kością niezgody w relacjach Brukseli z Moskwą. A na pogorszenie ich kosztem Ukrainy nikt nie miał ochoty. Polska polityka przekonywania Zachodu, że gra jest warta świeczki okazała się nieefektywna, zabrakło argumentów, które mogły być racjonalne i zrozumiałe, ale też zabrakło wsparcia tych działań ze strony samego Kijowa.

Entuzjazm 2004 roku zaowocował głównie hasłami, których w praktyce nikt nie realizował. Polacy głośno i chętnie mówiący o swoich zasługach w umacnianiu ukraińskiej demokracji nie chcieli, co rozumiałe, brać odpowiedzialności za klęskę iluzorycznych, w gruncie rzeczy, zdobyczy z Majdanu. Oczywiście, jest to wewnętrzna sprawa Ukrainy, lecz skoro nie była nią pomarańczowa rewolucja może należałoby przyznać, że nie tylko zawiódł Juszczenko, lecz także i Polska, i Unia Europejska czy Pakt Północnoatlantycki. Zabrakło bowiem pomysłu jak wykorzystać entuzjazm, nadzieje i kredyt zaufania, jaki przed sześciu laty otrzymał od społeczeństwa nie tylko ukraiński prezydent, ale i Zachód.

Polacy pożegnali Juszczenkę z ulgą, choć nie wyzbyli się obaw względem Janukowycza. Nie mniej skoncentrowały się one na linii stosunków z Rosją, nie ideologii i polityki historycznej sprzecznej z poglądami polskimi – tu raczej można było mieć nadzieję, że nowy prezydent porzuci drogę poprzednika i w tym zakresie Warszawa mogłaby zacząć mówić o nowej jakości w stosunkach polsko-ukraińskich. Lecz już kwestia utworzenia polsko-ukraińskiej uczelni wyższej w Lublinie przyniosła rozczarowanie.

W lipcu 2010 roku Wołodymyr Semynozhenko, wicepremier Ukrainy, zaangażowany w tworzenie tej struktury, stracił stanowisko, co postawiło pod znakiem zapytania cały zamiar. Zwłaszcza, że jednym z powodów dymisji premiera był właśnie jego entuzjastyczny stosunek do utworzenia Europejskiego Uniwersytetu Wschodniego. Na portalu internetowym www.liga.net rzecznik prasowy rządzącej partii Regionów Mykoła Łewczenko wprost stwierdził, że idea uniwersytetu polsko-ukraińskiego to pomysł „absurdalny dla Ukrainy” ze względu na dotąd wynegocjowane ustalenia, gdyż kraju zwyczajnie nie stać na wyasygnowanie na ten cel 2-3 milionów euro rocznie. Zwłaszcza, że współpraca nie miała objąć po stronie polskiej żadnej uczelni warszawskiej, a „tylko” lubelską, gdyż załącznikiem uniwersytetu miało stać się Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersyte-

tów, założone przez placówki z Lublina – Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, oraz dwa uniwersytety kijowskie i lwowski. Faktem jest, że brak osobowości prawnej kolegium, wystąpienie zeń KU-L-u i Instytutu we wrześniu 2009 roku mogły zaniepokoić ukraińskich partnerów, lecz uznanie, że w tej sytuacji rozsądniejszym miałoby być zwrócenie się z analogicznym pomysłem powołania takiej placówki w Białorusi czy któregoś z krajów kaukaskich raz jeszcze unaocznilo, iż deklaracje w dwustronnych stosunkach to za mało.

Właściwie już od 1991 roku współpraca polsko-ukraińska była w znac-

cokolwiek zmienić wspólna organizacja Euro 2012 okazała się nadmiernie optymistyczna, gdyż z punktu widzenia przeciętnego zjadacza chleba, współpraca jest niezauważalna. Oba kraje realizują przedsięwzięcie obok siebie, owszem obserwując sąsiada, lecz niekoniecznie współdziałając. I podczas gdy chyba większość Polaków potrafi dyskutować nad rajdem rowerowym 2009 roku, poświęconym pamięci Bandery, to niewielu wskaże co w minionych latach poza niechęcią łączyły oba narody. Jak na podstawie długoterminowej efektywnej współpracy to chyba jednak za mało.

Jak się wydaje, Polacy powinni jednak wreszcie zauważyć, że ich

dominować w rozważaniach na temat dwustronnych kontaktów, mianowicie nad relacjami gospodarczymi. Oczywiście, o sprawach trudnych dla obu narodów nie wolno zapominać, ale nie wydaje się, że powinny one nadal być pierwszoplanowymi. To w dziedzinie, jaka stanowi zasadniczą część kontaktów międzynarodowych nie dzieje się najlepiej, a jednak błędy popełniane na tej płaszczyźnie nie są specjalnie nagłaśniane. Ukraina nie należy do tych rynków, z którymi Polacy chętnie współpracują. Niezrozumiały jest dla nich gąszcz przepisów prawnych i zasady ich stosowania, przeraża monstrualna biurokracja, co w połączeniu z brakiem

osiągnięcie takiego poziomu rozwoju gospodarczego, jaki zagwarantowałby niezależność polityczną kraju. Pozostaje ona uzależniona od Rosji, wciąż żywe są powiązania, sięgające czasów Związku Radzieckiego, a gaz pozostaje ważnym argumentem wielu dyskusji. Tymczasem wydaje się, że Polska mogłaby wspomóc Ukraińców w budowie właśnie tego rodzaju nacjonalizmu, zamiast dać się wpędzać w dyskusje nad nacjonalizmem ideologicznym, jaki w przypadku Ukrainy sprawia wrażenie raczej patriotyzmu, na którego kształt nikt nie miał lepszego pomysłu.

Polacy powinni dziś zweryfikować swój stosunek do Ukrainy. Zauwa-



nej mierze deklaratywna, a obietnice przeważały nad liczbą skutecznych przedsięwzięć. Jak wyjaśniali ten fakt przedstawiciele kolejnych rządów, wina spoczywała po stronie nieustannych kłopotów na ukraińskiej scenie politycznej czy zmian rządzących stronniactw w Polsce, co jednakże jest tłumaczeniem wątpliwej jakości. Skoro bowiem oba państwa mieniały się demokratycznymi, to w pewien sposób powinno to predestynować do ciągłości w polityce zagranicznej, a nawet jeśli wprowadzane są w niej zmiany, to przecież nie w sposób ciągły od niemal 20 lat.

Kiedy zwrócimy uwagę na wspomnianą już krytykę, jaką Ukraińcy obłożyli przyjęcie traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy, to zauważymy, że przywoływano wówczas nie tylko fakt, iż w Warszawie zabrakło odpowiedniej, oprawy tego wydarzenia, a i media, i sami politycy, nie poświęcili mu wiele uwagi. W dyskusji, jaka rozgrywała się jeszcze przed ratyfikacją tego dokumentu w Radzie Najwyższej Ukrainy konieczność jego odrzucenia uzasadniano między innymi brakiem potępienia ze strony polskiego Sejmu dla akcji „Wisła”, a deputowani podkreślali, że nie wolno ich rodakom myśleć o Chełmie, Zamościu czy Przemyślu w kategoriach „naszych miast”, podczas gdy Polacy stosują to określenie chociażby w stosunku do Lwowa. I dopiero argument szefa komisji spraw zagranicznych parlamentu Dmytra Pawlyczki, że dokument jest gwarancją nienaruszalności zachodniej granicy państwowej okazał się na tyle mocny, że za przyjęciem traktatu opowiedziało się 263 deputowanych. Jednakże od tego czasu historia nadal waży na wzajemnych relacjach, a z Kijowa do Warszawy jest dalej, niż do Waszyngtonu, nie wspominając już o Moskwie. Myśl jakoby miała tu

kraj chociażby ze względu na swoje położenie, a i możliwość wydawałoby się łatwiejszego zrozumienia sąsiadów, co wynika właśnie z tej problematycznej, trudnej wspólnej historii, nie może dłużej funkcjonować w zawieszaniu, gdy mowa jest o jego polityce wschodniej. Członkostwo w NATO i Unii Europejskiej także zobowiązują do dookreślenia stosunków z sąsiednimi krajami, pozostającymi poza tymi strukturami, w tym właśnie z Ukrainą. W tej sytuacji, jak się wydaje, techniczne określenie „reset” – to jednak za mało. Reset – to poprawa pracy systemu, zakończenie pracy urzędzenia, mające na celu załadowania od nowa systemu operacyjnego, sterowników lub innego oprogramowania. Nie mniej, urządzenie pozostaje to samo, istnieje więc obawa że reset staje się swoistą kontynuacją, dalsza praca odbywać się będzie na tej samej macierzy. Tymczasem w stosunkach polsko-ukraińskich jawi się konieczność wytworzenia nowych mechanizmów współpracy dwustronnej, umożliwiających wreszcie aktywne i efektywne kontakty. A te jak się wydaje powinny zasadzać się na dziedzinie, jaka w stosunkach międzynarodowych stanowi podstawę ich trwałości, mianowicie na powiązaniach gospodarczych i handlowych, adekwatnych do wymogów XXI wieku. Oczywiście, prócz tego potrzebne są wszelkie przedsięwzięcia, mające na celu poszerzenie kontaktów na innych płaszczyznach, intensyfikację współpracy transgranicznej, zbliżenie i otwarcie na siebie dwóch narodów, które dotąd opierają wiedzę o sobie głównie na stereotypach, przeniesienie w sferę nauki problemów, wynikających z historii, jakie dziś ważą na polityce.

Nacjonalizm i przeszłość stały się dla Polaków tematami niejako zastępczymi dla kwestii, jaka powinna



konsekwencji strony ukraińskiej w realizowaniu wspólnych przedsięwzięć gospodarczych skutecznie zniechęca przedsiębiorców, czego politycy zdają się nie dostrzegać. Obroty towarowe pomiędzy Polską i Ukrainą osiągnęły w 2009 roku 4573,6 milionów USD, co oznacza że były o niemal 48% niższe niż w roku 2008. W pierwszym kwartale 2010 roku nastąpiło co prawda, w porównaniu z analogicznym okresem roku 2009, ożywienie wzajemnej wymiany towarowej, wzrosły tak eksport polskich towarów, jak i import z Ukrainy, nie mniej, zajmuje ona obecnie dopiero 13. miejsce wśród najważniejszych odbiorców polskiego eksportu, a dalekie 24. wśród dostawców towarów do Polski.

Po tym, jak Warszawa udzieliła poparcia pomarańczowej rewolucji, nie wypadło wręcz przyznać się, że po objęciu władzy pomarańczowi wprowadzili, w ślad za Rosją, embargo na polskie mięso. Rzadko mówi się o ucieczkach polskich firm z Ukrainy, o tym, że przedsiębiorcy nie wytrzymują presji kryzysu ekonomicznego, inflacji, „naginania” przepisów, uzależnienia ukraińskiej gospodarki od rosyjskich decyzji. Tylko w 2008 roku z Ukrainy wycofano kapitał netto z tytułu polskich inwestycji bezpośrednich w wysokości 61,4 milionów euro (84,5 milionów USD), a widoczna w ostatnim czasie niewielka tendencja zwyczajowa – to głównie sprawa inwestycji banku PKO BP w należący do niego „Kredobank”. Nawiasem mówiąc jednak w minionych latach daje się też zauważyć znaczący odpływ ukraińskich inwestycji z Polski – z 409,8 milionów euro w 2007 roku do 328,7 milionów w końcu roku 2008, co dobitnie świadczy, iż we wzajemnych relacjach nie dzieje się najlepiej.

W przypadku Ukrainy, nie ma raczej mowy o nacjonalizmie gospodarczym, który miałby na celu

żyć, a raczej wreszcie głośno przyznać, że akcenty w dwustronnych kontaktach są wciąż źle rozłożone. Dlatego reset byłby tu wskazany. Ale niewystarczający, gdyż konieczne wydaje się utworzenie zupełnie nowych jakości we współpracy. Powołanie do życia instytucji, jakie mogłyby ukazać oba narody w nowym świetle, bez naleciałości stereotypów „panów” i „rezunów”, jakie umożliwiłyby efektywną współpracę gospodarczą wydaje się niezbędne, by Polacy i Ukraińcy nawiązali stosunki, odpowiadające wymogom XXI stulecia. Oparte na zdrowej ekonomicznej kalkulacji, która jest pewnym gruntem dla zacieśnienia wzajemnych relacji. To właśnie przedsięwzięcia ekonomiczne, umocnienie ukraińskiej gospodarki, podniesienie poziomu jej atrakcyjności dla zachodnich inwestorów, zwiększenie konkurencyjności, wprowadzenie innowacyjnych technologii, a co za tym idzie przynajmniej częściowe uniezależnienie od Rosji może sprawić, że Ukraina zacznie być postrzegana jako kraj atrakcyjny dla Unii Europejskiej, a także i NATO. Póki jednak sami Ukraińcy tego nie dostrzegają, a Polacy nie dołożą starań aby wspomóc w takich przekształceniach swoich sąsiadów, będziemy nadal mieć do czynienia z polityką fasadową. Warszawa nie jest Moskwą i nie ma takiej siły sprawczej, przekonywanie więc Polaków o mocy ich oddziaływania na Kijów jest tworzeniem złudy, która chyba nikomu nie jest potrzebna. Dopiero gdy dostrzeżemy, że furtką do sprawnej współpracy i rzeczywistego rozwoju dwustronnych stosunków jest nie kontrowersyjna historia i strach przed terytorialnymi zakusami, a rozbudowa sieci ekonomicznych powiązań, mamy szansę przestać mówić o trwającej niemal dwie dekady epoce deklaracyjnych stosunków polsko-ukraińskich.

HALINA PŁUGATOR tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcia

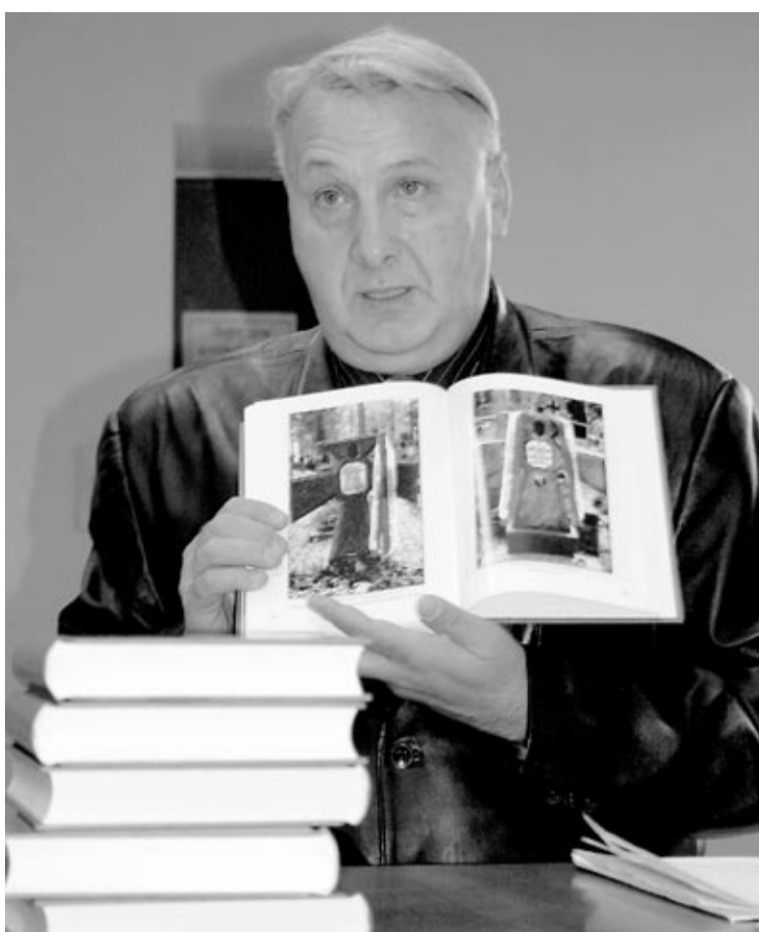
Dla wiedzy i prawdy

„Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920” – pod tym tytułem wydano zbiór referatów z konferencji historyków polskich i ukraińskich. Tym razem w języku ukraińskim. Jego prezentacja odbyła się też niedawno w centrum kulturalno-historycznym „€” w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie). Wzięła w niej udział pani Aleksandra Hnatiuk – prof. Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej razem. Uroczystość przebiegała w przeddzień międzynarodowej naukowo-praktycznej konferencji „Ukraińsko-polskie stosunki dziś: „reset” czy kontynuacja?” organizowanej przez „Kurier Galicyjski” i Narodowy Przykarpacki Uniwersytet im. Wasyla Stefanyka.

Prezentując książkę, redaktor, pułkownik awiacji w stanie spoczynku i wykładowca Studium Europy Wschodniej, Tadeusz Krząstek zaznaczył, że wydanie jest owocem pracy grupowej historyków obu krajów. Mieści ono wiele dokumentów archiwalnych, zwłaszcza mapy wojskowe, które wcześniej nigdzie nie publikowano. Warto podkreślić, że przedmowę do ukraińskiego wariantu książki napisał śp. prezydent Polski Lech Kaczyński w przeddzień tragedii smoleńskiej. Wydarzenia lat minionych stają się więc pretekstem dla nowego spojrzenia na wspólną historię obu państw, już bez uprzedzeń ideologicznych.

„Po raz pierwszy książkę wydano dwa lata temu, – mówi pan Krząstek. – był to zbiór artykułów i występow uczestników konferencji naukowej w Łucku, w której wzięli udział historycy z Ukrainy i Polski. Zasięgnawszy rady u Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polski w Łucku Tomasza Janika, postanowiliśmy wszystko wydrukować bez redagowania. W ten sposób, chcieliśmy przedstawić poglądy ukraińskich i polskich specjalistów na wspólną historię. Były one też czasami kontrowersyjne. Tak więc i ukraińscy, i polscy czytelnicy otrzymali możliwość wybrać potrzebną i możliwą dla siebie do przyjęcia koncepcję”.

Książka jest niewątpliwie interesująca. Jest to przede wszystkim ze względu na zewnętrzną i wewnętrzną



Redaktor książki „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920” pik Tadeusz Krząstek



Podczas prezentacji

politykę obu państw, w których na początku XX w. doszło, nie bez trudności, do ustanowienia braterskich stosunków. Mamy tu na myśli podpisanie umowy między Piłsudskim i Petlurą w 1920 roku. „Polska nie mogła doprowadzić Ukrainy do niepodległości tak, jak chciał tego Piłsudski – mówi pan Krząstek. – Byliśmy zniewoleni

123 lata. Nasze państwo podzielono między Austro-Węgrami, Niemcami i Rosją. Później, nie mieliśmy nawet wsparcia państw zachodnich. Anglia wymagała od nas zakończenia wojny z Rosją. Przedstawiciele misji angielskiej postawili nam ultimatum: jeśli nie skończą się działania wojenne, Polska nie otrzyma wsparcia finanso-

wego. Państwa europejskie nie rozumiały polskiej polityki wschodniej. Tak samo UNR nie otrzymała wsparcia w Europie. O tym wszystkim otwarcie napisaliśmy w książce”.

W celu sumiennego ukazania wszystkich historycznych i politycznych perypetii, redaktorzy dodali dokumenty z archiwów Nowego Yorku i Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski. Dotyczą one wizyt rządu UNR. Szczególnie ważną jest tu odezwa do narodów świata z sierpnia 1920 roku. Petlura zwraca się w niej z prośbą o pomoc dla młodego państwa ukraińskiego do państw, które zwyciężyły Niemcy. Ten dokument nie był znany ukraińskiej historiografii. Pan Krząstek spotkał się jedynie z jedną publikacją, gdzie wspomina się ten dokument. Ukazała się ona w Kanadzie.

Jeśli chodzi o polityczną stronę problemu, to pierwszeństwo należy do ukraińskich historyków. Napisali oni trzy duże rozdziały omawianej książki. W wojskowych pytaniach, palma pierwszeństwa przechodzi natomiast do polskich naukowców. Warszawski naukowiec i wojskowy podkreślił artykuły o obronie Zamościa, gdzie zginęło wielu młodych polskich żoł-

pole walki. Wiele jest zdjęć, upamiętniających to wydarzenie, w którym wziął udział obecny prezydent Polski Bronisław Komorowski. W książce są też mapy, kopie dokumentów, schematy frontu. Do końca XX w. znajdowały się one pod klauzulą „Tajne”. Można z nich się dowiedzieć, jak polscy deszyfranci przechwytywali radiogramy Lenina do Stalina.

Z tysiąca wydanych w Polsce egzemplarzy książki, 800 oddano na Ukrainę, 200 zostało w polskich bibliotekach, na katedrach ukrainistyki polskich uczelni, w ukraińskich wydawnictwach i Instytucie Południowo-Wschodnim w Przemyślu, zajmującym się historią przygranicza. W jednym, nawet takim wielkim wydaniu, nie da się oczywiście wszystkiego objąć. Jest też przygotowywany do druku album Zamość – Zadzówce – Komarno.

„Historiografia ukraińska różni się od polskiej – mówi jeden z autorów książki, profesor Władysław Werstkiuk z Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. – Chcę jednak podkreślić, że przez lata niepodległości naszego państwa, odbyło się znaczne zbliżenie dwu naszych narodów. Racje tego były niepodważalne. Mieszkaliśmy przecież od wieków w jednym państwie – Rzeczypospolitej. Później, oba nasze narody straciły niepodległość i odzyskiwały ją już w XX w. Polakom szybciej to się udało, a Ukraińcy otrzymali wolność dopiero w latach '90”.

Powinniśmy się nauczyć wykorzystywać swoje zasoby historyczne. Historia zmienia się powoli w broń ideologiczną, która wpływa na kształtowanie współczesnej ukraińskiej tożsamości. Co się tyczy pytań ukraińskich, to odbyło się już 13 konferencji naukowych z podtytułem „Trudne pytania”. Z pewnością, wiele tych pytań i problemów wciąż „dreczy” część społeczeństwa w obu państwach. Są to przede wszystkim tematy rzezi wołyńskiej, wojny polsko-ukraińskiej pocz. XX w., operacji „Wisła” itd.

„Z historii, podobnie jak z puszki Pandory, można wszystko wyciągnąć, – zaznaczył p. Krząstek. – Przed przeprowadzeniem kolejnej konferencji pomyśleliśmy jednak o tym, że na planie pierwszym trzeba zawsze omawiać pytania, które jednoczą nasze narody, sprzyjają ich zbliżeniu. Dzięki pomocy polskiej ambasady na Ukrainie oraz konsulatów, odbyło się wiele prezentacji tej książki. Wiele osób dostało też możliwość z nieco innego punktu widzenia spojrzeć na stosunki polsko-ukraińskie”.

List do redakcji

W ostatnim numerze „Kuriera Galicyjskiego” zaniepokoił mnie artykuł o przeniesieniu, przez braci kapucynów, szczątków sługi Bożego o. Serafina Kaszuby z cmentarza Janowskiego we Lwowie do Winnicy.

W roku 1972 o. Serafin, ciężko chory na gruźlicę, leżał w szpitalu we Lwowie. Zbliżało się Boże Narodzenie, o. Serafin bardzo prosił znajomych, aby na święta mógł trafić do domu jakiejś rodziny katolickiej i odprawić tam Msze świętą. Pani Irena Zappe zaprosiła ojca Serafina na Wigilie. W

Chciał być pochowany w rodzinnym Lwowie

tym domu pozostał aż do czasu, gdy poczuł się trochę lepiej.

Później zaczęły się wędrowki z posługą pasterską do Równego, Leningradu, Kazachstanu, Wilna. Często wraz z innymi towarzyszyłam ojcu Serafinowi w tych podróżach. Pomimo licznych podróży, zawsze spieszył do Lwowa, gdzie się urodził, mieszkał na Zamarstynowie, gdzie są pogrzebani jego rodzice i brat.

Wolał o. Serafina zawsze było umrzeć i być pochowanym w rodzin-

nym Lwowie. O tym często nam mówił i modlił się o to.

19 września 1977 roku, mając bilety na pociąg do Kazachstanu, o. Serafin przybył na jeden dzień do Lwowa. Odwiedził nas, a później udał się na nocleg do znajomych. Rano 20 września znaleziono ojca martwego, siedzącego przy stole z brewiarzem w rękę.

Bóg wysłuchał Jego próśb – umarł we Lwowie i tu został pogrzebany.

Irena Horbań

Interesujesz się historią i kulturą Polski? Szukasz nowych inspiracji fotograficznych?

Zapraszamy na młodzieżowe 5-dniowe warsztaty historyczno-fotograficzne „Polacy na Bukowinie”!

Program warsztatów przewiduje: poznanie historii Czerniowiec; wycieczki do bukowińskich wsi zamieszkiwanych przez Polaków; lekcje historii i warsztaty fotograficzne.

Warsztaty zostaną przeprowadzone w Czerniowcach 15-19 października.

Organizatorem jest Klub Stypendystów Fundacji Semper Polonia we Lwowie. Do udziału zapraszamy młodzież polską. Uczestnictwo w warsztatach jest bezpłatne. Planowana ilość uczestników – 25 os.

Chętnych prosimy o zgłaszanie się mailowo lub telefonicznie. Jeżeli znacie Państwo osoby, które mogłyby zainteresować udział w warsztatach, proszę przekazać im te informacje.

Kontakt:

Natalia Juśkiw

tel.: +38097 48 655 94; e-mail: nona_zielona@ukr.net

Polski jubileusz 90-lecia Bohdana Osadczyka

OSADCZUK DO POLAKÓW I UKRAIŃCÓW: MÓWMY SOBIE PRAWDĘ W OCZY

Polacy i Ukraińcy mogą już mówić sobie prawdę w oczy i powinni to robić, jeśli u sąsiada dzieją się rzeczy niemiłe – mówił prof. Bohdan Osadczyk podczas jubileuszu swego 90-lecia, w trakcie uroczystości na Uniwersytecie Warszawskim.

Osadczyk, mieszkający w Berlinie ukraiński historyk i politolog, w przeszłości współpracownik paryskiej „Kultury”, wskazał, że obowiązkiem polityków na Ukrainie i w Polsce jest czuwanie nad tym, by przyjaźń obu krajów nadal się rozwijała.

Jeśli na Ukrainie „dzieją się rzeczy niemiłe”, nie trzeba się oglądać na to, „co powiedzą urzędnicy w Kijowie” – apelował, przyznając, że nie wszystko, co dzieje się obecnie na Ukrainie, a także w Polsce, ocenia pozytywnie.

Przekonywał, by patrzeć na stosunki polsko-ukraińskie nie tylko z punktu widzenia relacji między dwoma krajami, lecz z szerszej perspektywy, uwzględniając „naszych sojuszników” Białorusinów i Litwinów. Dodał: „Wydaje mi się, że nastąpią takie warunki, że na Białorusi rzeczy zaczną dziać się trochę inaczej, niż obecnie się toczą”

Na uroczystości przypomniano zasługi Bohdana Osadczyka dla dialogu polsko-ukraińskiego. „Jedną z osób, które współtworzyły dzieło promieniujące z Maisons Laffitte (siedziby „Kultury”) był Pan Profesor” – wskazał w liście gratulacyjnym prezydent RP Bronisław Komorowski. Bogumiła Berdychowska z Narodowego Centrum Kultury zauważyła, że teksty Osadczyka o Europie Wschodniej we wpływowym gazetach niemieckojęzycznych ratowały przed represjami antykomunistycznymi opozycjonistów. On też



Nagrodę Jubilatowi wręcza podsekretarz Stanu MSZ RP Jacek Najder

– dodała – był wśród tych ukraińskich emigracyjnych intelektualistów, którzy zrozumieli w latach powojennych, „że dialog z Polską nie jest kwestią historii, lecz przyszłości”.

„Bez (Jerzego) Giedroycia nie byłoby mnie, takim, jakim się rozwinąłem” – odpowiedział Bohdan Osadczyk, przypominając w swoim wystąpieniu postać twórcy i redaktora „Kultury”.

Podczas czwartkowej uroczystości jubilat odebrał nadawany przez ministra spraw zagranicznych RP medal „Bene Merito”, dyplom profesora honorowego Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwanofrankowsku oraz dyplom doktora honorowego Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, a także odznaczenie „Wierny Przodkom” przy-

znawane przez Zjednoczenie Łemków w Polsce. Spotkanie organizowało Studium Europy Wschodniej UW wraz z wrocławskim Kolegium Europy Wschodniej i Zakładem Narodowym im. Ossolińskich.

Bohdan Osadczyk urodził się w 1920 roku w Kołomyi. Od lat 60. był jednym z najbardziej znanych w Niemczech komentatorów wydarzeń w krajach bloku radzieckiego, był też korespondentem szwajcarskiego „Neue Zuercher Zeitung”. Wykładał historię najnowszej Europy Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Otrzymał Order Orła Białego za zasługi dla pojednania polsko-ukraińskiego.

(PAP)

zdjęcie MARCIN ROMER

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcie

30 września w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Konsorcjum Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetów Ukraińskich. Podczas posiedzenia, jakiemu przewodniczyli stali wiceprzewodniczący i szef sekretariatu konsorcjum – dyr. Jan Malicki oraz prof. Włodzimierz Lengauer – prorektor UW ds. współpracy z zagranicą, poinformowano o otwarciu studiów środkowoeuropejskich na Uniwersytecie Narodowym „Akademia Kijowsko – Mohylańska” opartych na programie „Studiów Wschodnich” Uniwersytetu Warszawskiego – prowadzonych przez Studium Europy Wschodniej. Miłą wiadomością, a i gwarancją powodzenia projektu jest fakt, że sprawą w Kijowie zajmie się Aleksandra Hnatiuk – profesor obu uczelni, do niedawna I Radca Ambasady Polskiej w Kijowie.

Wdrożeniem Studiów Wschodnich zainteresowane są także inne ukraińskie uniwersytety wchodzące w skład konsorcjum. Podczas posiedzenia podpisano listy intencyjne o otwarciu Studiów Wschodnich na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie

STUDIA WSCHODNIE NA MOHYLANCIE



Jan Malicki na tle plenszy tytułowej wystawy

oraz na Narodowym Uniwersytecie Przykarpackim w Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie).

Posiedzenie konsorcjum poprzedziło uroczyste otwarcie wystawy „Za Wolność Naszą i Waszą – Sojusz Piłsudski – Petlura 1920”, przygotowanej przez naszą redakcję. 32. plensze wystawowe stanęły przed gmachem Starej Biblioteki UW na głównym dziedzińcu uniwersytetu. Wystawa będzie tu eksponowana do

połowy października br., po czym przez następne dwa tygodnie (do końca października), dzięki pomocy Dzielnicy Warszawa – Śródmieście, będzie ją można oglądać na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko Placu Zamkowego.

Po zamknięciu posiedzenia konsorcjum w Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego UW odbyła się uroczystość jubileuszowa 90 – lecia Profesora Bohdana Osadczyka (czytaj obok).

ZAPRASZAMY WARSZAWIAKÓW na wystawę

„Za Wolność Naszą i Waszą – Sojusz Piłsudski – Petlura 1920” 32. plensze wystawowe eksponowane są przed gmachem Starej Biblioteki UW na głównym dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego.

Wystawa będzie tu eksponowana do połowy października br.

Przez następne dwa tygodnie (do końca października), będzie ją można oglądać na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko Placu Zamkowego.

redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

Przegląd wydarzeń

Osadczyk: stosunki polsko-ukraińskie są w impasie

Wywiad dziennikarza PAP z Bohdanem Osadczykiem.

W stosunkach polsko-ukraińskich obu stronom brak koncepcji ich rozwoju – powiedział PAP prof. Bohdan Osadczyk, historyk i politolog, dawny współpracownik paryskiej „Kultury”. Jego zdaniem, oba kraje powinny stworzyć wspólną komisję, która wspierałaby dążenie Ukrainy do Unii Europejskiej.

są w gruncie rzeczy, w sensie rozwoju historycznego, na bardzo dobrej drodze. Ale – tak, jak z tym angielskim trawnikiem, który musi być stale podlewany – nasze stosunki wymagają też stałej opieki (...) i wizji, dokąd mamy iść i co mamy zrobić. A do zrobienia jest dość dużo.

PAP: A co należałoby zrobić przede wszystkim?

Osadczyk: Stworzyć wspólną komisję, która by stale czuwała nad szansami wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, która by tę ideę



Życzenia profesorowi Osadczykowi składają Bogumiła Berdychowska i Grzegorz Motyka

PAP: Czy jest pan zadowolony ze stanu stosunków polsko-ukraińskich?

Bohdan Osadczyk: Nie. Nie mogę być zadowolony dlatego, że one są nijakie. Obydwie ekipy, które rządzą w Kijowie i w Warszawie nie mają żadnej wizji przyszłości, jak je trzeba rozwijać. Mało tego, nawet nie wiedzą, co teraz robić, na co dzień. Dlatego te stosunki znalazły się w impasie. Jest to związane również ze słabością władzy, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie (...).

Chyba jedynym człowiekiem, który ma jakąś konkretną wizję rozwoju jest prezydent Komorowski. Premier Tusk takiej wizji nie ma. A po stronie ukraińskiej, od czasu odejścia Julii Tymoszenko z władzy wykonawczej i byłego prezydenta Wiktora Juszczenki też nie ma polityka, który by zdawał sobie sprawę z doniosłości stosunków polsko-ukraińskich. Władzę sprawują obecnie ludzie z Donbasu i oni faktycznie są zainteresowani tylko współpracą między ciężkimi przemysłami, ale to nie jest to, czego Ukraina potrzebuje.

PAP: Jak pan ocenia wczorajsze spotkanie premierów Polski i Ukrainy, Donalda Tuska i Mykoły Azarowa?

Osadczyk: Dobrze, że się odbyło, bo na bezrybiu i rak ryba; dobrze, że nie ma pełnej inercji (...). Znaleźliśmy się w takiej sytuacji: Polska jest po całej serii nieszczęść, które ją spotkały, Ukraina po zmianie władzy też nie jest najlepiej przedstawiana do rozwoju tych stosunków. Za mało jest polityków, którzy by sobie zdawali sprawę z doniosłości naszych obopólnych stosunków. W ciągu wielu lat one rozrosły się i

podtrzymywała, pielęgnowała i również informowała Europę Zachodnią, która jest niedoinformowana (...). W Europie Zachodniej nie zdają sobie sprawy z doniosłości stosunków (polsko-ukraińskich) i zadaniem Warszawy powinno być przekonywanie ich o tym, codziennie; zwoływanie konferencji, gdzie by te sprawy były poruszane.

Druga rzecz – o ile byłoby to możliwe – ustalić jakiś wspólny mianownik wobec Rosji (...), bo Rosja ostatnio przeszła do tego, by wygrywać Polskę przeciwko Ukrainie (...) i temu trzeba by jakoś zaradzić i próbować ustalić własną koncepcję. (Teraz) Polska nie ma żadnej jasnej koncepcji – ani co do Rosji, ani co do Ukrainy.

PAP: Czego nie udało się panu zrobić w stosunkach polsko-ukraińskich?

Osadczyk: Nie udało mi się utworzyć jakiegoś wspólnego ciała polsko-ukraińskiego (...), jakiejś stałej konferencji, którą można by zwoływać w razie potrzeby, w krytycznych momentach. Nie udało się to (Jerzemu) Giedroyciowi, nie udało się mi, bo może jest to zbyt ambitny plan. Ale najważniejsze jest, by mieć jakąś wizję rozwoju, bo tylko w ten sposób można przyciągać społeczeństwa.

Polska zrobiłaby dużo, gdyby pamiętała o koncepcji Giedroycia i od czasu do czasu zwoływałaby wspólne narady z Ukrainą, Białorusią i Litwą. Boję się, że jeśli nie znajdziemy takiej wspólnej wizji – my w rozumieniu: Polska, Ukraina, Białoruś i Litwa – to wszystko zacznie się rozpląwać. Musimy to jakoś ożywić.

(PAP 2010-10-01)

zdjęcie MARCIN ROMER

POLSKI KONSULAT W ŻYTOMIERZU – EKSPERYMENT SIĘ POWIÓDŁ!

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W Żytomierzu otworzono Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej. Na jego czele stanie Konsul Honorowy – Jerzy Woderacki. Na otwarciu nowego przedstawicielstwa dyplomatycznego RP na Ukrainie zaproszono też „Kurier Galicyjski”.

Przy ul. Mała Berdyczowska 16-A, wznosi się jasny trzypiętrowy gmach z dużymi jasnymi oknami i wieżą ozdobioną białą płaskorzeźbą. Niedaleko od niego znajduje się gmach miejscowej administracji państwowej, a sąsiaduje z nim – liceum. Jeszcze kilka metrów dalej – widać kościół. Trudno o lepsze miejsce. Jest to praktycznie centrum Żytomierza. W gmachu, koło ochrony, ustawiono duże i miękkie krzesła. Na stołach cieszą oko biało-czerwone bu-



Uroczyste przecięcie wstążki



Poświęcenia nowego konsulatu dokonuje ks. bp Jan Purwiński



Zastępca przewodniczącego Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych RP Miron Sycz wręcza Konsulowi Honorowemu Jerzemu Woderackiemu symbol Sejmu polskiego

kiety kwiatów – symbol polskich barw narodowych. W kabinetach nie wywietrzył się jeszcze zapach świeżej farby i nowych mebli. Wszystko urządzono jednak bez zbytejnej pompy – skromnie i w dobrym stylu.

Otwarcie konsulatu wywołało wielkie poruszenie w środowiskach miejscowych mediów i polskiej społeczności w Żytomierzu. Jeszcze przed uroczystym otwarciem centrum przyjaźni i współpracy między Ukrainą i Polską, dziesiątki osób zaczęły się tu gromadzić. Na uroczystości przybyli przedstawiciele miejscowych władz, polscy dyplomaci, członkowie Parlamentu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Do Żytomierza przyjechali: Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, Konsulowie Generalni RP w Winnicy i Łucku – Krzysztof Świderek i Tomasz Janik, Poseł na Sejm RP oraz zastępca przewodniczącego Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Miron Sycz, zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami z Granicą Senator RP Łukasz Abgarowicz, dyplomaci z Litwy i Norwegii, zastępca przewodniczącego miejscowej Obwodowej Administracji Państwowej Wiktor Baliurka, burmistrz Żytomierza Wiera Szeludzenko, przedstawiciel Województwa Kujawsko-Pomorskiego – partnera Żytomierszczyzny.

Moment uroczysty – goście przecinają czerwono-białą wstęgę, bp. Jan Purwiński, wspólnie z innymi kapłanami rzymskokatolickimi, święci pomieszczenie. Kielichy z szampanem czekają

na gości u progu gmachu. „Niech Pańska praca będzie tak słodka i cenna, jak ten napój” – uśmiechając się, życzyła nowym dyplomatom burmistrz Żytomierza Wiera Szeludzenko.

Konsulem Honorowym RP Polskiej w Żytomierzu został miejscowy przedsiębiorca polskiego pochodzenia i lekarz z wykształcenia Jerzy Woderacki. Nie chciał niczego powiedzieć ani o sobie, ani o swej rodzinie. Konsul uważa, że najlepiej przemówią o jego pracy sprawy konsulatu i działalność międzynarodowa, o której też wszyscy szybko się dowiedzą. „Otwarcie konsulatu nie jest moją zasługą, gdyż jedynie wspólna praca doprowadziła do tak radosnego wydarzenia – powiedział z wrodzoną skromnością Konsul Honorowy – Długo czas trwały pertraktacje i mam nadzieję, że stosunki między naszymi państwami, które już istnieją w tym obwodzie, wyjdą na jakościowo nowy poziom”.

Nie był to przypadek, że właśnie Żytomierz wybrano dla założenia Konsulatu Honorowego. Była to inicjatywa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski, jak również władz miejskich i obwodowych. Na Żytomierszczyźnie mieszka obecnie największa ilość Polaków w Ukrainie: 49 tysięcy, czyli 3,5 % ludności państwa. Według spisu ludności, najwięcej Polaków mieszka w rejonie Baranowskim – pięć tysięcy osób. Miejscem zwartego zamieszkania polskiej wspólnoty jest wieś Marianówka w rejonie Baranowskim oraz osiedle Dowbysz. W latach 1925-1935, stworzono jeden z dwóch, w byłym ZSRR polski rejon narodowy



Gmach przy ul. Mała Berdyczowska, od dziś jest to Polski Ośrodek w Żytomierzu

im. J. Marchlewskiego. Prócz tego, że wiele polskich organizacji działa w tym regionie, jest też on ośrodkiem diecezji rzymsko-katolickiej. Inwestycje polskiego biznesu zajmują tu pierwsze miejsce w strukturze wszystkich inwestycji zagranicznych. Znajduje się tu również cudowna ikona Matki Boskiej Berdyczowskiej, która ma ogromne znaczenie dla kultury religijnej nie tylko Polaków, ale wszystkich rzymskich katolików. Na razie, władza miejscowa stwarza wszelkie warunki dla dobrego funkcjonowania Konsulatu Honorowego RP w Żytomierzu.

„Troszkę zbagatelizowaliśmy znaczenie Ukrainy Centralnej dla Polski – powiedział Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski – mieszkają tu nadzwyczaj mili ludzie, mieszka tu wielu Polaków, a rejon posiada duży potencjał dla tworzenia wspólnego biznesu. Niedawno odbyło się otwarcie konsulatu w Winnicy, a teraz – w Żytomierzu. Otworzono

też konsul w Sewastopolu”.

Według słów pana Woderackiego, nowostworzona placówka dyplomatyczna w Żytomierzu będzie pracować przede wszystkim w kierunku rozwoju ekonomicznych i społecznych kontaktów między Polską i Ukrainą. Konsulaty nie są przecież jedynie fabrykami do wydawania wiz. Podkreślił też, że Konsulat RP w Żytomierzu nie będzie wydawać wiz i Karty Polaka.

Uroczystości kontynuowano w miejscowej filharmonii, w której przez wieki tworzyło wielu Polaków. Pomieszczenie jest przepelnione – na twarzach widać uśmiechy i łyzy, słycać zewsząd radosne głosy młodzieży i dzieci. „Chcemy aktywizować stosunki społeczne i obywatelskie między Polakami i Ukraińcami – powiedział w swym przywitaniu Jacek Kluczkowski – Chcemy zwrócić teraz szczególną uwagę na Ukrainę Centralną. Spotkania między pierwszymi osobami państwa nie świadczą jeszcze o prawdziwych stosunkach

międzynarodowych. Ważnym jest to, by takiego rodzaju stosunki były między młodzieżą, rodzinami, przedsiębiorcami. Mam nadzieję, że konsul w Żytomierzu będzie sprawnie działał i otrzyma też wsparcie władz miejscowej. Jest to nasz pierwszy eksperymentalny krok na terenie Ukrainy, ale z pewnością nie ostatni”.

Poseł na Sejm RP Miron Sycz, w imieniu Marszałka RP, przekazał wyrazy głębokiego uznania dla narodu Ukrainy a zwłaszcza mieszkańców Żytomierza. „Wiele dziś się toczy dyskusji na temat tego, że po wyborach na Ukrainie może zmienić się jej polityka. Mówią, że wektor polityki Polski może zmienić kierunek. Niektórzy nawet obawiają się tego, czy będziemy kontynuować partnerstwo strategiczne z Ukrainą. Chcę Państwa zapewnić, że nic nie zmieniło się z naszej strony w tym kierunku. Dowodem na to, są wizyty prezydenta Polski w Charkowie i premiera Ukrainy w Warszawie. Droga naszych dwu państw prowadzi wyłącznie do Europy” – po tych słowach M. Sycz złożył na ręce nowego Konsula Generalnego symboliczną tablicę Sejmu RP.

Senator RP Łukasz Abgarowicz, w imieniu Marszałka RP Bogdana Borusewicza, serdecznie podziękował wszystkim, kto przyczynił się do otwarcia Konsulatu Honorowego w Żytomierzu. „Obejmujemy opieką naszych braci, zamieszkujących za granicą – powiedział Senator w swym słowie powitalnym – Nasz parlament pracuje nad rozwojem przyjaznych kontaktów między sąsiednimi narodami. Wierzymy, że nowy konsul będzie poważnym partnerem Senatu w sprawach kultury i kontaktów biznesowych”.

Otwarcie Konsulatu w Żytomierzu jest ważnym wydarzeniem dla naszego kraju. Według słów zastępcy przewodniczącego miejscowej Obwodowej Administracji Państwowej Wiktor Baliurka, w ciągu ostatnich kilku miesięcy na terenach Żytomierszczyzny zrealizowano wiele przedsięwzięć związanych z Polską i następne są w drodze. W Berdyczowie na przykład, już po raz jedenasty odbyły się Dni Kultury Polskiej i wkrótce odbędzie się „Polonijna jesień w Romanowie”. Przygotowywane są też godne obchody 150-lecia wybitnego polskiego działacza Jana Ignacego Paderewskiego, który za życia związany był z Żytomierzem. Obwód ma również wielu partnerów w Polsce. Są to na przykład województwa Kujawo-Pomorskie i Mazursko-Warmińskie. Po wypowiedziach honorowych gości, odbył się polsko-ukraiński koncert.

90. ROCZNICA BITWY POD DYTIATYNEM

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Na to pole chwały, które przed II wojną światową nazywano Polskimi Termopilami, nie jeżdżą jeszcze wycieczki z Polski. Rzadko też składane są tu kwiaty i wieńce. Tyko od niedawna, przy krzyżu ustawionym na zniszczonym przez Sowieców cmentarzu wojennym, ślady którego można odnaleźć na najwyższym wzgórzu w okolicy wsi Dytiatyn, koło Halicza, dzięki staraniom franciszkanów z Bolszowców oraz rodzin kresowiaków z Gliwic i wsparciu Konsulatu Generalnego we Lwowie, po raz drugi skromnie obchodzono kolejną rocznicę krwawej bitwy polsko-bolszewickiej. Organizatorzy tegorocznych obchodów przewidzieli trudne warunki drogowe w tej miejscowości i sprowadzili, aż z Warszawy, dwa dżipy dla dojazdu osób starszych i chorych. Większość przybyłych gości z Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa), Halicza, Rohatyna i Polski wspinała się na górę w strugach deszczu, po śliskiej drodze polnej oraz ścieżkami wśród wysokich mokrych traw i chwastów.

Uczestników uroczystości przywitał Szymon Hatłas, organizator projektu „Dytiatyn 1920 - Polskie Termopile”. Mszy św. przewodniczył lwowski biskup pomocniczy Leon Mały, który poświęcił krzyż w miejscu pochówku polskich żołnierzy. Historię stoczzonej tam bitwy przybliżył zebrany w homilii o. Grzegorz Cymbała OFM Conv., który opiekuje się cmentarzem. 16 września 1920 roku, pole koło wioski stało się miejscem bohaterstwa i tragicznej zarzem bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej, nazwanej później Polskimi Termopilami. Starli się tam ze sobą żołnierze polscy – z jednej i słynna dywizja „Czerwonych Kozaków”, wspierana przez brygadę piechoty – z drugiej. Polacy walczyli do końca. Prawie nikt nie ocalał. Za swój czyn, polscy bohaterowie otrzymali Krzyż Virtuti Militari, a miejsce bitwy otaczali wielką czcią przedstawiciele wojska i mieszkańcy Galicji.

Bitwa pod Dytiatynem była jednym z miejsc losowania szczątków ludzkich, umieszczonych później w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Uwieczniono ją też na jednej z płyt Grobu. Bitwę czterokrotnie namalował Jerzy Kossak i raz Wojciech Kossak. Wszystkie te obrazy zaginęły podczas II wojny światowej. Na miejscu pochówku żołnierzy wybudowano kapliczkę ku czci poległych, którą w 1947 rozebrano na polecenie władz sowieckich.

W swojej homilii o. Grzegorz Cymbała zaznaczył, że miejscowa ludność pamięta o tym wydarzeniu, przekazując wiedzę o nim kolejnym pokoleniom, ponieważ miejsce to jest ważne zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców. „Dlatego dziś wspólnie pochylamy głowy nad tymi, którzy bronili wolności. Świętujemy to zwycięstwo, bo dziś oba narody są już wolne. Razem powinniśmy szukać tych kart historii po to, żeby budować nową, lepszą historię, w której nie będzie już tylu krwawych ofiar i nie będzie ginęło tak wielu ludzi” – po-



Zinowij Berehowski, pierwszy wiceprzewodniczący iwano-frankowskiej rady obwodowej

wiedział franciszkanin. Wyróżnił on też wielką życzliwość miejscowych Ukraińców, którzy pomagają duchowieństwu i świeckim z Polski budować niedaleko stąd, w Bolszowcach, Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania.

„Dzisiaj dokonaliśmy wielkiego aktu miłosierdzia, poświęcając to miejsce i krzyż” – powiedział po mszy św. biskup Leon Mały. Przypomnił on również, że sługa Boży Jan Paweł II skierował do ludzi naszych czasów encyklikę „Dives in misericordia” (Bóg bogaty w miłosierdzie). „Właśnie miłosierdzie ma kierować człowiekiem. Nie walka klas, ale miłosierdzie. Właśnie w tym duchu wspominamy te wydarzenia” – dodał. Nawiązując do kończącej się dzisiaj wizyty Benedykta XVI w Wielkiej Brytanii i problemów, jakie jej towarzyszą, zaznaczył, że „w duchu dialogu można je rozwiązywać”. Na zakończenie wezwał zgromadzonych na uroczystościach Polaków i Ukraińców do otwarcia serc na miłość Boga i bliźniego.

Również w Polsce działa Społeczny Komitet Budowy Pomnika Żołnierzy poległych pod Dytiatynem pod przewodnictwem prof. Wojciecha Roszkowskiego. Zaprosił on na obchody 90. rocznicy tego wydarzenia prymasa Polski-seniora, emerytowanego metropolitę gnieźnieńskiego, arcybiskupa Henryka Muszyńskiego.



Nie mogąc tam przybyć osobiście, gdyż w tym samym dniu przewodniczył uroczystościom ku czci św. Wojciecha w Kaliningradzie, przesłał on na ręce profesora list, zapewniając zebranych o swej łączności modlitewnej ze wszystkimi uczestnikami obchodów oraz serdecznie im dziękując i pozdrawiając.

Arcybiskup Muszyński zaznaczył, że duchowo włączył się w dzieło upamiętnienia i modlitwy za Żołnierzy, poległych w obronie ojczyzny 16 września 1920 roku, odprawiając w tej intencji Mszę św. w Gnieźnie, „u kolebki naszych dziejów kościelnych i narodowych”.

Nawiązując do historycznego miana tej bitwy – „Polskie Termopile”, przypomniał, że heroiczna odwaga żołnierzy i bohaterstwo obrona, została wprawdzie utrwalona na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, ale „odzyskana za cenę ich krwi wolność zobowiązuje nas wszystkich, by na zawsze utrwalić tę pamięć także w sercach i umysłach Polaków”. Prymas-senior podkreślił – „Dla nas, żyjących Polaków, którzy dziś cieszą się wolnością, jest to wielkie zobowiązanie”.

„Jeżeli naród nie zna swej przeszłości, to nie jest godny przyszłości, dlatego też jesteśmy dziś na

tym miejscu i pragniemy przekazać potomnym wiedzę o tym wydarzeniu – powiedział Zinowij Berehowski, pierwszy wiceprzewodniczący iwano-frankowskiej rady obwodowej. – Chcemy, aby młode pokolenia Ukraińców i Polaków żyły w dobrych stosunkach, miały porządne warunki dla swego rozwoju i rozbudowy swoich państw”.

„Spotykamy się w bardzo szczególnym dla nas miejscu, gdzie ziemia przesiąknięta jest krwią Polaków i Ukraińców, którzy walczyli za drogę dla nas wszystkich wartości – zaznaczył w swoim słowie konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. – Nie ucichły jeszcze echa wystrzałów Wielkiej wojny, która przyszła do historii pod nazwą I wojny światowej, gdy budzące się do życia po ponad wiekowej i mrocznej nocy państwo polskie, stanęło wobec kolejnej ciężkiej próby. Najazd wojsk bolszewickich zagroził nie tylko odbudowującej się Polsce, ale także całej Europie, która zapłonąć miała ogniem bolszewickiej rewolucji. Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, doskonale wiedzieli czym był bolszewizm. Niósł ze sobą niedolę, cierpienie i nieznaną w Europie od wieków barbarzyństwo. Wobec takiej perspektywy, nie sposób było nie stanąć ramię w ramię, Polak obok Ukraińca, aby bronić ojczystej ziemi i walczyć o życie dla swoich bliskich. Ziemia stanisławowska usiana jest mogiłami żołnierzy polskich i ukraińskich, którzy złożyli najwyższą ofiarę na ołtarzu wolności swoich ojczyzn. Jednym z takich miejsc jest Dytiatyn, miejsce tragicznego krwawego boju z dywizją „Czerwonych Kozaków”. Bitwa ta miała kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Galicji Wschodniej. Poświęcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego powstrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, osłaniając w ten sposób macierzystą 8 Dywizję piechoty oraz ratując od rozbitcia Ukraińską dywizję kawalerii. Obrona wzgórza 385 zapisała jest we wdzięcznej pamięci mieszkańców tych ziem, a nasza tu obecność w dniu dzisiejszym potwierdza, że pamięć ta trwa nadal mimo podejmowanych w czasach sowieckiej okupacji prób sfalszowania historii. Powstrzymanie bolszewickiego najazdu w roku 1920 było jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach nowożytnej Europy. Zwycięstwo to było olbrzymim sukcesem odrodzonego państwa polskiego. Nie można zapominać także o braterstwie broni, jakie połączyło wówczas Polaków i Ukraińców. Sojusz ten przeszedł do historii pod nazwą Sojuszu Piłsudski-Pełtura. Winien on być symbolem tego, co łączy dwa bratnie narody”. Polski dyplomata podkreślił, że dzisiaj, gdy historia staje się narzędziem propagandy, musimy jeszcze raz razem – Polacy i Ukraińcy, dokładać wszelkich starań, by prawda o wspólnej historii, bardzo często bolesna i trudna, nie stała się przeszkodą i barierą, ale była trwałym, solidnym fundamentem w budowaniu relacji między naszymi narodami.

„Szkoła z Charakterem” im. Edyty Stein w Gliwicach

Wywiad „Kuriera Galicyjskiego” z uczniami Katolickiego Liceum Fundacji Rozmawiała HALINA PŁUGATOR, ZUZANNA JASNY zdjęcia

Wywiad przeprowadzono w dniu 28 września 2010 roku w Bolszowcach

Kurier Galicyjski: Co Was skłoniło do przyjazdu na Ukrainę?

Odpowiedź: Gliwice – to specyficzne miasto. Przed II wojną światową była to miejscowość wielokulturowa, obecnie zachowało podobny charakter. Wielu gliwiczian pochodzi z Kresów, m.in. nasi dziadkowie, rodzice, nauczyciele. Stąd wziął się pomysł na ostatnią wycieczkę klasową, przecież kończymy w tym roku szkołę. Poza tym lubimy szukać i poznawać, a to przecież jest znakiem rozpoznawczym naszej szkoły.

KG: Znak rozpoznawczy? Co macie na myśli?

Odpowiedź: Patronką naszej szkoły jest Edyta Stein, święta Kościoła rzymskokatolickiego, a zarazem współpatronka Europy. Edyta Stein była filozofem, związanym z dwiema kulturami: judaistyczną i chrześcijańską. Zginęła w obozie Auschwitz.

Inspirując się jej życiorysem, szkoła pragnie otwierać się na inne kultury i przekazywać wiedzę w różnorodny sposób. Najczęściej poprzez spotkania z ciekawymi oraz wartościowymi ludźmi.

Oprócz wyjątkowych Polaków, gościliśmy w naszej szkole Białorusinów, młodzież z Izraela, Ukraińców, Hiszpanów i Niemców. Dlatego też w planie naszej wycieczki są spotkania z młodzieżą ukraińską oraz z żyjącymi tu Polakami.

KG: Jakie są Wasze wrażenia?

Odpowiedź: Uczestniczyliśmy w trzech spotkaniach. Z młodzieżą ukraińską w Bolszowcach i Mariampolu oraz z Polakami w Jezupolu. W każdym, odwiedzionym przez nas miejscu, otaczała nas otwartość, ciepło i ujmująca gościnność. Po Mariampolu oprowadzali nas gospodarze miasta i tamtejszej szkoły. Odwiedziliśmy ruiny zamku Jabłonowskich, podziwialiśmy Dniestr, stary park oraz Muzeum Historii i Kultury mieszczące się w tamtejszej szkole. Przeżyliśmy też wyjątkowe spotkanie z Polakami w Jezupolu. Po wspólnej mszy uraczyli nas poczęstunkiem i żywą historią. W trakcie spotkania pani Wiktoria Matuszewska opowiedziała nam o swoim życiu.

Podczas wycieczki mieszkaliśmy w Bolszowcach, w przyszłym domu pielgrzymy parafii franciszkańskiej, prowadzonej przez o. Grzegorza. Jedliśmy, bawiliśmy się i pracowaliśmy wspólnie z uczniami pobliskiej szkoły. Porządkowaliśmy razem cmentarz w Bolszowcach, odkrywając groby polskie i ukraińskie. W wielu miejscach musieliśmy wycinać drzewa i krzewy, czyściliśmy też nagrobki, omotane pnączami bluszczu i jeżyny. Wspólne doświadczenie pozwoliło nam się lepiej poznać.

KG: Widzę, że plan waszej wycieczki był bardzo nasycony. Co jeszcze zawierał?

Odpowiedź: Byliśmy w: Samborze, Drohobyczu, Stanisławowie i Truskawcu. Ostatni dzień wycieczki poświęcimy tylko zwiedzaniu. W planie mamy wizytę we Lwowie. Chcemy zobaczyć



katedrę ormiańską, katedrę łacińską, cerkiew Uspeńską, zwiedzić Cmentarz Łyczakowski, pospacerować po Rynku i zobaczyć słynną operę lwowską.

KG: Jak oceniacie zwiedzane przez was miejsca?

Odpowiedź: Zwiedziliśmy miasta i miejscowości, w których przeplata się historia Polski i Ukrainy. W Drohobyczu odwiedziliśmy kościół św. Bartłomieja, w którym znajdowała się polska parafia. Poznaliśmy tam p. Stanisława Wieniarza, który wraz z rodziną od wielu lat opiekuje się kościołem. Przyczynił się do odzyskania budynku przez mieszkającą tam wspólnotę Polaków. Zobaczyliśmy również dom Brunona Schulza, którego życie i twórczość uosabia złożoność kultury polskiej. W Truskawcu poznaliśmy pana Stanisława – architekta z wykształcenia, który przez 16 lat odbudowywał kościół kuracyjny.

KG: Czy przyjedziecie w te strony jeszcze raz?

Odpowiedź: Wszyscy mamy jak najlepsze wspomnienia. Było wiele wzruszających momentów.

Ogromne wrażenie zrobiła na nas parafia w Bolszowcach. Świątynia

pod wezwaniem Matki Boskiej Bolszowieckiej jest już niemal w pełni odrestaurowana. Budynek dawnego klasztoru karmelitów – to dziś atrakcyjne miejsce spotkań ludzi wielu kultur i religii. Wokół świątyni trwają intensywne prace archeologiczne, a to wszystko dzięki nadludzkim wysiłkom ojca Grzegorza i pani Wiesławy Holik. Pani Wiesia była naszym przewodnikiem – jest rodowitą Kresowianką, z wykształcenia i pasji – historykiem. Wiele razy w roku przyjeżdża w te strony by pielęgnować, odbudowywać oraz szukać śladów polskości i pomagać Polakom.

Serdecznie polecamy doskonałą kuchnię i dziękujemy za przygotowane wyśmienite posiłki. Wielu z nas po tej wycieczce obiecuje sobie, że wróci w te strony. Może spotkamy się na corocznych, lipcowych franciszkańskich dniach młodzieży, organizowanych przez ojca Grzegorza.

Chcemy jeszcze raz podziękować wszystkim tym, których poznaliśmy w czasie tej zbyt krótkiej podróży.

Z dziennikarką Kuriera Galicyjskiego rozmawiali: Michał Chelis i Piotr Karkocha.

DOTRZEĆ ZA BUG Z POLSKĄ KULTURĄ

PIOTR KOŚCIŃSKI
19-09-2010, „Rzeczpospolita”
Rozmowa z Longinem Komołowskim, prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

W Mościskach na Ukrainie w niedzielę odbyły się Dni Kultury Polskiej. Dlaczego tam, w tak małej miejscowości?

Longin Komołowski: W tym położonym nad polską granicą miasteczku 20 proc. mieszkańców to Polacy, jest tu polska szkoła, a język polski słychać na ulicach. I dlatego właśnie tu przyjechali Polacy z całego obwodu lwowskiego, gdzie polskie środowiska są dość rozproszone. To pierwsza taka impreza na ziemi lwowskiej, co ważne – z udziałem przedstawicieli ukraińskich władz.

- Co im zaoferowano?

- Program był bogaty. Przewidywał otwarcie wystawy o współpracy Józefa Piłsudskiego z atamanem Symonem Petlurą, przegląd polskich zespołów regionalnych, a potem wielki rodzinny piknik. I dodatkowo spotkanie polskich samorządowców, szykujących się do przewidzianych na październik wyborów.

- Takie imprezy wciąż są ewenementem. Nasi rodacy z Buga mają kłopot z dotarciem do polskich mediów, polskiej kultury. Dlaczego?

- Niestety, to prawda. Słyszę skargi, że za czasów Związku Radzieckiego docierały gazety z Polski, można powiedzieć – peerelowskie, ale jednak polskie. Były do kupienia w kioskach! A teraz dostać polską gazetę jest niesłychanie trudno. A jeśli się znajdzie, to jest ona droga. Co prawda wydawana jest lokalna, polska prasa, ale przeważnie w bardzo małym nakładzie. To jednak zmieniło trudno.

- Ale jeszcze większym problemem jest to, że na wschód od Buga rzadko przyjeżdżają polscy artyści, pojawiają się polskie filmy.

- Rzeczywiście tak jest. I dlatego staramy się organizować takie przedsięwzięcia, jak te w Mościskach. Od kilku lat dni kultury polskiej odbywają się na przykład w Berdyczowie – i to na dość dużą skalę. Zresztą, Polska promuje swoją kulturę i te działania są skierowane nie tylko do Polaków i Polonii, ale też np. do Ukraińców czy Białorusinów. Zaangażowane są w to spore pieniądze, choć z pewnością za małe w stosunku do potrzeb. Próbowujemy też promować swoją historię. Znakomita była akcja z okazji 30. rocznicy „Solidarności”, gdzie młodzież polonijna z całego świata prezentowała swe prace na temat „Solidarności w doświadczeniu moich rodziców”.

- Zebraliście ponad 200 tysięcy podpisów pod obywatelskim projektem ustawy repatriacyjnej. Jak wam się to udało?

Ciągle docierają nowe listy z podpisaniami, ale musieliśmy ściśle trzymać się terminów. Początek całej akcji przypadł nieszczęśliwie na okres wakacyjny, ale podpisy zbierano i we wrześniu. Jak widać – bardzo skutecznie. Za zaangażowanie się chciałbym szczególnie



podziękować wszystkim oddziałom naszego Stowarzyszenia, Fundacji Pomorskiej z Gdańska, Związkowi NSZZ „Solidarność”, PAH-owi i Związkowi Repatriantów. Nie zapominamy też o ogromnym zaangażowaniu Archidiecezji Gdańskiej.

- Co teraz?

- Sejm i praca w komisjach. Problem polega na tym, że w ślad za ustawą muszą iść pieniądze. Bo przecież ustawę repatriacyjną mamy, tyle że nieefektywną. W 2009 roku zaproszono do Polski 18 osób z Kazachstanu, a rok wcześniej przyjechało 268 repatriantów. Powodem jest przede wszystkim brak środków. Mam nadzieję, że kwestie finansowe nie będą rozstrzygające przy dyskusji nad projektem. Przypominam, że chodzi głównie o tych Polaków, którzy zostali deportowani w latach 30. ubiegłego wieku z Ukrainy. Nie mogli skorzystać z repatriacji w latach 1946–48 i 1956–59. Mamy wobec nich zobowiązanie moralne.

- Ale część z nich pewno zostanie.

- I nie można się na nich obrażać. Decyzje o wyjeździe są trudne – chodzi o ludzi, którzy się tam urodzili, tam wychowali dzieci i wnuki. Polakom, którzy pozostaną w Kazachstanie, trzeba dalej pomagać.

- Czy Pana zdaniem mamy jasną i spójną politykę wobec Polaków zagranicą i Polonii?

- Nad tą polityką trzeba dalej pracować. Obok wspierania polskich środowisk, co stale czynimy, trzeba zwrócić uwagę zwłaszcza na młodą emigrację, tę, która wyjechała po 2004 roku. To 2 miliony ludzi! Nie wszystkim się powiedziało, a pomimo tego, jak wskazują badania i statystyki, nie zamierzają wracać. Ich problemy na obczyźnie są po części naszymi problemami. Bierzemy to pod uwagę w naszym planie działania. Musimy też brać pod uwagę interesy Polski w świecie. Może ci młodzi staną się kiedyś naszymi „ambasadorami”. Oczywiście, dalej musimy pomagać domom polskim, wspierać kościoły, szkoły dbać o edukację w języku polskim.

- A jaka w tym rola Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”?

Nie jesteśmy jedyną organizacją polonijną, obok nas działają różne fundacje i stowarzyszenia. Musimy budować swoją pozycję przez skuteczne działanie. W tym celu tworzymy obecnie zespoły doradcze, które zajmują się kulturą, oświatą czy nawet medycyną i spróbują nakreślić nowe potrzeby i kierunki działania.

POLSKI FESTYN W MOŚCISKACH

KONSTANTY CZAWAGA,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Po raz pierwszy, Dzień Polonii i Polaków za granicą był obchodzony 19 września br. w mieście, gdzie według statystyk około 25% ludności stanowią Polacy. Mościska to najbliższa do granicy miejscowość. Polacy z tych ziem po wojnie nie wyjeżdżali tak masowo, jak z innych terenów, stąd w powiecie mościskim są miejscowości, gdzie większość mieszkańców to nadal Polacy. O polskich wsiach Strzałkowicach, Strzelczyskach, Łanowicach, czy innych zaczęto mówić dopiero w latach 90.

Język polski na ulicach Mościsk słychać było zawsze. Ludzie zawsze tu mówili „swoim” językiem czy w kościele, czy na ulicy. Bliskość granicy obecnie sprzyja kontaktom rodzinnym, ponieważ wielu mieszkańców z tych terenów miało i ma powiązania rodzinne w sąsiednich miejscowościach, chociaż, niestety, dzieli ich granica. Granica, która w ostatnich latach coraz bardziej zbliża niż dzieli mieszkańców tej ziemi. A sprzyjają temu liczne akcje samorządowe po obu stronach granicy, odwiedziny delegacji, wspólne imprezy artystyczne i liczne wymiany naukowe i kulturalne. Trudno o lepszy wybór miejsca. Do Mościsk zjechały się zespoły ludowe z całego powiatu, ale również z Drohobycza, Sambora, delegacje ze Stryja i Lwowa. Imprezę zaszczycili swoją obecnością parlamentarzyści z Polski, przedstawiciele władz województwa lwowskiego, władze Przemysła, a także główni współorganizatorzy Dnia – przedstawiciele stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Również z wielkim uszanowaniem mówi się o głębokiej duchowości Polaków z Mościsk i okolicy. Obchody Dnia Polonii i Polaków za granicą rozpoczęto od wspólnej modlitwy w kościele parafialnym p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Kościół ten był czynny nawet w tych najgorszych sowieckich czasach. Przed liturgią, uczestników uroczystości powitał ks. proboszcz Władysław Derunow, który sprawował Eucharystię w intencji wszystkich, kto przyczynia się do rozwoju kultury polskiej na tych ziemiach. Po zakończeniu Mszy św. kolumna marszowa ruszyła przez centrum miasta do miejskiego parku. Podczas dwóch przystanków zostały złożone kwiaty przed pomnikiem Tarasa Szewczenki oraz odsłonięto wystawę *Za naszą i waszą wolność*, współorganizatorem której jest „Kurier Galicyjski”.

- Przypominając owe dzieje, na nowo łączymy nasze narody, bo minione wydarzenia miały ogromne znaczenie dla aktualnego wymiaru stosunków politycznych – zaznaczyła Teresa Teterycz, dyrektor polskiej szkoły w Mościskach.

Maria Kopacz-Legowicz przypomniała obecnym szczegóły podpisania sojuszu Petlura-Piłsudski.



Świętowanie Dnia Polonii i Polaków za granicą przebiegało w parku mościskim. Po odegraniu hymnów Ukrainy i Polski, głos zabrali przedstawiciele władz Ukrainy i Polski.

- Jesteśmy przyjaciółmi, dlatego razem obchodzimy to święto – podkreślił w swoim słowie Antonas Werbauskas, przewodniczący Mościskiej Rady Rejonowej – Nie możemy nie



Michał Dworczyk – członek zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, osoba, bez której determinacji i zaangażowania próżno by o tym festynie gadać



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

polska. Jako przedstawiciel polskiego parlamentu, chcę powiedzieć, że my, polscy parlamentarzyści nie zapominamy o naszych rodakach. Nie zapominamy o tych Polakach, których los i historia pozostawiły poza granicami naszej Ojczyzny, Polski. Bywałem w wielu państwach, jako członek Komisji do Spraw Zagranicznych. Właściwie w każdym zakątku świata można spotkać Polaka. Polska pamięta o nich. Dzisiaj spotykamy się tutaj, aby czcić Dzień Kultury Polskiej, bo w zjednoczonej Europie trzeba pielęgnować swoje tradycje, pamiętać o korzeniach, o swojej kulturze. Kultura polska ma wiele wspaniałych przedstawicieli, ale dzisiaj mieliśmy również okazję składać kwiaty przedstawicielom kultury ukraińskiej – przed pomnikiem Tarasa Szewczenki – przed pomnikiem jednoczy narody. XX wiek był wiekiem, który spowodował, że zginęły miliony istnień ludzkich przez rządy totalitarne i złą politykę. W XXI wieku chcemy by polityka była inna, by polegała na dobrym sąsiedztwie, na wymianie kulturalnej, na spotkaniach młodych ludzi, by uczyli się żyć w pokoju. Brakuje nam jeszcze wielu rzeczy, które Polska musi zrobić dla was. Chcemy, żeby nie było wiz między państwami. Chcemy, żeby było więcej przejść pomiędzy Polską i Ukrainą. Chcemy, żeby te przejścia graniczne umożliwiały nam być bliżej siebie. Żebyśmy nie musieli na granicy czuć się jak za czasów Związku Radzieckiego. Polacy mają rodziny na Ukrainie, Ukraińcy mają rodziny w Polsce.

Posel dr Andrzej Ćwiercz zwrócił się także do obecnych na uroczystości przedstawicieli władz ukraińskich z prośbą o aktywizację działalności w sprawie nowych przejść

Na wielokulturowość, jako bogactwa tej ziemi wskazał w swoim wystąpieniu Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński oraz zaznaczył,

wspomnieć o tym, że Polska w 1991 jako pierwsza uznała niepodległość Ukrainy. Różnie się zdarzało w historii stosunków tych dwóch narodów – polskiego i ukraińskiego, jednak Polska poparła nasze młode państwo ukraińskie. Dzień dzisiejszego święta kultury polskiej na terenie rejonu Mościska jest ważnym wydarzeniem dla nas wszystkich.

- Polska i Ukraina od 20. lat mają bardzo dobre stosunki – powiedział reprezentujący wicemarszałka na Sejm RP Marka Kuchcińskiego, poseł dr Andrzej Ćwiercz, członek Komisji do Spraw Zagranicznych. – W tej chwili Polska i Ukraina są państwami, które współpracują ze sobą na zasadach dobrosąsiedztwa. Jesteśmy tutaj dzisiaj z okazji święta kultury polskiej, bo tutaj w Mościskach jest bardzo liczna wspólnota

że ziemia ta w swojej historii uczyła tolerancji. Pamiętając o tym, że w przeszłości tutejszych narodów były trudne momenty, które różniły sąsiadów. Polacy i Ukraińcy budują teraz wspólną przyszłość. Prezydenci, ministrowie, premierzy Polski i Ukrainy spotykają się z taką częstotliwością jak w żadnych innych krajach.

- Najważniejsze dla nas jest to, że możemy spotykać się w takich okolicznościach. W okolicznościach kontaktów między ludźmi, między zwykłymi mieszkańcami czy to Mościsk, czy Medyki po drugiej stronie. Jestem przekonany, że tego typu spotkania,

dent Przemysła Robert Choma zaznaczył, że dalszy rozwój tej sytuacji zależy nie tylko od prezydentów, ale i od mieszkańców tej ziemi. Mer miasta Mościska Swietlana Krysyszczak zaznaczyła, że miło jej słyszeć, że goście czują się tu jak u siebie w domu. Bardzo ważne jest, żeby ta ziemia była zawsze domem dla wszystkich, którzy ją zamieszkują. Przez przenikanie się kultur i tradycji umocnią się kontakty i narody lepiej poznają siebie i zacieśniają się przyjaźnie. Powinna zapanować świadomość tego, że wspólnota mościska jest częścią wspólnoty europejskiej. Natomiast wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota

Panasowiec, proboszcz parafii w Dolinie, który prawie od 20. lat jest zaangażowany w sprawy odrodzenia kultury polskiej na Podkarpaciu Bojkowskim, a również aktywnie popularyzuje duch Parafiady wśród młodzieży i dzieci.

Po zakończeniu części oficjalnej, rozpoczął się festyn – wystąpiły zespoły ludowe. Zgodnie ze staropolską tradycją rozpoczął go polonez w wykonaniu uczniów polskiej szkoły w Mościskach, a chór męski wykonał pieśni patriotyczne. Następnie do akcji wkroczył zespół „Sześć złotych” ze Lwowa. Publiczności ten zespół jest znany, a soliści zespołu Marek Gierczak i Diana Piparz po-

którzy swoim śpiewaniem kontynuowali tradycje rodzinne, śpiewy domowe czy kościelne, to obecnie, obok wspomnianych „Sześciu złotych”, mieliśmy wspaniałą zespół „Nie do wynajęcia” ze Strzałkowiec z piosenkami kabaretowymi, rodzinny zespół Melnarowiczów z Sambora. Wykonali oni znane wszystkim piosenki z repertuaru Maryli Rodowicz oraz inne popularne melodie, wciągając publiczność we wspólne śpiewanie. Największe brawa jednak zebrali najmłodszy artyści – dzieci z przedszkola „Perelka” z Łanowic, działającego od roku. Nie mogli się doczekać swojej kolejki na występ, ale na scenie nie

dla najmłodszych, czasami znużonych poważnym repertuarem. Dzięki „Wspólnocie Polskiej” i Konsulatowi Generalnemu we Lwowie sprowadzono balon, na którym można było się unieść ponad wierzchołki drzew w parku i obejrzeć panoramę Mościsk. Dzieci i młodzież ustawiali się w kolejce do lotu, tak, że raz po raz hucały grzałki i kopuła balonu unosiła się ponad drzewa. Najmłodszy mieli nie lada zabawę z trzema kłownami. Byli to animatorzy zabaw dla młodzieży, jak i baloniarze sprowadzeni z Polski. Przez cały czas trwania festynu uczyli chłopaków chodzić na szczudłach,



Na placu nieopodal Rady Miejskiej w Mościskach została otwarta wystawa *Za naszą i waszą wolność*, współorganizatorem której jest „Kurier Galicyjski”



Zaproszeni goście



Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Mościskach Andrzej Miciak i dyrektor polskiej szkoły w Mościskach Teresa Teterycz



Dzieci miały nie lada zabawę



Wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski wręczył złoty medal Marcinie Markuninie, dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie

które odbywają się dzięki organizacyjnemu wsparciu i Wspólnoty Polskiej, i polskiego Senatu, ale przede wszystkim miejscowych władz, zapoczątkują nową jakość w naszych kontaktach. Jakość z owoców której będą korzystały nasze dzieci – podkreślił Grzegorz Opaliński.

Zarówno dostojni goście z kraju i gospodarze, wśród nich przedstawiciel Rady Wojewódzkiej Lew Zacharczyn, podkreślali konieczność przekształcenia granicy, dzielącej dwa kraje w granicę łączącą dwa narody. Prezy-

Polska” Dariusz Bonisławski zaznaczył, że należy podkreślać i rozwijać wielokulturowość tej ziemi, że czuje się zaszczycony tym, że nowy zarząd Stowarzyszenia poprzez taką właśnie imprezę rozpoczyna swoją działalność. Następnie w podziękowaniu za wieloletnią ofiarą pracę, krzewienie języka polskiego i tradycji polskich Rada Krajowa Stowarzyszenia przyznała złoty medal Marcinie Markuninie, dyrektor lwowskiej szkoły nr 10.

Złoty medal Stowarzyszenia Wspólnota Polska otrzymał też ks. Krzysztof

chodzą z powiatu Mościskiego – więc „swoi”. Zespół do tego stopnia rozbawił publiczność, że niektórzy zaczęli tańczyć przy skocznych, lwowskich, piosenkach batiarskich. Na scenie zmieniali się artyści, chóry i zespoły, a publiczność mimo nie najcieplejszej pogody we wspólnym śpiewaniu i zabawie szukała rozgrzewki. Widzów przybywało z każdą chwilą. Gorąco oklaskiwano każdy zespół. I to zrozumiałe, bo wszyscy się tu prawie znają, mają powiązania rodzinne, pochodzą z sąsiednich miejscowości. Ale ta prezentacja dorobku artystycznego ziemi Mościskiej pokazała tendencję na odmłodzenie uczestników. Jeżeli w poprzednich latach inicjatywa należała przeważnie do osób starszych,

okazali ani tremy, ani strachu przed szeroką publicznością i z wielkim zaangażowaniem przedstawili swój program. Bardziej stremowani byli chyba ich rodzice, którzy obserwowali swoje pociechy i po nich weszli na scenę. Najbardziej rozpoznawalnym i kolorowym zespołem był, bez wątpienia, zespół mandolinistów „Leśne kwiaty” z Drohobycza. Ich kolorowe kapelusze, przystrojone kwiatami znane są i na Ukrainie, i w Polsce. Oczywiście przyjechał też zespół kabaretowy „Wesoły Lwów” (kierownik Edward Sosulski).

Ponieważ cała impreza odbywała się na otwartym powietrzu, w miejskim parku, organizatorzy zadbał o dodatkowe atrakcje, szczególnie

układać piramidę z rurek, dziewczynki mogły (bez zastrzeżeń ze strony rodziców) wymalować sobie twarze w najróżniejsze wzory i kolory.

Zabawa trwała nawet po zakończeniu oficjalnego programu artystycznego. Poszczególne zespoły, już po „cywilnemu” przy akompaniamencie akordeonów czy skrzypiec tańczyły i bawiły się jeszcze długo, aż zmrok je zmusił do wyjazdu do domów.

Był to pierwszy polski festyn, organizowany na naszych terenach. Polski, bo zorganizowany w największych skupiskach Polaków w województwie lwowskim. Polski, bo wzięły w nim udział zespoły, kultywujące polską pieśń i kulturę. Festyn, który spotkał się z zainteresowaniem całej społeczności Mościsk i był gorąco oklaskiwany przez wszystkich. Jak zawsze, po dniach przyjdą refleksje u organizatorów, u uczestników i sponsorów, ale na pewno, jedni będą szukali nowych środków wyrazu, będą przygotowywali repertuar, a drudzy zastanawiali się jak i gdzie zorganizować kolejny Dzień Polonii i Polaków za granicą. Na pewno wiele miejscowości chciałoby gościć takie imprezy u siebie, aby móc pochwalić się swym dorobkiem, pokazać swoje umiejętności i jeszcze mocniej podkreślić swoje powiązanie z tymi terenami.

ILONA MATUSZ-TOKARCZYK
tekst
zdjęcia archiwum prywatne
autorki

Zarugiewiczze



Pradziadek autorki Grzegorz z drugą żoną Katarzyną z Guraków i córkami (od prawej) Raisą, Lidią i Lubą

Moja rodzina zawsze była trochę inna, cechowała ją nietuzinkowa uroda jej członków, specyficzny humor, nieprawdopodobna solidność i poczucie obowiązku oraz dziwny sposób mówienia polegający na przeciąganiu końcówek wyrazów, lub zupełnie innym nazewnictwie. Potrawy na stole też były różne od wszystkich, szczególnie te świąteczne. W ogóle, w naszym domu panowała, jak mówili przyjaciele, wyjątkowa atmosfera... To było coś nieuchwytnego, trudnego do zdefiniowania, ale niezwykle ciepłego i przyjaznego.

Ta inność była dla mnie naturalna i nie kojarzyłam jej z naszym pochodzeniem, dopóki moja babcia Lidia z Zarugiewiczów Matuszowa nie opowiedziała mi o rodzinnych korzeniach.

W każdą niedzielę, wieczorem słuchałam z ogromnym zainteresowaniem babcinych opowieści, a były to historie o Kutach, koleżance Zytce, córce żydowskiego piekarza, babci Rypsymie, winnicy ojca pod Zaleszczykami, matce Natalii, mroczach w Besarabii, babcinych siostrach Raisie i Lubie, ciotkach, pięknych plażach nad Dniestrem i wiele, wiele innych.

Babcia Lidia urodziła się 3 września 1916 roku w Kiszyniowie, jako jedna z trzech córek Ormianina Grzegorza Zarugiewicza i Rosjanki Natalii Balinow. Rodzina mieszkała pod Kiszyniowem, ponieważ pradziadek Grzegorz pełnił obowiązki zarządcy znajdującej się tam winnicy. W 1919 roku Natalia umiera na tyfus osierocając męża i córki, mając niespełna 25 lat.

Babcia wspominała często swoją mamę Natalię, której mąż nie pozwolił przed śmiercią pożegnać się z córkami w obawie, aby dziewczynki nie zaraziły się tyfem. Zapamiętała ją jeszcze zdrową, jak podała jej metalowe, błyszczące sitko, aby zbierała do niego kwiaty morwy, zrywając je z gałęzi wchodzących do kuchennego okna. A potem jak już jej nie było, wiedziała, że tam w oddali, gdzie pieją koguty jest kiszyniowski cmentarz i została jej mama. Pamiętała też kolorowy mak, którym posypane były potrawy podane na stypie. Ten mak, zgodnie z rosyjską tradycją rozsypany wujek Fiodor Balinow, brat Natalii. Natalia miała też siostrę Olgę, która zginęła w ostatnich dniach I wojny światowej od przypadkowej kuli, odbitej rykoszetem od ściany budynku. Rosyjscy dziadkowie mojej babci byli biednymi i skromnymi ludźmi. Dziadek Balinow zajmował się drobnymi murarskimi naprawami wraz z żoną, która mu w tym pomagała. Jedyne, związane z tym wspomnienie babci Lidii – to wieczór, ognisko i dziadek, podający wnuczce upieczonego, gorącego ziemniaka. Po jego śmierci, wiele lat później, gdy babcia Balinow została bez dachu nad głową, były zięć przyszedł jej z pomocą, opłacając miejsce w domu opieki. Rodzina Balinow nie miała szczęścia...

Pradziadek Grzegorz został sam z trzema małymi dziewczynkami i nie bardzo umiał sobie z tym poradzić. Wcześniej rano wychodził do pracy

na winnicy, zostawiając córki pod opieką służby, która często nie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Od teściowej nie chciał pomocy, ponieważ obrażony uważał, że jest ona winna śmierci Natalii. Częściowo była to prawda, bowiem pierwsza na tyfus zachorowała matka Natalii, a córka nie chciała za nic na świecie oddać matki do szpitala w obawie o jej życie. To były czasy, w których ludzie kojarzyli szpital ze śmiercią, więc Natalia sama opiekowała się matką. Delikatna, szczupłutka i prawdopodobnie osłabiona po trzech porodach, zaraziła się i niedługo po tym zmarła. Nie zachowała się niestety żadna jej fotografia.

W 1920 roku pradziadek Grzegorz żeni się z młodszą o 12 lat Katarzyną Gurak, a niedługo potem przychodzi na świat ich córka Jadwiga. Katarzyna pracowała na winnicy, którą pradziadek zarządzał, była piękną dziewczyną z długimi blond włosami. Grzegorz zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia... Byli dobrym małżeństwem, przeżyli wspólnie 36 lat pomimo tego, iż zdarzyło się Katarzynie przyprowadzić mężowi przysłowiowe rogi... Była z pochodzenia Niemką, miała wielu braci i uwielbiała bułki z sardynkami, od nadmiaru, których tyła... Babcia Lidia nigdy nie powiedziała o niej mama, zawsze macocha. W rodzinie też nikt inaczej nie mówił, nawet mój paroletni tata, pisząc do swojego dziadka Grzegorza kartkę z pozdrowieniami tak je zakończył: „całuję mocno dziadzia i macochę”. Poczłówa w takiej formie, oczywiście nigdy nie została wysłana...

W 1922 roku pradziadek na prośbę swojej matki Rypsymy Zarugiewiczowej, która martwi się, że dzieci zostały ochrzczone i wychowywane w obrządku prawosławnym, a nie ormiańsko-katolickim, zawozi swoje trzy córki do Kut.

Sam pozostaje z żoną Katarzyną i najmłodszą córką Jadwigą w Kiszyniowie, a potem w Zaleszczykach. W 1922 roku trzy dziewczynki zostają ochrzczone w Kutach, w obrządku ormiańskim.

Od 1922 roku do 1929 roku moja babcia Lidia i jej dwie siostry Raisa i Luba mieszkały w Kutach, wraz z babcią Rypsymą, jej dwiema niezamężnymi córkami, nauczycielkami, Haneczką i Marynią, córką Albina oraz synem Janem w dużym domu z pięknym ogrodem, niedaleko Czeremoszu.

Rypsyma Zarugiewiczowa urodziła się 4 października 1848 roku w Kutach jako jedna z dwóch córek

Ormianki Anny Antoniewicz, córki Samuela i austriackiego oficera von Schmidhofera. Rodzice zmarli młodo z powodu panującej w tamtym czasie epidemii, osierocając Rypsymę i jej starszą siostrę Olgę. Wobec powyższego rada ormiańska zdecydowała, że dziewczynę należy szybko wydać za mąż. W międzyczasie, okradziono je z rodowej biżuterii. Klejnoty swojej matki Rypsyma rozpoznawała na szyjach, palcach i w uszach, matek swoich koleżanek. Dwudziestolatka Rypsyma w 1868 roku została żoną dużo starszego od niej ormiańskiego kupca Bogdana Zarugiewicza, syna Anny Isakiewicz i Andrzeja Zarugiewicza.

Podobno była zakochana w kimś innym, ale ukochany nie dotrzymał obietnicy... i Rypsymie było już wszystko jedno, za kogo wyjdzie za mąż...

Rypsyma i Bogdan, zamieszkała w domu z dużym ogrodem, który naruszony zębem czasu stoi do dzisiaj w Kutach, przy ul. Strzelców Siczowych 36. Jedną z sióstr Bogdana była Antonina, żona Dominika Łukasiewicza, matka księdza Andrzeja Łukasiewicza. Ze swoją siostrą, Rypsyma zerwała wszelkie kontakty, po tym jak zauważyła, że Olga za bardzo podoba się Bogdanowi. Dziewczyna opuściła dom i nigdy więcej się nie spotkały. Po wielu latach Rypsyma na prośbę córki, przyjmuje wnuka swojej siostry, bardzo przystojnego młodego mężczyzny. Babcia Lidia wspominała, że był podobny do Gregory Pecka. Zginął niedługo po tym, służąc jako żołnierz pogranicza w niewyjaśnionych okolicznościach...

Rypsyma nie miała z mężem łatwego życia, który z racji wykonywanej pracy rzadko bywał w domu. To na nią głównie spadły obowiązki wychowywania dzieci i prowadzenia domowego gospodarstwa... Miała ich dziesięcioro, z czego siedmioro przeżyło: Andrzej, Grzegorz, Haneczka, Jan, Maryńcia, Albina i najmłodsza Jadwiga.

Jadwigę urodziła mając ponad 40 lat. Bardzo rozpaczła, że jest już za stara na macierzyństwo, ale dorosłe córki przyrzekły, że pomogą jej wychować najmłodsze dziecko i tak się też stało...

Rypsyma, która według rodzinnych przekazów pochodziła ze starego księżęcego, ormiańskiego rodu, przykładła bardzo dużą wagę do tradycji i właściwego wychowania, a jako córka austriackiego oficera do pracy i porządku. O tym księżęcym rodowodzie wspominał również podczas ślubu moich dziadków Lidii

i Stanisława, ksiądz Samuel Manu-giewicz.

Wielką pasją Rypsymy była historia wojen napoleońskich, w których jej austriacki dziadek brał udział. Wieczorami, przy naftowej lampie długo, czasami do późnej nocy czytała książki o cesarzu Francji. Z powodu surowego charakteru i miłości do cesarza, wnuczki nazwały ją babcia – Napoleon.

W jej domu wszyscy mieli swoje miejsce i obowiązki. Dziewczynki po przyjściu ze szkoły i odrobieniu lekcji, uczyły się szycia, haftowania, cerowania, szydełkowania, gotowania i wielu innych prac domowych. Dorosłe córki i syn bardzo liczyli się ze

noszącą jej z piekarni ojca do szkoły, słodkie bułeczki, bałabuchy.

Rypsyma biegle mówiła w języku ormiańskim, ale nie nauczyła wnuczek. Być może to one nie chciały się uczuć z powodu nadmiernej, babciniej kurateli???

Chowały się pod stołem, przykrytym długim białym obrusem i słuchały, naśmiewając się po cichu z rozmów, prowadzonych przez Rypsymę i jej ormiańskie przyjaciółki. Nauki Rypsymy nie poszły na marne. Żadna z kobiet w naszej rodzinie nie gotowała smaczniej niż babcia Lidia, nikt nie piekł lepszego ciasta, ani nikt tak pięknie nie cerował poniszczonych odzieży jak ona.



Dziadkowie autorki Lidia i Stanisław Matuszowie z synami – ośmioletnim Wiktorem (tata autorki) i trzyletnim Zbigniewem, zdjęcie z 1943 roku

zdaniem matki i nigdy nie sprzeciwili się jej woli. Babcia Lidia wspominała, że jak tylko skończyła zadaną wcześniej pracę zaraz babcia Rypsyma lub ciotki znajdowały dla niej następną. Nikt w domu nie mógł siedzieć beczynnym, bo to według Rypsymy było grzechem i marnotrawstwem czasu.

Głęboko wierząca i praktykująca Rypsyma zabierała wnuczki do kościoła, gdzie ledwie wytrzymały długie prawie trzy godzinne ormiańskie nabożeństwa.

Zawsze była elegancko i stosownie ubrana, gładko uczesana, a na starych fotografiach widać jej zamiłowanie do białych żabotów i rękawiczek. Jak większość Ormianek, oszczędna czasami do przesady, toteż na co dzień rodzina żyła skromnie, choć mogła pozwolić sobie na więcej. Tym bardziej, że pradziadek Grzegorz przysyłał pieniądze na utrzymanie swoich córek...

Stodcye dzieci jadły od święta i pewnie dlatego babcia Lidia często wspominała koleżankę Zytkę, przy-

Jednym z miłych wspomnień babci Lidii, związanych z Rypsymą i ciotkami były latem ich wspólne, wyprawy nad Czeremosz. Wtedy babcia i ciotki jakby zrzucały z siebie pancierz surowych zasad i wesoło spędzały czas razem z dziewczynkami.

Rypsyma kochała swoje dzieci, ale była surową i despotyczną matką. 14-letniemu Grzesiowi, zdolnemu, ale niesformemu chłopcu, kazała udać się do ojca, przebywającego w Besarabii, aby to on zajął się wychowaniem syna. Pradziadek Grzegorz opuścił rodzinny dom i pod Kiszyniowem znalazł ojca w skrajnej nędzy, mieszkającego w namiocie. Aby siebie i jego utrzymać najął się jako robotnik do pracy na winnicy. Od tego czasu praca przy winorośli stała się jego pasją na całe życie. Po wielu latach stał się właścicielem pięknej winnicy, znajdującej się w miejscowości Wierchniakowce pod Zaleszczykami. Podczas działań wojennych w 1944 roku utracił swoją własność i repatriowany do Zielonej Góry rozpoczął pracę winiarza

od nowa. Zmarł w Zielonej Górze w 1956 roku. Dzisiaj w tym mieście, w podzięce za jego zasługi, znajduje się ulica nazwana imieniem Grzegorza Zarugiewiczza.

Syn Andrzej był chlubą Rypsymy, bankowiec z głową do interesów, właściciel dużego domu we Lwowie ożeniony z Jadwigą Karczewską córką Petroneli z Bohosiewiczów i Mikołaja Karczewskiego. Ich pierworodny dziewiętnastoletni syn Konstanty, Orle Lwowski zginął w 1920 roku w bitwie pod Zadowierzem. Jadwiga z Karczewskich Zarugiewiczowa w 1925 roku została wybrana przez lwowska społeczność, symboliczną matką nieznanego żołnierza, którego prochy spoczywają w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Kolejne dzieci Jadwigi i Andrzeja rodzą się w Kutach i Przemysłanych: Waclaw, Zofia, Stefania.

Córka Rypsymy i Bogdana, Albina, która w dzieciństwie bardzo bała się duchów, wychodzi za mąż za narzeczonego o nazwisku Buraczek i rodzi syna Jana. Swoje tchórzostwo i nadmierną wyobraźnię, w dzieciństwie nieomal przyplaciłaby życiem. Na polecenie matki, któregoś dnia wieczorem poszła do stajni, aby dać bydłu jeść. Siano zrzuciła z góry i nagle podczas pracy, wpadła wprost do krowiego żłobu. Była przekonana, że na sianie leży zmarły sąsiad, którego ciało, w trumnie tego dnia oglądała... Tak się tym widokiem przeraziła, że zemdląca i spadła...

Dwie niezamężne córki – nauczycielki Maria i Hanna pozostawały całkowicie pod wpływem matki, podobnie zresztą jak syn Jan, który w wyniku rany głowy, odniesionej podczas I wojny światowej częściowo utracił zdrowie. Jan tak samo jak Rypsyma rozczytywał się w książkach o cesarzu Francji Napoleonie, a wylana niechcący na jedną z nich nafta, stała się powodem karczemnej awantury, jaką wujek urządził bratanicom.

W 1923 roku wychodzi za mąż najmłodsza córka Rypsymy i Bogdana – Jadwiga za inż. leśnika Wiktora Matusza, urodzonego w Śniatynie, syna Marii i Piotra. Matuszowie byli w Śniatynie znaną rodziną. Prababcia Maria prowadziła restaurację, a pradziadek Piotr pracował w urzędzie miasta, w Ratuszu. Mieli czworo dzieci: Wiktora, Stanisława, Mieczysława i Janinę.

Pradziadek Piotr po swojej matce Katarzynie Romanowicz, miał ormiańskie pochodzenie. Młodzi Jadwiga i Wiktor poznali się we Lwowie. Fotografie, którą wykonano, podczas weselnego przyjęcia, wiele lat później córka Jadwigi i Wiktora Krystyna Cwynar podarowała księdzu T. Isakowiczowi-Zaleskiemu. Zamieścił ją w jednej ze swoich książek z podpisem „Wesele w Kutach”. Jadwiga i Wiktor zostają po pewnym czasie rodzicami syna Mariana i córki Krystyny.

Na tej uroczystości jest także brat pana młodego siedemnastoletni wówczas Stanisław. Zwrócił uwagę na siedmioletnią dziewczynkę, która schowała się pod stołem. Wyciągnął ją stamtąd, przyjrzał się i powiedział: „Zostaniesz moja żoną, ja na ciebie poczekam”. Tą dziewczynką była babcia Lidia, a młodzieńcem dziadek Stanisław, którzy pobrali się dziesięć lat później w Kutach w 1933 roku.

Mijały lata, dziewczynki rosły i tęskniły za ojcem, który z racji licznych obowiązków zawodowych rzadko przyjeżdżał do Kut. Któregoś dnia odwiedził je brat macochy Katarzyny, przyjeżdżający czasami w tamte strony w interesach. Później wspominał szwagrowi, iż dziewczynki powinny jak najszybciej wrócić do Zaleszczyk. Delikatna i wątła Raisa, podupała na zdrowiu. Po niewyleczonym przeziębieniu, którego nabawiła się podczas powodzi, jaka miała miejsce w tamtym czasie w Kutach, nastąpiły komplikacje i dziewczyna zachorowała na gruźlicę. Przeniesiono ją do osobnego domu... Babcia Lidia wspominała ten fakt zawsze ze łzami w oczach. Raisa była bardzo uzdolnioną, szczególnie w kierunku nauk ścisłych i pilną uczennicą. Nawet w chorobie nie pozwalała sobie na przerwy. Odrabiała zadawane przez nauczycielkę lekcje i pomagała w

dużo czyta i nareszcie wolny od nauki czas spędza na odpoczynku i zabawie, bez dodatkowych obowiązków. Odkrywa w sobie talent aktorski i uczestniczy w każdym szkolnym przedstawieniu. To jej nagle zainteresowanie trochę niepokoi ojca, który stanowczo zwraca się do córki: „Pamiętaj Lidziu, ja cię na artystkę nie chowam!”. Wychowana surowo przez babcie Rypsymę i ciotki, nigdy na nic się nie skarży, ani nie narzeka. Jest bardzo dzielna do tego stopnia, że kiedy boleśnie odmroziła sobie nogi, nikomu z rodziny o tym nie wspominała, nawet ojcu. Mimo usilnych starań macochy, w kierunku nawiązania dobrych stosunków z pasierbicami, dziewczynki zachowują dystans. Nie mogą zapomnieć Katarzynie, że przyczyniła się do rozstania córek z ojcem na siedem długich lat.

głym strach o życie synów i własne. Nieraz śmierć zagląda im w oczy. W ostatniej chwili, dzięki zapobiegliwości stryja Wiktora udaje im się uniknąć wywózki do Kazachstanu. W 1940 roku w Michowej przychodzi na świat drugi syn Zbigniew. W opiekowaniu się synkiem przez krótki czas pomaga babci jej teściowa Maria Matuszowa.

W 1943 roku razem z Wikto-rem Matuszem, jego żoną Jadwigą, dziećmi Krystyną i Marianem, ciotkami Janiną i Albiną oraz wujkiem Janem, moi dziadkowie wraz z synami, uciekają przez Przemysł do Muszyny, w której zatrzymują się na pewien czas, a następnie przenoszą się w 1946 na niecały rok do Jeleśnej. W tej drodze towarzyszą im także siostra babci Lidii, Luba wraz z mężem Brunonem. 1943 roku ks. Samuel Manugiewicz zmienia, w metrykach Zarugiewiczów na

w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Warszawie. Propozycję przyjmuje, zabiera żonę Lidie, syna Wiktora, synową Irenę, moją mamę i nastoletniego syna Zbigniewa do stolicy. W Warszawie dziadek Stanisław, rozpoczyna karierę naukową w dziedzinie leśnictwa, zdobywając wszystkie możliwe tytuły. Píše książki, pracuje nad wynalazkami, które potem zostają opatentowane. Po wielu latach jego nazwisko zostaje zamieszczone w encyklopedii. Babcia prowadzi dom i pomaga dziadkowi, przepisując między innymi na starej maszynie jego prace. Mój tata, inżynier mechanik z ukończoną specjalizacją hutniczą na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, zostaje zatrudniony w Hucie Warszawa, a mama nauczycielka języka polskiego podejmuje pracę w szkole.

I tak zaczął się nowy rozdział w historii rodziny Zarugiewiczów.



Dom Zarugiewiczów przy ul. Strzelców Siczowych 36. Kuty, sierpień 2010



Autorka z synem Wiktorem przy wejściu do domu Zarugiewiczów w Kutach, sierpień 2010 r.

nauce siostrom. Babcia twierdziła z przekonaniem, że gdyby dane jej było dorosnąć, na pewno byłaby znanym naukowcem...

W 1929 roku, w wieku 81 lat, umiera Rypsyma Zarugiewiczowa i zostaje pochowana na kucim cmentarzu, tuż przy kaplicy. Jej mąż Bogdan zmarł wiele lat wcześniej w Besarabii. Pradziadek Grzegorz zabiera córki do domu, do Zaleszczyk. W 1930 roku Raisa umiera na gruźlicę w wieku 16 lat. Babcia Lidia od tej pory zniechęcała czarny kolor i nigdy więcej oprócz wyjątkowych sytuacji nie założyła czarnej sukni.

W latach 30. jeszcze przed wojną umiera na udar córka Rypsymy – Haneczka, a zaraz po wojnie druga z córek – Maryńcia. Obie zostały pochowane na cmentarzu w Kutach.

W 1930 roku moja babcia ma 14 lat i wraz z o dwa lata młodszą Lubą i przyrodną siostrą Jadwigą, macochą Katarzyną i ojcem mieszka w Zaleszczykach. Chodzi do szkoły,

Dziadek Stanisław Matusz – student Politechniki Lwowskiej, wydziału leśnictwa nie zapomniał o ślicznej, dziewczynce, poznanej na weselu brata i zakochany, pisze do niej długie, piękne listy. Macocha Katarzyna, jest przeciwna zbyt wczesnemu jej zdaniem zamążpójściu pasierbicy, ale nikt się z jej zdaniem nie liczy. W 1932 roku dziadkowie zaręczają się, a 29 lipca 1933 roku ksiądz Samuel Manugiewicz udziela im w Kutach ślubu. Dziadek liczy sobie 27 lat, a babcia 17.

Po ślubie dziadkowie zamieszkali w Horodence, w której dziadek pracuje jako inż. leśnik, a w dwa lata później przenoszą się do Mizunia Starego, gdzie rodzi im się pierwszy syn Wiktor, mój tata. Życie upływa im dostatnio i w spokoju, a pradziadek Grzegorz uszczęśliwiony narodzinami wnuka przesyła z Zaleszczyk paczki z prezentami.

W 1939 roku wybuch II wojna światowa. Dziadkowie, jak większość polskiej ludności, żyją w cią-



Mąż Ilony Matusz-Tokarczyk Roman w Zielonej Górze, na ul. Grzegorza Zarugiewiczza

prośbę pozostałej w Kutach i Lwowie części rodziny, niemiecko-brzmiające nazwisko rodowe Rypsymy Zarugiewiczowej z von Schmidhofer na Bostanowicz. Obawiano się przymusowego wpisania na tzw. volksliście.

W 1947 roku dziadek Stanisław otrzymał pracę jako inspektor lasów państwowych w Nowym Sączu, gdzie wszyscy zamieszkali na dwa lata. W 1948 roku dziadkowie wraz z rodziną, ale już bez Luby i Brunona Kantorskich, przenoszą się do Krakowa i do Przegorzała, gdzie przebywają do 1957 roku.

Bóg czuwał na rodziną Zarugiewiczów ponieważ, w czasie działań wojennych żaden z jej członków nie zginął od niemieckiej kuli czy od ukraińskiego noża.

Ocalały dzieci Rypsymy i Bogdana oraz ich wnuki. Nawet wywiezionej do Kazachstanu wraz z synami, Stefanią, córce Jadwigi i Andrzeja Zarugiewiczów, udało się wrócić do kraju.

Zarugiewiczze zamieszkali po II wojnie światowej głównie w Krakowie, Zielonej Górze, Rabce, Nidzicy, Opolu i na Śląsku.

Siostra babci, Luba z mężem Brunonem Kantorskim i dziećmi Jołą i Krzysztofem, zamieszkała, w Radawiu pod Opolem, a potem w samym Opolu.

Przyrodnia siostra, Jadwiga z mężem Sobolewskim zostali repatriowani wraz z rodzicami Katarzyną i Grzegorzem Zarugiewiczami do Zielonej Góry. Obecnie żyją tam ich wnuki i prawnuki.

W 1957 roku mój dziadek Stanisław Matusz, mieszkający wówczas z rodziną w Przegorzałach, pod Krakowem, otrzymuje propozycję pracy

Dorasta nowe pokolenie, rodzą się kolejne dzieci, a starsi odchodzą do lepszego świata.

Dzisiaj z rodu Zarugiewiczów, żyją w Krakowie: wnuczka Rypsymy i Bogdana – Krystyna Cwynar, prawnuczki Agnieszka Cwynar-Łaska i Małgorzata Chudzik, prawnuk Anna Chudzik i Tomek Chudzik, wnuczka Elżbieta Matusz – córka Mariana Matusza. Prawnuk Rypsymy Tomasz Pawelski i jego syn Michał. Córka Tomasza Pawelskiego, mieszkająca w Anglii z córeczką Klarą. W Zakopanem prawnuczka Rypsymy Barbara lekarz pediatra, Iwona i Leszek z Buraczków prawnuk Wiktor Matusz, prawnuczka Ilona Matusz-Tokarczyk, praprawnuk Wiktor Tokarczyk, praprawnuczka Ewa Matusz oraz w Australii prawnuk Zbigniew Matusz. W Opolu, prawnuk Krzysztof Kantorski jego dzieci Kamila i Darek oraz prawnuczka Jolanta Kantorska. Zielona Góra – wnukowie i prawnukowie Sobolewscy.

Dziadek Stanisław zmarł w Warszawie w 1980 roku, a babcia Lidia również w Warszawie, 8 grudnia 2009 r.

Zarugiewiczze są spokrewnieni i spowinowaceni z wieloma innymi ormiańskimi rodami: Antoniewiczami, Łukasiewiczami, Łomejami, Bohosiewiczami, Markiewiczami... i pewnie jeszcze innymi, o których nie wiem, ale mam nadzieję, że się dowiem...

W sierpniu 2010 roku zobaczyłam po raz pierwszy, ale wierzę, że nie ostatnie babcine Kuty, Czeremosz, stary rodzinny dom, grób praprababci Rypsymy, i teraz to są także moje Kuty...

WSPÓLNE DZIEDZICTWO – ŁĄCZY, A NIE DZIELI. PRACE KONSERWATORSKIE W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Mieszkańcy Lwowa i goście naszego miasta mogą podziwiać prowadzone na wielką skalę prace konserwatorskie w Katedrze Ormiańskiej i przylegającej do niej zabudowie historycznej. Tymczasem przy niektórych zabytkowych obiektach, rusztowania stoją już po kilka lat, a końca prac nie widać. W niektórych przypadkach (np. przy restauracji kościoła św. Elżbiety) jakoś wykonanych prac budzi spore zastrzeżenia.

Na co składa się sukces prac konserwatorskich przy katedrze Ormiańskiej? Po pierwsze – bardzo owocna współpraca polskich i ukraińskich konserwatorów dzieł sztuki oraz wysoki poziom ich umiejętności w zakresie wykonywanych prac. Po drugie – stała i życzliwa współpraca lwowskiej Rady Miejskiej z duchowieństwem ormiańskim, ormiańską gminą lwowską (Towarzystwem Kultury Ormiańskiej „Ahpiur”), z aktywnymi przedstawicielami mniejszości ormiańskiej naszego miasta. Po trzecie – stałe finansowanie i z budżetu miasta, i ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

O tym wszystkim (i nie tylko) opowiadał dziennikarzom mer miasta Andrij Sadowyj podczas konferencji prasowej, która odbyła się na podwórku Katedry Ormiańskiej. W konferencji wzięli też udział również kierownik Wydziału Ochrony Historycznego Dziedzictwa Lwowa Lilia Onyszczenko, kierownik firmy budowlano-restauracyjnej „Stella” Michał Hawryk, deputowany Lwowskiej Rady Miejskiej, przedstawiciel Towarzystwa Ormiańskiego Wardkes Arzumianian, proboszcz Katedry Ormiańskiej ks. Tadeos Geworgian.

Andrij Sadowyj podkreślił, że wszystkie prace prowadzone są dzięki finansowaniu naszej Rady Miejskiej i polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach projektu „Odrodzenie wspólnego dziedzictwa kulturowego”. W 2009 r. na konserwację dzwonnicy kościelnej i ogrodzenia od ulicy Ormiańskiej wydano z budżetu miasta ponad 900 tys. hr. W 2010 r. finansowanie zwiększyło się do 1,5 miliona hr. Z budżetu tego będą odnowione dwie bramy na podwórku i fasada kościoła. Zgodnie z umową podpisaną przez stronę polską, sfinansowano dalsze odnowienie malowideł Jana Henryka Rosena i konserwację tablicy pamiątkowej kompozytora Karola Mikulego na krużganku kościelnym. W tym roku ruszyły prace konserwatorskie przy drewnianej kaplicy „Golgota”. Prace te będą prowadzone przez dwa lata. Poprowadzi je wspólna ekipa polskich i ukraińskich konserwatorów. Polskie ministerstwo ofiarowało na te prace ponad 250 tys. hr.



Na wielką skalę są prowadzone prace konserwatorskie w Katedrze Ormiańskiej i przylegającej do niej zabudowie



Andrij Sadowyj (w centrum) podczas konferencji prasowej, która odbyła się na dziedzińcu Katedry Ormiańskiej

Prace konserwatorskie prowadzone są również na innych obiektach. Polscy i lwowscy konserwatorzy odnawiają sześć nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim. Budżet miejski finansuje konserwację balkonów w zabytkowych kamienicach w centralnej części miasta. Będzie odnowionych 39 balkonów, na ogólną sumę 900 tys. hr. W najbliższym czasie ruszą prace przy odnowieniu fasady kamienicy Towarzystwa „Dniester” przy ulicy Ruskiej (budżet miasta wyasygnuje 1 mln hr.). 700 tys. hr. wyasygnowano na remont dachu kościoła Jana Chrzcziciela i terenu dookoła tej świątyni. 650 tys. hr. – na restaurację kościoła Dominikańskiego, 700 tys. hr. – kościoła św. Elżbiety.

Współczesny Lwów jest miastem otwartym na świat. Jedną z pereł jego architektury jest właśnie katedra Ormiańska. Niestety wciąż brakuje finansowania ze strony ukraińskiego rządu, odpowiednich ukraińskich ministerstw w Kijowie. Kijowscy urzędnicy dobrze wiedzą, które obiekty we

Lwowie, wpisane na listę UNESCO, czekają na bezzwłoczną konserwację – mimo to pieniędzy nie dają. Gdyby państwo ukraińskie finansowało w takiej skali, co Rada Miejska Lwowa i polskie ministerstwa, to historyczne centrum wyglądałoby zupełnie inaczej. We Lwowie brakuje też wiarygodnych, fachowych firm – wykonawców prac konserwatorskich. Trzy lata temu wybuchł skandal z niefachową konserwacją wieży katedralnej. Sprawa znajduje się w prokuraturze. Miasto nie chce dopuścić do partactwa przy wykonywaniu prac konserwatorskich. To jest nasza zasadnicza pozycja. Rada Miejska wyłożyła 1,5 mln hr. na konserwację znanego we Lwowie zabytku – cerkwi Zaśnięcia M.B. i znajdującej się przy niej dzwonnicy. Ale żadna z firm budowlano – konserwatorskich nie zgłasza się – boją się odpowiedzialnej pracy, nie umieją wykonać prac konserwatorskich na odpowiednim poziomie.

Główny konserwator Lwowa Lilia Onyszczenko powiedziała, że naj-



Ks. Tadeos Geworgian

ważniejsze prace przy konserwacji Katedry Ormiańskiej będą zakończone w latach 2010-2011. Trzeba odnowić i uporządkować trzy podwórka dookoła kościoła i przejście z ul. Ormiańskiej na ul. Lesi Ukrainki. Potrzeba nam jeszcze w tym i następnym roku po 1,5 mln hr. Jest projekt odnowienia kolumny św. Krzysztofa – niestety, brakuje pieniędzy. Być może z pomocą przyjdzie strona polska lub prywatni przedsiębiorcy (wśród lwowskich Ormian nigdy nie brakowało ludzi szlachetnych, spieszących z pomocą na ratowanie ojczystego dziedzictwa).



Lilia Onyszczenko i Wardkes Arzumianian

Bardzo ważnym jest zakończenie konserwacji polichromii Jana Henryka Rosena w Katedrze. Polskie Ministerstwo Kultury już od trzech lat pomaga nam, finansuje tę pracę. Za dwa lata będzie odnowiona drewniana kaplica „Golgota” – kolejny polsko – ukraiński projekt. We współpracy ze polską stroną podoba nam się nie tylko chęć do działania, nie tylko finansowanie z ich strony, lecz przede wszystkim wysoka, europejska jakość wykonywanych prac.

Proboszcz Tadeos Geworgian powiedział, że jest bardzo zadowolony z przebiegu prac, jakości ich wykonania i współpracy z polską stroną, lwowską Radą Miejską, urzędem Konserwatora.

Deputowany Rady Miejskiej Wardkes Arzumianian podkreślił, że tak poważne prace konserwatorskie są prowadzone za niewielkie pieniądze. Ormianie lwowscy i on osobiście, bardzo uważnie wnikają we wszystkie sprawy związane z odnowieniem Katedry Or-

miańskiej. Dzięki kontroli ze strony Rady Miejskiej i Ormian lwowskich, żadna kopiejka się nie marnuje. Prace są prowadzone bardzo energicznie, ich jakość to „najwyższa półka”. Nasz korespondent zwrócił się również do polskich konserwatorów pracujących przy kaplicy „Golgota”.

- Pracuję przy konserwacji zabytków od czterech lat – mówi Dariusz Sroczyński, członek ekipy pracującej przy konserwacji katedry – Pracowałem nie tylko w Polsce, ale też we Francji i w Kaliningradzie. We Francji zajmowałem się konserwacją drewnianego ołtarzyka autorstwa Jana Szczepkowskiego, w Królewcu – odnowieniem kamiennego epitafium (o wymiarach 4X4 metry) ks. Bogusława Radziwiłła. Skończyłem szkołę zawodową w Zduńskiej Woli i odbyłem warsztaty zawodowe w Warszawie. We Lwowie pracuję pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka, pracujemy razem już od kilku lat. Pracuje też z nami Janusz Zielony i kolega ze Lwowa Aleksy Zieliński. Nadzoruje nasze prace i pomaga merytorycznie dr Jurij Ostrowski z Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Już całkiem zdemontowaliśmy wszystkie części ołtarza. Proboszcz znalazł nam wygodne miejsce do pracy i przechowywania tych części. Wszystkie braki, również głowy świętych, będą uzupeł-

nione, a całość poddana gruntownej konserwacji. Za dwa lata odnowiony ołtarz – kaplica „Golgota” będzie już na nowo zmontowany i ustawiony na podwórku kościelnym.

KG już po raz kolejny informuje swoich czytelników na Ukrainie i w Polsce o pracach konserwatorskich w Katedrze Ormiańskiej. Będziemy to robić nadal. Wierzmy, że ten zabytek europejskiej klasy, dziedzictwo nie tylko Ormian lwowskich, lecz też Polaków i Ukraińców już niedługo będzie doprowadzony do dawnej świetności. Właśnie w tym konkretnym przypadku współpraca polsko-ukraińsko-ormiańska jest niezwykle owocną, pozbawioną nikomu niepotrzebnych aspektów politycznych. Jest to jedno z najbardziej udanych przedsięwzięć na terenie Lwowa. Kultura i sztuka łączy narody. To właśnie przy okazji takich prac zaczynamy sobie przypominać o wspólnych korzeniach, wspólnej historii, wspólnych osiągnięciach.

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2011 – zamów!

Dawny Lwów i Stanisławów

Kalendarz
kresowy 2011

KURIER galicyjski NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE
www.kuriergalicyjski.info; tel.: 0-0380-342713866, 0-0380-322610054

Ukazała się kolejna, czwarta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2011!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.

Telefon: +38 (0342) 71 – 38 – 66; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 12 hrywien, w Polsce 10 PLN

Wiosną tego roku, po raz pierwszy mieli Państwo okazję zapoznać się z zamieszczoną w „Kurierze Galicyjskim” prośbą o pomoc dla Agnieszki Mokrzyckiej, chorej na nowotwór obu oczek. Początkowo dziewczynka była leczona w klinice w Odessie, gdzie na początku 2010 r., rodziców poinformowano o potrzebie usunięcia gałki ocznej. Rodzice postanowili szukać ratunku poza Ukrainą, w niemieckiej klinice okulistycznej w Essen, stąd prośba w mediach o pomoc w zebraniu środków na leczenie dziecka. Dziś, 2-letnia Agnieszka jest po dwóch wizytach w Niemczech [początek lipca i koniec sierpnia], gdzie była poddana szczegółowym badaniom. Niemieccy lekarze dają dużą szansę na uratowanie obu oczek i dużą poprawę widzenia. Na chwilę obecną wstrzymują się z podjęciem terapii, poprzestając na

POMOC DLA AGNIESZKI



obserwacji dziecka, gdyż chcą użyć jak najmniej szkodliwej i inwazyjnej, ale i najskuteczniejszej metody leczenia. Kolejny termin wizyty w Essen przewidziany jest na koniec listopada.

Dzięki zaangażowaniu wielu osób, udało się zebrać znaczącą kwotę na leczenie Agnieszki, która nie jest jed-

nak wystarczająca, by pokryć przewidywane koszty leczenia.

Stąd też nasza prośba do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” o dalszą życzliwość i pomoc, bo tylko dzięki nim mała lwowianka ma szansę na to, że będzie widziała.

**Monika i Andrzej Michalak
RAE – Pomoc Polakom
na Kresach**

Dla polskich czytelników podajemy nr konta w Polsce:
Towarzystwo Miłośników Lwowa
ul. Lisowskiego 1
65-072 Zielona Góra
PKO BP S.A. IIO/Zielona Góra
Nr: 471020 5402 0000 0702 0118 4308
z dopiskiem – DLA AGNIESZKI
MOKRZYCKIEJ

Narnia? Ciekawiej, Gruzja!



Wesołe miasteczko

**JOANNA DEMCIO tekst
PIOTR KOŁODZIEJ zdjęcia**

Na początku było stromo pod górę, skręcając co chwila pomiędzy kolejnymi domkami, potem już tylko wielkie susy przez groby na pobliskim cmentarzu (jak byśmy nie wypatrywali ścieżki, nie mogliśmy uświadczyc ani jednej)... i kolejna zabawa w chowanego na górzystym terenie, porośniętym kłującymi krzewami i śmiesznie małymi chatkami. Obok jednej z nich nie mogliśmy przejść obojętnie – zapach świeżego ciasta tak nas nęcił, że zdecydowaliśmy się zapukać. Drzwi otworzyła nam starsza kobieta, a naszym oczom ukazała się piekarnia, ulokowana na dwóch metrach kwadratowych. Nabraliśmy do torb tony babeczek prosto z pieca i ruszyliśmy dalej szukać wejścia na pobliską górę, gdzie znajduje się telewizyjna wieża, która nocami świeci przed moimi oknami, nie dając mi zasnąć.

Zgubiliśmy się bez dwóch zdań. Więc gdy zobaczyliśmy małą dziewczynkę, rzuciliśmy się w jej stronę wypytując o drogę. Kazała iść za sobą, znowu kluczaliśmy pomiędzy uliczkami, pnać się cały czas w górę, w końcu dotarliśmy pod ogromną ścianę, zrobioną z cegły. Po bokach były zmruszone

domy, ale wciąż nie widzieliśmy żadnej ścieżki, wiodącej na szczyt. Gdy tak staliśmy trochę osłupiali, dziewczynka uchyliła drzwi w ścianie, a przed nami rozpostarły się skaliste góry i las, przez które przedzieraliśmy się przez kolejne dwie godziny. Byliśmy na górze, a na górze było... wesołe miasteczko... Tak dziwnego rozwoju wydarzeń szukajcie, panie i panowie, tylko w Gruzji! Gdy zeszlismy na dół, do centrum miasta, zapadał już zmrok i robiło się zimno. Więc gdy tylko zobaczyliśmy ognisko w jednym z tbiliskich podwórek, bez zastanowienia tam skierowaliśmy nasze kroki. Okazało się, że grupa chłopaków w okazji dnia Gruzji robiła sobie grilla. Jak na Gruziniów przystało, nie tylko zaproponowali nam ogrzać się przy ogniu, ale zaprosili do siebie na ucztę. Mięsa, warzyw i wina mieliśmy pod dostatkiem do 2 w nocy, a gdy powoli zaczęło się wszystko kończyć gospodarz stwierdził, że musimy poznać jego ciotkę, która mieszka po sąsiedzku. Tak więc o 2 nad ranem starsza kobieta w szlafroku parzyła nam herbatę i opowiadała historie swojego życia...

W Gruzji nie ma co liczyć na logikę i przewidywalność. Jakże przyjemnie żyło mi się w tym cudnym chaosie.





SZYMON KAZIMIERSKI

Kim był Oleksa Dowbusz?

Nikt nie wie, jak wyglądał. Za jego czasów nie istniała jeszcze sztuka fotografii. Wszelkie inne jego wizerunki powstawały ponad sto lat od jego śmierci i są dowolnym tworem wyobraźni poszczególnych malarzy. Nie wiadomo nawet, kiedy się urodził. Dokładnie znana jest natomiast data, kiedy został śmiertelnie postrzelony. Polacy nazywali go – Dobosz, czasami mówiono Doboszczuk, ale on się tak nie nazywał. Był Huculem, urodzonym w środowisku wiejskiej biedoty w osiedlu Peczeniżyn, niedaleko Kołomyi. Naprawdę nazywał się Oleksa Dowbusz. Niech Państwa nie zmylą piękne słowa nazywające go zbójnikiem, karpackim Robin Hoodem, czy obrońcą ludu. Był bandytą, tyle, że nie był zwyczajnym bandytą. Był super bandytą!

Jaki wybór drogi życiowej mógł mieć chłopak najczęściej głodny, ubrany w rozpadające się łachy, zatrudniany do pasienia kóz?

Nadzwyczajna nędza i położone w pobliżu tereny niedostępne, lub choćby tylko słabo dostępne, są mieszaniną wybuchową, produkującą bandytów. Wszędzie jest tak samo. Na całym

DOBOSZ

bandytów. Jest czymś realnym. To ona właśnie staje się najczęściej powodem powstania bandy. Dlatego ludziom najbiedniejszym, a więc takim, na których nie napadają nawet najgłupszy bandyci, a przez to niemającym przykrych skojarzeń z bandytami, działalność bandy będzie się podobała. Będą jej kibicować. Bandyta będzie zaliczany do „naszych”. Będzie się mu pomagało, ostrzegano, chroniło. Będzie się tworzyły legendy o dobrych bandytach odbierających bogatym tylko po to, żeby oddać biednym. I to jest pierwsza prawidłowość. Banda tak długo jest bezkarna i nie-



Półślepy bandyta z Brazylii. Dowódca Cangaceiros



Oddział Cangaceiros

świecie. We wszystkich epokach historycznych. Karpaty nie stanowiły tu jakiegos wyjątku. Na innym kontynencie, w Brazylii, wśród ludzi o innym języku i mentalności, nie kiedyś tam przed wiekami, ale tuż przed drugą wojną światową, na suchych, półpustynnych stepach Cangaco, grasowała banda Cangaceiros, czyli ludzi Cangaco. Kilkudziesięciosobowa, konna grupa bandytów była nieuchwytna i często stanowiła zagrożenie nawet dla dużych oddziałów policji. Została zlikwidowana po 15 latach „działalności”, dopiero w roku 1938. Bandą dowodził „Lampiao”, naprawdę Virgulino Ferreira da Silva. Wielokrotnie ranny. Właściwie inwalida z uszkodzonym okiem.

Wokół takich band wytwarzają się zazwyczaj podobne lub wręcz takie same oceny ich działalności. Banda zawsze dorabia do swojego proceduru jakąś, możliwie wzniosłą ideologię. Na przykład – walkę o wyzwolenia spod tyranii bogaczy, albo „równanie świata”, czyli odbieranie bogatym i rozdawanie tego odebranego, biednym. Tam, gdzie działa taka banda, tyrania bogaczy na pewno nie jest wymysłem

uchwytna, jak długo wspierają ją tacy właśnie najbiedniejsi i na tyle głupi, że wierzą w postępowanie bandy. W jej wołaniu walki z niesprawiedliwością i uciskiem. Aż dochodzi, bo dojść musi (i to jest następna prawidłowość), do jakiegoś incydentu, który uzmysławia pełnemu do tej pory zachwyty idiotom, że banda ani myśli się z nim liczyć, ani też dzielić się z nim czymkolwiek. Staje się to zwykle wtedy, kiedy taki zauroczony staje się nagle ofiarą bandytów. Po takim doświadczeniu, z prostej zemsty, poszkodowany biegnie, co sił, na policję i jest to najczęściej koniec bandy, bo policja nareszcie dowiaduje się, gdzie banda ma swoje leża, zapasy, drogi, którymi się porusza.

Bandę Cangaceiros wydał policji człowiek o nazwisku Pedro de Candido. Jak to się stało z Dowbuszem? Zaraz opowiem.

Dowbusz zakłada bandę

Wróćmy jeszcze na moment do czasu, kiedy to Oleksa pasł kozy. Podczas tego zajęcia, jak sam podobno twierdził, nawiedziło go „wiznienie”, po którym już wiedział, jaką drogę



Oleksa Dowbusz



Opołonek w Bieszczadach. Skała Dowbusza. Gdzie tu Iwan Dowbusz ukrył skarb

życiową należy obrać. Oleksa miał brata Iwana. W roku 1738 bracia zakładają bandę rabunkową, działającą początkowo dość prymitywnie, bo w najbliższej okolicy ich zamieszkania. Rychło zostali rozpoznani i doszło do konieczności przeniesienia bandyckiego proceduru w miejsca odleglejsze. Przenieśli się więc na pogranicze Bukowiny, a stamtąd do Mołdawii. Między braćmi coraz częściej dochodziło do gwałtownych sporów, kłótni, czasem nawet bójek.

W roku 1739 podczas jednej z takich kłótni, bracia całkiem na serio zaczęli walczyć ze sobą na ciupagi. Podczas tej bójki Iwan poważnie rani Oleksę w nogę. Bracia już dalej nie mogą przebywać ze sobą. Iwan odchodzi na zachód i zakłada nową bandę, działającą później na terenie Bieszczadów. Oleksa zaczyna działalność na Pokuciu. Zakłada też bazę w niedostępnych rejonach Gorgonów. Atakuje koło Mikuliczyna. Napada na szlacheckie dwory, plebanie, domy bogatych chłopów. Szlachta i miejscowe władze wpadają w popłoch. Niewielki w sumie, bo liczący około 30 – 40 ludzi oddział Dowbusza sprytnie wymija zastawiane na niego zasadki, szybko przemierza nawet duże odległości, napada niespodziewanie na swe ofiary w miejscu, o którym nikt by nawet nie pomyślał. Oddział ma doskonale działający wywiad. Zawsze jest dobrze poinformowany i w porę uprzedzany o akcjach organizowanych przeciwko niemu. Widać po tym, że wśród miejscowych chłopów oddział ma wielu sympatyków i sprzymierzeńców.

W roku 1742 Józef Potocki, Wielki Hetman Koronny, organizuje szeroko zakrojoną akcję przeciwko bandzie

Dowbusza, angażując do tego 2500 żołnierzy. Banda, uprzedzona o nadciągającym wojsku, wymyka się z zastawianej na nią pułapki i ekspedycja karna pozostaje bez sukcesu, jeśli nie liczyć kilku bandyckich maruderów, ogarniętych obławą.

Rośnie ponura sława Dowbusza. Podczas napadów bandyci stosują straszliwe tortury wobec pojmanych, a niechających zdradzić skrytek, w których trzymają pieniądze.

Ojciec chrzestny Franciszka Karpińskiego

Kiedyś Dowbusz wymordował całą rodzinę pułkownika Konstantego Złotnickiego, włącznie z nim, jego żoną i małymi dziećmi. Pułkownik gotów był mu oddać wszystko, co miał, ale

strzelby srebrną kulą wraz z położeniem na niej dziewięciu ziaren pszenicy poświęconych w cerkwi, jako że Oleksa miał opinię człowieka, którego zwyczajne kule się nie imają. Tak, czy owak, strzał okazał się skuteczny. Jeszcze dającego objawy życia, powieziono Dowbusza do Stanisławowa, gdzie wystawione na widok publiczny ciało zbójcy oglądali wiwatując stanisławowscy mieszczanie i goście z okolicy, którzy licznie zjechali się na zapowiadane widowisko. Zabójca Dowbusza, gazda Dźwinczuk, został oficjalnie przesłuchany przez sąd miejski w Stanisławowie, po czym wojewoda, w nagrodę za zabicie tak niebezpiecznego człowieka i uwolnienie od niego społeczności województwa, zwolnił go po wsze czasy od



Szczyt Doboszanka w Gorgonach



Kamień Dowbusza w Jaremczy

Dowbusz nie przyszedł do niego po pieniądze. Przyszedł mordować z zemsty, jak powiedział.

W jednym aczkolwiek przypadku, Dowbusz zachował się absolutnie nieszablonowo. W roku 1741, akurat 4 października, banda Dowbusza napadła na dwór Jędrzeja Karpińskiego, ojca poety Franciszka, czyli właśnie wtedy, kiedy Franciszek się urodził. Zaskoczony tą sytuacją Dowbusz odstąpił od grabieży i innych gwałtownych czynów. Wprosił się tylko na ojca chrzestnego nowonarodzonego chłopca. Opowieść wygląda na nieprawdziwą, ale w całości potwierdził ją już dorosły Franciszek Karpiński.

Nie każdy miał takie szczęście, jak Karpińscy. Dowbusz rabował kupców, dwory szlacheckie, napadał na wsie i miasteczka. Napadł kiedyś nawet na jarmark w Bolechowie.

24 sierpnia 1745 roku Oleksę Dowbusza postrzelili śmiertelnie Stepan Dźwinczuk, Hucul, gazda z Kosmacza. Oleksa zginął, bo uwiódł żonę Stepana i Stepan postanowił, że tego mu nie daruje. Nie wiadomo, czy podczas strzelania do Dowbusza Dźwinczuk zachował zbójcki rytuał nabijania

wszelkich świadczeń państwowych i wszelkiego rodzaju podatków.

Zwłoki Dowbusza obwożono po wsiami, by każdy mógł się przekonać, że za zbójowanie jest tylko jedna kara. Później ciało zbójnika zostało podobno poćwiartowane na 14 części, które pozatykano na palach w miejscowościach, na które kiedyś napadł Dowbusz. Jeśli nawet ta informacja nie jest prawdziwa, to dobrze trzyma się w realiach tamtej epoki. Bywało, że zbójnika ćwiartowano „na żywca”, bynajmniej nie czekając, aż umrze.

Dzieje Iwana Dowbusza

A co z bratem Iwanem? – Założył swoją bandę i grasował koło Sanoka. Kilka razy bardzo się obłowił. Wielokrotnie jego napady, szły na konto brata Oleksy. Możecie się Państwo o tym przekonać, czytając o napadach Oleksy Dowbusza na terenie Bieszczad.

Wreszcie Iwan postanowił rzucić zbójowanie. W cerkwi we wsi Beniowa w Bieszczadach, pozostawił jako wotum swój zbójcki nóż, na którym był wryty napis: „Od tego noża zginął z ręki Doboszczuka...” Końcówka napisu była nieczytelna. Wieś Beniowa

została wysiedlona w roku 1946 i wraz z cerkwią ostatecznie zniszczona w czasie Akcji Wisła, w roku 1947.

Nóż Iwana podobno zachował się. Jak powiadają, wszedł w jego posiadanie jakiś tajemniczy kolekcjoner z Krakowa.

Iwan przeszedł na zbójczą emeryturę. Umarł śmiercią naturalną w roku 1766.

Opowiadają, że na stoku Opolonka, niedaleki Sianek, w pobliżu Skaly Dobosza, Iwan ukrył skarb, który zawiera zrabowane kosztowności. Nikt jeszcze nie odnalazł tego skarbu...

Następcy Oleksy Dowbusza

Po śmierci Oleksy działalność jego oddziału nie skończyła się. Dowodzenie grupą przejął Wasyl Bajurak, syn Hnata Bajuraka, zbója straconego w Stanisławowie w roku 1751. Wasyl działał chyba jeszcze śmieiej niż działał się to pod komendą Oleksy. Napadano na szlacheckie dwory w Siedmiogrodzie, Bukowinie i Moldawii. Wreszcie Wasyl, zdradzony przez kompanów,

Dowbusz rabował kupców, dwory szlacheckie, napadał na wsie i miasteczka. Napadł kiedyś nawet na jarmark w Bolechowie.

został pochwycony i powieszony na rynku w Stanisławowie. – A może ścięty toporem? Bo często w zapiskach myli się ojca z synem. Mogło więc być tak, że powieszonym został Hnat, a Wasyla ścięto toporem.

Oddział wciąż jeszcze istniał. Komendę nad nim przejął teraz Iwan Bojczuk. Rozpoczęły się napady na bogate gospodarstwa i karczmy dzierżawione przez Żydów. Oddział rósł w siłę, więc dokonywano coraz śmielszych napadów. Nawet na Kosów, Kołomyję i Dolinę. W roku 1759, tym razem już doszczętnie zniszczono Bolechów. Oddział Bojczuka został rozbity przez polskie wojsko pod dowództwem porucznika Tadeusza Dzieduszyckiego. Ale sam Bojczuk uciekł na Sicz, skąd jeszcze, raz po raz napadał na tereny województwa ruskiego.

Mijały lata. Zacierala się pamięć prawdziwych wydarzeń, a zaczynały powstawać legendy. Dowbusz, z prostego bandyty stawał się w tych legendach postacią godną i wspaniałą. Jego akcje, według tego, co o nim chciano słyszeć, miały na celu tylko obronę słabych i prześladowanych. Znani pisarze wybierali go na bohatera swoich utworów. Pisali o nim: Franciszek Karpiński (jak mógł nie pisać o swym chrzestnym ojcu!), Stanisław Vincenz, Iwan Franko, Hnat Hotkewycz.

Po Dowbuszu pozostały nazwy pewnych miejsc, nawiązujące do jego obecności w tych miejscach. Obecności czasem prawdziwej, a czasem legendarnej. Mamy więc: szczyt Doboszanka w Gorganach, również w Gorganach znajduje się Doboszowe Krzesło, kamień Dobosza w Jaremcy, Brama Dobosza w dolinie Łomnicy (dopływ Dniestru), Doboszowa Kiernica w dolinie Bystrzycy Solotwińskiej i Komory Dobosza w Jamnej.

List od konsula RP we Lwowie Jana Romeyko-Hurko

Lwów, dnia 17 września 2010 r.

Szanowny Pan
Marcin Romer
redaktor naczelny
„Kuriera Galicyjskiego”

Od początku wydawania „Kuriera Galicyjskiego” jestem jego wiernym czytelnikiem. Bardzo się cieszę, że Polacy na Ukrainie mają tak świetnie redagowane i poczytne pismo.

Właśnie z wiedzą, że „Kurier” dociera do wszystkich polskich środowisk – zwracam się z serdeczną prośbą o zamieszczenie załączonego listu, będącego pożegnaniem, związanym z zakończeniem mojej pracy w Konsulacie we Lwowie.

Z góry, serdecznie dziękuję, życząc całej Redakcji utrzymania tak wysokiego poziomu pisma i jeszcze większego grona czytelników.

Jan Romeyko-Hurko, konsul

Szanowni Państwo!

Dobiega końca moja długa, ponad siedmioletnia misja konsularna we Lwowie. Przyjechałem do Lwowa w roku 2003, z Polski jeszcze nie należącej do Unii Europejskiej, na Ukrainę, której prezydentem był jeszcze Leonid Kuczma. W ciągu tych siedmiu lat Polska wstąpiła do Unii Europejskiej, a cztery lata później, do Grupy Schengen. Dane mi było przeżyć, tu na miejscu, Pomarańczową Rewolucję, którą ja, jako Gdańszczanin, porównywałem do przeżytego osobiście Gdańskiego Sierpnia. Byłem też świadkiem i uczestnikiem, historycznego otwarcia Cmentarza Orląt. Czulem się wyróżniony skierowaniem do miasta tak magicznego i wyjątkowego.

Praca we lwowskim Konsulacie – to prawdziwe wyzwanie. W pierwszym roku prowadziłem sprawy obywatelskie, parę miesięcy – wizowe, a przez niemal cztery lata zajmowałem się sprawami prawnymi i opieki konsularnej. Ostatnie dwa i pół roku to nowe i piękno doświadczanie przy tworzeniu i prowadzeniu Zespołu ds. Karty Polaka. Jestem dumny, że mogłem poznać osobiście sześć tysięcy Polaków, którym wydałem decyzje o przyznaniu Karty Polaka.

Pracowałem pod kierunkiem czterech Konsulów Generalnych – Krzysz-

tofa Sawickiego, Janusza Jabłońskiego, Wiesława Osuchowskiego i Grzegorza Opalińskiego. Od każdego z nich czerpałem wielkie doświadczenie zawodowe.

Współpracowałem z bardzo liczną grupą działaczy reprezentujących środowisko polskie. Odwiedziłem niemal wszystkie, nawet najbardziej odległe, terenowe organizacje polskie. Dziękuję wszystkim zrzeszonym Polakom, za wspaniałą współpracę.

Dziękuję wszystkim konsulom i pracownikom Konsulatu – obecnym i byłym – za merytoryczne wsparcie i koleżeństwo. Szczególnie dziękuję całemu personelowi Zespołu ds. Karty Polaka – za wspólnie tworzony niezwykły etos i aurę w pracy.

Przez te siedem lat, cały czas byłem wiernie wspierany przez najważniejszą osobę mego życia – Żonę Barbarę.

Oboje bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim za wspólnie przeżyte te długie lata, życząc wszelkiej pomysłowości, zdrowia, odważnych marzeń oraz czasu i sił do ich realizacji.

**Jan Romeyko-Hurko
z żoną Barbarą
Lwów, wrzesień 2010 r.**

Jak to w Gródku...

W starym Gródku Jagiellońskim
Historii twierdza, ostoja,
Gdzie władca Litwy i Polski
Pozostawił serce swoje.

Grunwaldzkiej Viktorii siła,
Grunwaldzkiej Viktorii chwała
Dziś do Gródka powróciła
I na zawsze pozostała.

W szumiących do dzisiaj kniejach
Drzemie stary dąb sędziwy
Snując sen o dawnych dziejach,
O zwycięskich dniach szczęśliwych.

Odpoczywał w jego cieniu
Król zwycięski, król wspaniały,
A słowicze trele, pienia
Duszę jego orzeźwiały.

Zasłuchany w ich melodii,
Król serdeczne plany snuje,
Stawia tu węgielny kamień
I świątynię erylguje.

W las szemrzący zapatrzonej,
Snuje wizje swe podniebne,
Szlachetne dzieje Korony
I chorągwi orły srebrne.

Mieczy szcęk mu dzwoni w uszach,
Wpatruje się w swe wierne roje –
Drużynę, która rusza
Z „Bogarodzicą” na boje.

I ku Niebu wzrok swój wznosi
Szepcząc modlitwę do Boga,
By pokonać, Jego prosi
Zuchwałego swego wroga.

Dziś, ksiądz Michał z animuszem
W tej świątyni odrodzonej,
Świątuje jubileusze
Sławnych dziejów Jagiellonów.

Bo historia tu ożyła
Staraniem księdza Michała.
Czy tu Polska powróciła?
Czy tu Polska pozostała!

Bogu wieczna cześć i chwała
Za zwycięstwo, sławę
Że nam dał ksiądz Michała
Z jego tak dzielną postawą!

Pośród tyłu przeciwności
Gdy zły wiatr dmie w oczy, bije
W Bożej łasce i miłości
Niech ksiądz Michał sto lat żyje!

Stanisława Nowosad

Pamięci kapłanów bukowińskich

**ks. WŁADYSŁAW GRYSKI
tekst i zdjęcie**

18 września w Czerniowcach obchodzono 40-lecie śmierci ks. Józefa Jędrzejewskiego (1911-1970) i 20-lecie śmierci ks. Franciszka Krajewskiego – długoletnich kapłanów rzymskokatolickich, zasłużonych dla Kościoła katolickiego na Bukowinie oraz Pokuciu i Podolu. Z tej okazji w kościele parafialnym Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach biskup łucki Marcin Trofimiak przewodniczył Mszy św. dziękczynnej oraz wygłosił homilię. Odbędzie się też wspólna modlitwa duchowieństwa i wiernych na cmentarzu czerniowieckim. W nr 17 „Kuriera Galicyjskiego” przedstawiliśmy sylwetkę ks. Krajewskiego. Chcemy przybliżyć też postać ks. Józefa Jędrzejewskiego.



Pochodził też z Bukowiny. Ks. Józef Jędrzejewski urodził się 19 marca 1911 roku w Czerniowcach. Po włączeniu Czerniowiec do Rumunii w 1918 roku uczęszczał do liceum rumuńskiego nr 1 „Aron Pumnul”. W 1930 roku zdał maturę. Lata seminarne spędził w Polsce. Studiował filozofię i teologię w Poznaniu i Gnieźnie. Po ukończeniu studiów wrócił do Czerniowiec, gdzie został wyświęcony 9 lipca 1935 roku. Rozpoczął swoją pracę duszpasterską w parafii czerniowieckiej. Z powodu choroby płuc miał kilka przerw w pełnieniu swoich obowiązków. Pracował w parafii również po zajęciu północnej Bukowiny przez Związek Radziecki w 1940-1941 roku i od 1944 roku. W tych trudnych czasach roztoczył opiekę nad parafianami i walczył o utrzymanie kościoła w Czerniowcach. Oprócz Czerniowiec obsługiwał inne parafie Bukowiny północnej. Z natury był bardzo dobry i lubiany przez parafian, zawsze życzliwy i wyrozumiały. Jeszcze więcej pracy spadło na barki ks. Józefa, kiedy w 1960 roku ks. Franciszek Krajewski został zawieszony w czynnościach kapłańskich przez władzę państwową. Intensywna praca odbiła się na jego zdrowiu i doprowadziła do ciężkiej choroby.

Zmarł 7 września 1970 roku. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Ruskiej w Czerniowcach. Ks. Franciszek Krajewski w swoich wspomnieniach opisał ostatnie chwile życia ks. Jędrzejewskiego. Pozwól sobie je przytoczyć:

„Była niedziela 6 września 1970 roku. Rano o godzinie 8.00 w garażu było spokojnie. Kończyłem 24-godzinny dyżur. Właśnie odłożyłem czytanie „Listów Nikodema”, zachwycony wrażliwością autora. Myślałem,

że chyba już niedługo będę pracować. Skończy 60 lat, nikt już nie będzie mnie przymuszał do roboty. Wtem zadzwonił telefon. Moja siostra powiedziała mi płaczącym głosem, że ks. Jędrzejewski nie wyszedł z pokoju, nie ma kluczy, by otworzyć kościół, ludzie zebrani na poranną Mszę świętą, czekają przed kościołem. Moja zmiana dobiegła końca, zastąpił mnie inny pracownik ochrony. O godzinie 9 przyjechałem do domu. Zastąpiłem dwóch przedstawicieli milicji, którzy otworzyli drzwi do pokoju ks. Józefa Jędrzejewskiego. Przyjechała również karetka pogotowia. Milicjanci orzekli, że nie popełniono żadnej zbrodni, więc oni są tu niepotrzebni. Chory ksiądz Józef Jędrzejewski leżał na prawym boku, miał rozpaloną twarz i bardzo ciężko oddychał. Sześć razy w ciągu dnia przyjeżdżali z pogo-

towia ratunkowego, przywozili różne aparaty do badania chorego. Znajomy eskulap sprowadził dwóch doktorów, którzy orzekli, że apopleksja jest bardzo ciężka, grozi paralizem, a najgorzej pracuje serce. Profesor medycyny przypisał sześć różnorakich iniekcji. Pielęgniarka podawała je ks. Jędrzejewskiemu, co kilka godzin. Podobno to spowodowało, że z ust chorego toczyła się obfita pianą, trzeba było dyżurować i tę pianę usuwać. Głowę obłożono lodem. Dwie kobiety dyżurowały przez całą noc. Nad ranem, w poniedziałek, o godzinie 4 chory zaczął się budzić, o godzinie 6 przemówił ochryplym głosem. Nie wiedział co się stało, nie wiedział jaki jest dzień tygodnia. Żegnał się, całował medalik i na migi prosił o Komunię świętą. Zaopatrzyłem go we wszystko. O godzinie 8 przyszedł znajomy eskulap – powiernik chorego we wszystkich sprawach życiowych. Chory rozmawiał już dobrze. O godzinie 9 przyszła pielęgniarka by podać iniekcje. Zapytała lekarza, czy dodać magnezji, bo obniży ciśnienie krwi. Lekarz zmierzył ciśnienie, czegoś mu brakowało do normalnego ciśnienia i pozwolił na magnezję. Zdaje mi się, że on nie znał jej energicznego działania i chciał chorego postawić na nogi. Stwierdził jeszcze raz, że serce księdza jest bardzo słabe. Potem zaczął choremu przygotować lewatywę. Ja protestowałem i chory nie chciał, bo w sobotę mało co jadł. Chorego nie wolno było również przewracać, ale doktor uparcie robił swoje. Na uwagę jednej z kobiet powiedział: „Sie sind kein Arzte, Sie verstehen das nich”. Po tych zabiegach doktor odszedł, a chory dostał drugiego wylewu krwi do mózgu i skonał”.

KRZYSZTOF STEFANOWICZ
tekst
ilustracje archiwum prywatne
autora

20 września 2010 roku mija 90. rocznica śmierci Kajetana Stefanowicza – wybitnego artysty-malarza i niezłomnego ułana 1 Pułku Szwoleżerów, który zginął w wojnie polsko-bolszewickiej w wieku 34 lat. Jego wnuk, Krzysztof Stefanowicz z Krakowa, który pielęgnuje pamięć po Kajetanie i rodzinie Stefanowiczów, udostępnił nam przygotowany przez siebie artykuł, publikowany w znacznych fragmentach w półroczniku Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego „Sowiniec”.

Jeden z oryginalnych plakatów Kajetana Stefanowicza można do połowy października 2010 roku obejrzeć na wystawie „Do Broni! Wojna polsko-bolszewicka w plakacie – Orzeł i Marianna w walce o granice Rzeczypospolitej”, prezentowanej w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

„Ormianie byli w Polsce zawsze najlepszymi synami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mnożyli jej bogactwa, jako znakomici kupcy, podnosili wysoko polską kulturę, jako uczeni, artyści, przemysłowcy, ziemianie i urzędnicy, a w walkach o niepodległość wybitny brali udział, niosąc Polsce w darze mienie i życie. Takimi byli i takimi pozostaną” – pisał Bogdan Krzysztofowicz, O potrzebie, celach i zadaniach Archidiecezjalnego Związku Ormian, Posłaniec św. Grzegorza, nr 42-43, Lwów, 1930

Wśród pamiątek rodzinnych znajduję kartę pocztową Feldpostkorrespondenzkarte z 1916 roku, zaadresowaną: „Kajetan Stefanowicz, Brygada Piłsudskiego, Feldpost 118, 1. Pułk Ułanów, 1. Szwadron, 1. Pluton”. A na niej wzruszający, napisany nieporadnym, dziecięcym piśmem tekst:

„Złoty Tatusiu!

W dzień Imienin Tatusia posyłam życzenia aby Ojcaszek prędko wrócił i już nigdy od swojej Iruśi nie odchodził, bo Iruśia okropnie Ojcaszka kocha i chce aby Tatus był zawsze bardzo wesoły. Oczka i rączki Tatusiowi całuje i tuli się. Iruśia”.

W innym liściku, wysłanym na Wielkanoc, kiedy oddziały polskie w 1919 roku szły na Wilno, kartce czytamy:

„Kochany mój Tatusiu!

Posyłam tatusiowi mego baranka. Mój złoty Tusiś bardzo Cię proszę przyjeżdż do swojej Iruśi, bo ja już bardzo tęsknię do Ciebie. Tymczasem całuję Ci mój jedyny Ojcaszku oczka, karczuś i rączki. Twoja córeczka Iruśia”.

Jesienią 1920 roku wojna miała się ku końcowi. Powrót do domu, do kochającej rodziny i do pracy artystycznej, po znojach wojny stawał się realny. Ale nadszedł dzień, a raczej noc 7 października 1920, o godz. 23 min 24, kiedy do drzwi willi Stefanowiczów przy ulicy Herburtów 3 we Lwowie zapukał umyślny z telegramem. Zimna, krótka, wojskowa wiadomość: „Porucznik Stefanowicz zabity, zwłoki przywieziono do Warszawy, pożądaną przyjazd: = D-wo szwadru zapasowego go Pułku Szwoleżerów”.

Młody, pełen życia, obdarzony niezwykłą siłą fizyczną i nieprzeciętnym talentem, poległ 20 września 1920 roku, zanim dane mu było ziścić nadzieje, jakie budził w rodzinie i jakie

W 90. ROCZNICĘ ŚMIERCI KAJETANA STEFANOWICZA



Antoni Stefanowicz: Portret ojca. (Olej, płótno, 1885. Lwowska Galeria Sztuki)



Antoni Stefanowicz: Portret matki. (Olej, płótno, 1911. Lwowska Galeria Sztuki)

więzała z nim – wybitnym artystą malarzem – polską sztuką.

Kajetan Krzysztof Stefanowicz, syn Antoniego Stefanowicza i Marii z Krzysztofowiczów Stefanowiczowej, urodził się 12 VII 1886 roku w Drohobyczu, w inteligentnej rodzinie polskiej obrządku ormiańskokatolickiego. W domu rodzinnym Kajetana panowała atmosfera dążeń niepodległościowych, przywiązania i szacunku dla tradycji a nade wszystko kultu i umiłowania sztuki.

Ojciec Kajetana – prof. Antoni Stefanowicz (1858–1929) pochodził z Bukowiny. Był najstarszym synem Kajetana i Emilii ze Stefanowiczów Stefanowiczowej, którzy byli kuzynami w drugim stopniu pokrewieństwa (zachowała się dyspensa małżeńska, w Archiwum Państwowym w Krakowie, Teki Schneidra, sygn. 1581).

Ks. kanonik Wiktor Piotrowicz, ormiański kanclerz kościelny, tak wspomina dom i rodzinę dziadków Kajetana:

„Pan domu Kajetan, niestrudzony gospodarz, któremu w stajni lśniły rzędy końskie, który błogosławił ruszającym w pole pługom a z dumą liczył gotowe półkopki, i wierna towarzyska, pani domu i jego twórczyni w najdosłowniejszym znaczeniu – ręce i dusza suto zaopatrzonej spiżarni i legendarnego strychu, gdzie w sianie szynki westfalki, koziny i salcesony, suszyło się mydło własnej roboty i spoczywały stopy przedziwne, gotowe na warsztat tkacki. Artyści życia w pracy i obowiązku, pociśniętych dni codziennych nie tylko z wiarą i Bogiem, ale przez wiarę – dla Boga, jako jedynego celu, byli w stanie nie tylko rozumieć dzieci kształcące się w mieście, ale być podniętą dla dążeń artystycznych najstarszego syna Antoniego. Kiedy na błogosławione dni wakacyjne zjeżdżali młodzi z miasta pod rodzinną strzechę – ukazywał ojciec olśnionym oczom młodego ucznia akademii wiedeńskiej poezję



Antoni Stefanowicz: Autoportret. (Pastel, 1917. Ze zbiorów rodzinnych)



Kajetan Stefanowicz ze swoim obrazem w tle

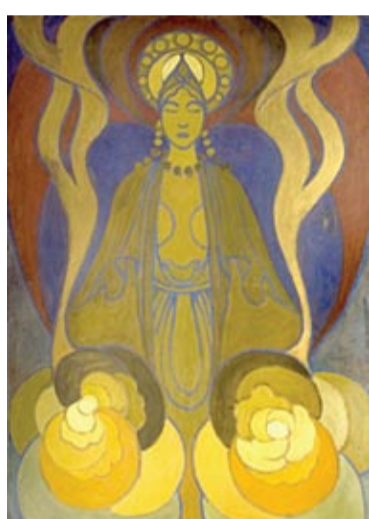
wsi i gospodarstwa – a matka nuciła niezliczone piosenki, w których żyła tradycja i obyczaj dworu i ludu”.

W takiej tradycji wyrastał też mały Kajko. Już we wczesnym dzieciństwie objawił się jego nieprzeciętny talent i zainteresowanie rysunkiem. Jego rysunki ilustrowały między innymi artykuł Anny Grudzińskiej Rysunki dzieci Polskich, „Kształt i Barwa”, rocznik I, Lwów 1913.

Początki wykształcenia artystycznego otrzymał w domu pod kierunkiem swego ojca – prof. Antoniego Stefanowicza, artysty malarza – portrecisty, wybitnego pedagoga, członka Rady Szkolnej Krajowej i Centralnego Krajowego Inspektora Szkolnego, a po odzyskaniu niepodległości Naczelnika Lwowskiego Kuratorium Szkolnego. Szkołę powszechną ukończył we Lwowie. Tam też uczył się (1897-1902) do III Gimnazjum im. Franciszka Józefa a maturę zdał w c.k. Gimnazjum Pierwszym w Kołomyi. Po maturze za namową rodziny rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej – Oddziale Architektonicznym, gdzie przez rok słuchał wykładów z architektury prof. Edgara Kovatsa. W 1906 roku, realizując własne plany przeniósł się do kierowanej w tym czasie przez prof. Juliana Fałata, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zamieszkał w Krakowie przy ul. Michałowskiego 11 i studiował najpierw u prof. Józefa Pankiewicza, a następnie przez trzy semestry w pracowni prof. Józefa Mehoffera. W 1908 roku wyjechał do Monachium, gdzie przez dwa lata studiował w Akademii der Bildenden Künste München u prof. Otto Seitz'a, a profesor zaliczał go do najzdolniejszych studentów, czemu dał wyraz w osobistym liście, skiero-



Kajetan Stefanowicz: Kobieta z węzłem. (Akwarela, 1915. Ze zbiorów rodzinnych)



Kajetan Stefanowicz: Milczenie. (1913. Lwowska Galeria Sztuki)



Kajetan Stefanowicz: Portret Bolesława Wieniawy Długoszowskiego z autografem. (Akwarela, 1915. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu)

wanym do ojca – Antoniego Stefanowicza. W lutym 1911 roku otrzymał nominację Rady Szkolnej Krajowej na profesora rysunków odręcznych i dekoracyjnych w Szkole Przemysłowej we Lwowie, ale w tym samym roku, uzyskawszy stypendium Fundacji Leona księcia Sapiehy, wyjechał do Paryża by doskonalić wiedzę w zakresie malarstwa dekoracyjnego w École Nationale des Arts Décoratifs u prof. Ferdinanda Humberta. Początkowa twórczość artysty to głównie malarstwo portretowe i pejzaże, ale nade wszystko poszukiwania własnej tożsamości artystycznej. W przyszłej twórczości ulubionym motywem Stefanowicza stała się postać kobiety, a muzą jego – żona Sabina z Walczyńskich Stefanowiczowa.

Tak o artyście mówił Stanisław Machniewicz:

„...Z pierwszą falą rozumienia sztuki – jako zwierciadła pewnej rzeczywistości – posiadał on kult dla formy, rysunku i w ogóle tej rzemieślniczo-technicznej strony wszelkiej twórczości, bez której nie ma i nie było nigdy prawdziwej sztuki. Na tej podstawie mógł zacząć wznosić ten gmach baśni wschodniej – który przed oczyma młodego a nadmiernie wrażliwego artysty rozsunął Paryż, dokąd udał się na studia. W tym środowisku wszystkich kultur artystycznych, wśród rozgwaru i niepohamowanego tempa życia, w wirze pieniądzącej się współczesności, wcielającej się w coraz to nowe formy, szukającej nieustannie stylu i nowych możliwości – Kajetan Stefanowicz zaczął ucywierać w sobie pęd ku szukaniu siebie, znalezieniu tego właściwego sobie jeno gestu i głosu – odkrywaniu swej istoty twórczej – która by go natychmiast odróżniła od innych artystów. I tu miał szczęście niepoślednie młody nasz artysta. To, na czym nieraz twórcy życie niemal całe trawia – jemu danem było znaleźć w zaraniu – istotę własnych pragnień twórczych, swe cele artystyczne – i to pozwoliło mu tak szybko przemawiać głosem własnym, indywidualnym. Rzecz prosta, że w ten strumień wpadały różnorodne wody – łączyła je jednak od razu harmonijnie wybitna i wybuchowa indywidualność artysty, pełna ognia, żaru i blasku twórczego, który zda się nie uznawać żadnych przeszkód” – Kajetan Soplica Stefanowicz, „Kurier Lwowski”.

Obdarowany wybitnymi zdolnościami twórczymi, żywił Kajetan Stefanowicz przekonanie o naturalnej bliskości pomiędzy sztuką polską a Wschodem, wyrosłe z tradycji orientalizmu sarmackiego, a rolę swą w promowaniu tych związków postrzegał na wzór wkładu Ormian w upowszechnianie wschodniego wykintu oraz kolorystyki wnętrza i strojów w społeczeństwie staropolskim. Pogląd ten legł u podstaw jego decyzji o oddaniu się sztuce dekoratywnej. Lwowska i paryska prasa szeroko informowały o uznaniu, jakie zdobywał w świecie młody artysta z Polski. „Tygodnik Ilustrowany” i lwowska „Sztuka” lokowały go w światowej elicie artystycznej. Charakterystyczne dla obrazów i rysunków Kajetana Stefanowicza – najbardziej chyba secesyjnego spośród polskich artystów – jest jego zaurczenie sztuką wschodu.

Oprócz malarstwa sztalugowego, niestrudzenie tworzył też plakaty, litografie, ilustracje do książek, druki reklamowe, projekty ubiorów damskich i wyposażenia wnętrz. Zaprojektował w 1913 roku polichromię i wystrój Zakładów Naukowych Żeńskich Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22 we Lwowie i polichromie wzniesionego w latach 1912-1914 gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przy ul. Kopernika 6, we Lwowie (obecnie Bank Narodowy Ukrainy). Jego prace wystawiano na niemal wszystkich znaczących wystawach Lwowa, Krakowa, Warszawy i Poznania. W 1912 roku wystawił kilka szkiców na Wystawie Lwowskiego Kola Literacko-Artystycznego, a w 1913 na pierwszej wystawie autorskiej we Lwowie, powtórzonej w Krakowie i Poznaniu pokazał kartony dekoratywne – „Perły”, „Kobieta z ptakiem”, „Panna wodna”, „Królowa i niewolnik” i inne, głównie w formie barwnych owali. Prasa lwowska, krakowska i poznańska odnotowały ten fakt jako wydarzenie

artystyczne. Wpływowy „Tygodnik Ilustrowany” w 1913 roku donosił:

„We Lwowie urządził zbiorową wystawę dzieł dekoracyjnych młody artysta malarz Kajetan Stefanowicz. Wystawa jest bardzo ciekawa i pięknie świadczy o talencie twórcy tych rzeczy. Stefanowicza poprzedziło uznanie w Paryżu, gdzie zyskał sobie w krótkim czasie dobre imię, co, jak wiadomo, jest rzeczą niełatwą. Swojego czasu czytaliśmy w Gil Blasie bardzo ciepło napisany przez znanego krytyka p. [M. Louisa] Vauxelles, artykuł o naszym artyście: w artykule tym pisarz francuski podnosił niezwykły dar kompozycyjny i dużą sprawność dekoratora. W kartonach, które wystawił obecnie, znać dążenia do rozwiązywania trudniejszych zadań ornamentacji ściennej w sposób oryginalny, bardzo już pewny, kulturę artystyczną i smak wyrobiony na najlepszych wzorcach. Kajetan Stefanowicz (syn również artysty-malarza) rozumie i czuje dekorację jak mało kto z naszych młodych artystów. A że umie wiele, że rysunek u niego jest zawsze nienaganny, daje rzeczy, w których widać dążenie do monumentalności, którą przyjdzie mu łatwo kiedyś osiągnąć. Poza tematem roślinnym, geometrycznym i figuralnym, artysta w kompozycjach swoich sięga po treść do bajek i życia Wschodu i tu porusza się z taką maestrią i swobodą, tak odczuł i zrozumiał ten egzotyczny teren, że podziwiać należy intuicję jego. Stylizacja rysunku i koloryt składają się na całość pod każdym względem ciekawą i uznania godną. Czuje się w tem wszystkim pewność ręki i oka i szczerść zamysłów twórczych – świetne zadatki na przyszłość. W Stefanowiczu przybywa sztuce polskiej doskonały dekorator”.

Był współzałożycielem i głównym korespondentem „Ilustrowanego czasopisma artystycznego „WIANKI”, poświęconego polskiej twórczości artystycznej. Wydawane w Krakowie od 1919 roku czasopismo w zakresie politycznym zdecydowanie orientowało się ku sferom piłsudczykowskim. Oddzielną kartę twórczości artystycznej Stefanowicza stanowią jego prace z okresu walk w I Brygadzie Legionów Polskich i 1 Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, wśród których wybitne i trwale miejsce w historii polskiej sztuki legionowej zapewniła mu teka 9 kartonów rysowanych w styczniu i lutym 1916 roku pt. „Pieśń Legionisty w rysunkach Kajetana Stefanowicza – podoficera 1. Pułku Ułanów Polskich”.

W marcu i kwietniu 1916 roku wystawiał swoje prace w Krakowie na wystawie prac artystów legionowych i w kwietniu 1917 roku w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Pośmiertnie prace artysty z tego okresu pokazano między innymi na wystawie zorganizowanej w 1933 roku w Warszawie przez Legionowy Instytut Studiów oraz na Historycznej Wystawie Legionów Polskich w Muzeum Narodowym w Krakowie w sierpniu 1934, w dwudziestolecie czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego. Był też autorem projektu artystycznego legitymacji i odznaki pułkowej 1. Pułku Ułanów Legionowych, wykonanej przez firmę grawerską B. Szuleckiego.

Będąc wielkim miłośnikiem i znawcą kultury Dalekiego Wschodu marzył o podróży do Indii, na którą zgromadził niezbędne środki, ale wytężoną pracą artystyczną i związane z nią plany przerwała w 1914 roku wojna, która z

wrażliwego artysty uczyniła dzielnego żołnierza – ulana.

Jeszcze przed wybuchem wojny Kajetan Stefanowicz należał do Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Do wojska, do Legionu Wschodniego we Lwowie, zgłosił się już w sierpniu 1914 roku, w odpowiedzi na pierwszy apel mobilizacyjny. Po rozwiązaniu Legionu w Mszanie Dolnej, w lutym 1915 roku, zaciągnął się do I Brygady Legionów Polskich. Służył w dywizji kawalerii Władysława Beliny Prażmowskiego (od 1916 roku – 1 Pułk Ułanów Legionowych). W stopniu kaprała, a następnie wachmistrza, przeszedł z pułkiem całą kampanię legionową. W legionach przyjął przydomek Soplica. Po kryzysie przysięgowym w 1917 roku i kilkudniowych przesłu-

ku Szwoleżerów. W listopadzie 1918 roku uczestniczył w walkach w obronie Lwowa, już 1 listopada wieczorem w walkach o dworzec kolejowy, a następnie przydzielony do Milicji Obywatelskiej na odcinek VI – znajdujący się na lewym skrzydle obrony, od rogatki Janowskiej po Kleparów i Zamarstynów, aż do Nowej Rzeźni.

Z 1. plutonem Pierwszego Pułku Szwoleżerów walczył pod Chyrowem, Samborem, Przemysłem i awansował na stopień podporucznika. W 1919 roku uczestniczył w wyprawie wileńskiej, wyróżniając się dzielnością, a zarazem budzącą podziw wrażliwością artysty w zdobywaniu Wilna. „Wojaczkę Stefanowicza opromieniało szczególnym wdziękiem to właśnie, że z męstwem srogim łączył wielko-

także korespondencje wojenne do polskich gazet (między innymi „Dywizja jazdy generała Romera” w „Żołnierzu Polskim” i „Wileńska ofensywa” w tygodniku „Świat”).

Miłością szczególną otaczał swe konie. W tekście (instrukcji wojskowej) „O Koniu” Kajetan Stefanowicz pisał: „Kochać powinien go ulanie, szanować i dbać o niego bardziej niż o siebie samego, bo jest twoim wiernym służką i przyjacielem, towarzyszem nieodłącznym twojej doli i niedoli, pracownikiem bezimiennym twojej buńczucznej świetności – twoją istotą! W polskach dnia jasnego i chłodach nocy, niesie cię jego niezmierny trud ku sławie i otacza poezję tak rzewną, jak twoja tęsknota, lub mocną i ostrą, jak twoja broń dzwoniąca. On po tysiąc

przez wroga polską artylerię. Czyn ten nagrodzony został przez komendanta Piłsudskiego nadaniem Kajetanowi Soplicy Stefanowiczowi Orderu Virtuti Militari V klasy. W szarży na Kostoreń walczył na czele plutonu, zdobywając siedem karabinów maszynowych i biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców. Wojna z bolszewikami miała się ku końcowi i rozejm był bliski, kiedy 20 IX 1920 roku we wsi Ostróżki pod Rohaczewem nad Słuczem, w czasie zwiadu, trafiony w czoło nieprzyjacielską kulą snajpera ppr. Kajetan Soplica Stefanowicz poległ na polu chwały. Obok krzyża Virtuti Militari, jego bohaterstwa wyróżniony był Odznaką za Wianą Służbę, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości (w 1933 roku).



Kobieta i niedźwiedź. (Lwowska Galeria Sztuki)

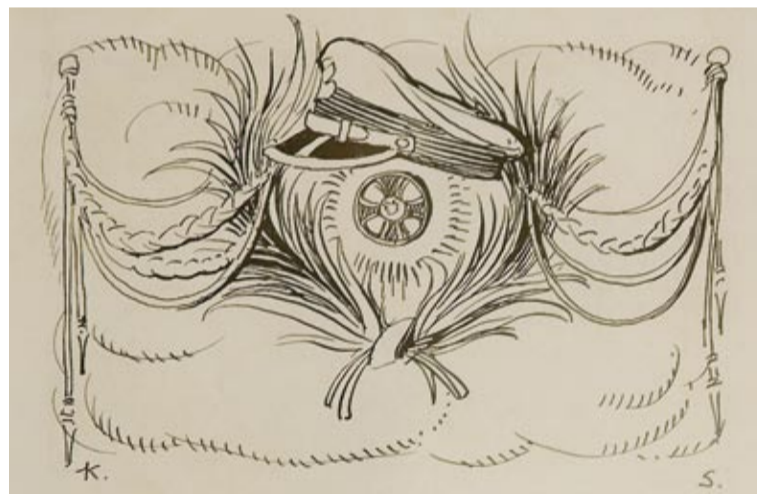


Kajetan Stefanowicz: Kwatera Główna w Konarach. (Akwarela, 1915. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu)

chaniach w Przemysłu przez gen. J. Schilinga został na krótko wcielony do armii austrowęgierskiej, ale rychło, jako nauczyciel uzyskał całkowite zwolnienie ze służby wojskowej. Pomimo zwolnienia od służby, już w sierpniu 1918 roku zgłosił się do Polskiej Siły Zbrojnej, wracając w stopniu podchorążego pod komendę Władysława Beliny Prażmowskiego do formowanej przez niego brygady kawalerii 1. Puł-

duszną łagodność. Widzieli wiele razy koledzy, jak w boju wręcz, przez wroga o dwa kroki strzałami zagabnięty, odpowiadał zwykłym uderzeniem kulaka. Tak było w Wilnie, tak było w Koziatynie, gdzie już stał o mały włos od śmierci” – wspominał go adiutant komendanta Piłsudskiego i kronikarz I Brygady, Juliusz Kaden Bandrowski.

Po trudach walki każdą wolną chwilę poświęcał pracy twórczej. Pisał



Kajetan Stefanowicz: Rysunki frontowe



Antoni Stefanowicz: pośmiertny portret syna, Kajetana

razy przywraca cię życiu – wiatronogi zbawca – gdy od śmierci dzieli cię tylko westchnienie... On jest mocnym wiązaniem twojego życia z czynem i twej miłości z prawdą”.

Po powrocie z wyprawy wileńskiej przeniesiony został w 1920 roku do rezerwy oficerskiej i mianowany referentem ds. szkoleniowych w Ministerstwie Spraw Wojskowych, jednak w czasie wojny polsko-bolszewickiej bez chwili wahania powrócił do swojego pułku na front. W maju 1920 roku wziął udział w wyprawie na Kijów. Odznaczył się w bojach zagonu na Koziatyn. W walkach z kawalerią przeciwnika pod Mikołajewem poprowadził na własną rękę dwa plutony do szarży, ratując okrażoną

Pośmiertnie awansowany został na stopień rotmistrza. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 24 października 1920 we Lwowie. Kondukt pogrzebowy wyruszył z kaplicy garnizonowego szpitala (z ul. Piekarskiej) z pełną paradą wojskową, przy dźwiękach wojskowej orkiestry. Metalową trumnę wieszono na lawecie armatniej, w honorowej asyście szwadronu ułanów oraz plutonu piechoty. Niezliczony tłum odprowadzających w ostatnią drogę artystę-żołnierza na Cmentarz Obrońców Lwowa prowadził ksiądz kanonik Wiktor Piotrowicz, duchowny ormiańskokatolicki, w asyście kapelanów wojskowych z ks. kapelanem Pączkiem. Nad otwartą mogiłą przemawiał w imieniu środowiska artystów polskich prof. Ludwik Misky. Grobowiec w alei zasłużonych Cmentarza Obrońców Lwowa, pomnik dzieła Abła Periera, przyozdobiła kamienna rzeźba czapki ułańskiej, wykonana na wzór tej z rysunku poległego artysty, ilustrującego pieśń legionisty: „wśród świc, wśród woni doniczek z miętą stoi z orzelkiem ułański kask”. Na froncie grobowca umieszczono napis: „Kajetan Soplica Stefanowicz – artysta malarz – ulan Beliny – Rotmistrz I. p. Szwoleżerów – poległ śmiercią bohaterską dn. 20 IX 1920 r. – pod Rohaczewem nad Słuczą w 34 r. życia”.

HELENA MODRZEJEWSKA W STANISŁAWOWIE

OLGA CIWKACZ

Dzieje polskiej sceny prowincjonalnej zajmują ważne miejsce w dziejach teatru polskiego w XIX i na początku XX wieku. Słusznie pisał Karol Estreicher, że: najlepsi artyści kształcili się na prowincji. Tam była ich szkoła, ciężka, często szkodliwa, ale częściej użyteczna.

Helena Modrzejewska też przeszła przez „szkołę” teatru na prowincji i nie zapomniała o trudnych początkach swojej kariery aktorskiej, potrafiła odwdziżyć się tym scenom, gdzie odbyły się jej pierwsze przedstawienia i kolegom, którzy wspierali ją w dawnych czasach. Nie zapomniała także o Stanisławowie.

Jak wiemy, na początku kariery aktorskiej, Modrzejewska występowała na stanisławowskiej scenie w maju – czerwcu 1862 roku. Trupa Łobojki przybyła do Stanisławowa z Sambora: „Wreszcie przyjechaliśmy do Stanisławowa, każdy się, jak mógł ulokował, mnie zabrał do siebie adwokat Przybyłowski i dał mi śliczne dwa pokoje, w ogrodzie, umebrowane wykwitnie. Teatr był w sali Lamersa, sala ogromna ze sceną i 400 numerowanymi krzesłami. Powodzenie było bardzo wielkie, publiczność zapraszała na obiady, podwieczorki do siebie po domach prywatnych. Pani Modrzejewska grała na benefis, który wypadł świetnie, jak na owe czasy”.

Ten fragment z pamiętników Łobojki zawsze jest cytowany w pracach o Modrzejewskiej, bez względu na zawarte w nim nieścisłości. Łobojko pisze, że: „wyjechaliśmy 1 września z Sambora do Stanisławowa”, lecz występy w tym mieście odbywały się w maju – czerwcu 1862 roku. Józef Szczublewski zaznacza: „Trupa wlece się z Sambora wozami w końcu maja”. Istnieją też rozbieżności w ocenie powodzenia zespołu w Stanisławowie. Łobojko wspomina, że sukces teatru był wielki. Współczesny badacz biografii scenicznej Heleny Modrzejewskiej uważa, że powodzenie dopisało trupie tylko w drugiej połowie czerwca, a na początku „pustki straszły w dużej sali”. Można też podważyć wiarygodność wspomnień Łobojki o występach teatru w Stanisławowie w sali Lamersa „ze sceną i 400 numerowanymi krzesłami”. W roku 1861 czy 1862 w tym małym prowincjonalnym miasteczku żyło około 15-16000 mieszkańców. W żadnych opracowaniach i dokumentach, dotyczących dziejów Stanisławowa, ani też w prasie polskiej tych czasów, nie ma najmniejszej wzmianki o „dużej” sali Lamersa. Jak wiadomo, najczęściej występy teatrów na prowincji w połowie wieku XIX odbywały się w salach hotelów, ujeżdżalniach koni. Bodaj tylko Lwów mógł poszczycić się wspaniałym budynkiem teatru hrabiego Skarbka. W Stanisławowie budynek teatralny został wybudowany dopiero w 1892 roku. Nie było w tym mieście również wielkiego hotelu czy olbrzymiej sali Lamersa. Co prawda, istniał hotel „Europejski” Halperna, w sali którego odbywały się występy teatrów wędrownych. Karol Estreicher pisywał o niej i objaśniał, że przypomina ona miejsce postoju dla rydwanów Melpo-



Helena Modrzejewska w roli Kleopatry

meny, lecz nie dla niej samej. O tym, że sala Lamersa nie istniała świadczy i to, że w roku 1867 Miłosz Stengel, organizator pierwszego polskiego zawodowego stałego teatru w Stanisławowie, wyremontował salę hotelu „Europejskiego” Halpernów, pięknie ją udekorował i tam właśnie odbywały się przedstawienia polskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego. Gdyby sala Lamersa istniała w Stanisławowie, Stengel nie potrzebowałby brudnej budy hotelu Halperna. Prawdą jest natomiast, że adwokat Przybyłowski mieszkał w Stanisławowie. Był to stryj matki przyszłego pisarza polskiego Stanisława Vincenza.

Zdaje się, że tylko Tymon Terlecki w swej powieści o Helenie Modrzejewskiej nie poszedł w ślad wspomnień Łobojki: „Po Samborze był Stanisławów. Różnił się od innych miast położeniem, czystością ulic, strukturą domów, ilością ładnych kobiet, korsem „pod lipami”. Miał scenę w sali „Hotelu – nie w kij dmuchał – Europejskiego”.

Trupa Łobojki bawiła w mieście od drugiej połowy maja do końca czerwca 1862 roku. Józef Szczublewski wspomina o tym, że Helenę Modrzejewską nazywano tego lata „gwiazdą z Sambora” i że była wykonawczynią lubianą przez widzów stanisławowskich: „Jest też gwiazdą w Stanisławowie. Już nazwano ją – bellissima. „Nasza bellissima”, nasza najpiękniejsza. Owacje, bukiety. Budzi uniesienie wśród dorastającej młodzieży, uczniacy obdzierają z kwiatów ogrody. Zimajer i tu odgania ciągnących za nią amatorów przygody. Podniecająca komediantka nie ma i nie będzie miała spokoju ani w garderobie, ani poza teatrem; jest zbyt ponętna, po prostu nie może nie budzić pożądania, a jako aktorka nie ma prawa nawet się dziwić, że natarczywi uważają ją za łatwą zdobycz; opinia uważa powszechnie aktorki za lafiryndy i nie ma na to rady”.

W tym okresie Stanisławów nie miał jeszcze własnej gazety, dlatego nie możemy ustalić repertuaru Modrzejewskiej. We wspomnieniach starych stanisławowian odnaleźć można parę słów o występach młodziutkiej Heleny Modrzejewskiej, o tym, jak śpiewała i tańczyła w stroju huzarskim czy też ułańskim na scenie oraz grała na bębenku. Te zapiski dowodzą, że widzowie zobaczyli Modrzejewską jako Anielę w operze Maria, córka pułku. Tymon Terlecki, opisując występy trupy Łobojki w Przemyślu w roku 1861, też zwracał uwagę na sukces młodej aktorki właśnie w tej roli:



Helena Modrzejewska, ok. 1879

„Modrzejewska zawojowała serca szczeniackiej widowni w operze czy raczej wodewilu z muzyką Donizettiego Maria, córka pułku”.

Wspomnienia Edwarda Webersfelda uzupełniają ten obraz: „Po każdym jej zejściu ze sceny walił mi w dłonie co sił, a nadto po skończonej sztuce wywoływaliśmy ją nieskończono razy”.

30 czerwca 1862 roku benefisem aktorki zakończono pobyt trupy Łobojki w Stanisławowie.

Grywała Helena Modrzejewska w Stanisławowie i w roku 1863, też nie długo, chyba miesiąc, a stamtąd pojechała do Czerniowca. Tymon Terlecki pisze, że młoda aktorka: „W lutym 1863 r. przystała do trupy Adama Miłaszewskiego w Stanisławowie. Pociągnęły ją tam „główne role i dobra gaża”, ale już po miesiącu błysnęła inna, ponętna, bardziej stała perspektywa. Prawdziwy czy przyszywany baron von Eisenach (bywali wtedy rozmaici, np. tacy, o których mówiło się „po żonie hrabia”), w teatrze Lucjan Ortyński, znany z Nowego Sącza i innych spotkań wezwał ją do Czerniowca”.

Tak wyglądały pierwsze spotkania aktorki ze Stanisławowem.

Po raz trzeci Modrzejewska zawiatała do tego miasta w grudniu 1894 roku – już jako znana aktorka, chluba sceny polskiej. Tym razem Stanisławów mógł ją powitać na scenie własnego teatru, w tym czasie „trzeciej stałej scenie polskiej” w Galicji (po Lwowie i Krakowie). Budynek teatralny został wybudowany pod koniec roku 1891. Parter sali teatralnej nowego teatru liczył 230 (!) miejsc numerowanych. Inauguracja zawodowego polskiego teatru w Stanisławowie pod dyktando znanego lwowskiego aktora Lucjana Kwiecińskiego odbyła się 18 kwiet-

nia 1892 roku. Był on dyrektorem do grudnia 1893 roku, a po nim do 1898 kierownictwo nad teatrem sprawował aktor i reżyser z Krakowa – Władysław Antoniewski. W roku 1880 „pełnił w teatrze krakowskim obowiązki reżysera” i chyba tam właśnie zaprzyjaźnił się z Heleną Modrzejewską, która występowała na scenie w Krakowie w latach 1885-1891. Na prośbę ówczesnego dyrektora Teatru im. Al. hr. Fredry Władysława Antoniewskiego Helena Modrzejewska pośpieszyła (na własny koszt) do Stanisławowa: „by bezinteresownie zagrać na dochód tego teatru i gorącym słowem zachęcić publiczność stanisławowską do popierania trzeciej polskiej sceny w kraju”.

Chcę zauważyć, że ta wizyta miała szczególny charakter. Aktorka jeszcze raz udowodniła swe oddanie wobec sztuki teatru, dowiodła, że nie patrząc na światową sławę, na sukces osobisty, nie przestała dbać o rozwój sceny polskiej.

Wiadomość o przybyciu Heleny Modrzejewskiej zelektryzowała całe miasto, a w prasie stanisławowskiej patetycznie pisano: „Modrzejewska przyjeżdża! Witając czytelników okrzykiem tym, składamy zarazem hołd wielkiej artystce i wyrażamy radość z jej przybycia do nas, a podziękuje szczerą dykcją teatru, że bez względu na początek sezonu z ofiarnością iście artystyczną daje nam możliwość usłyszenia mistrzyni słowa, która genialnością, wolą i pracą stała się jedną z pionerek więcej dla rozgłosu imienia polskiego”.

W celu podjęcia znakomitej artystki zawiązał się obywatelski komitet, złożony z osób najbardziej zasłużonych. Stanisławów nie chciał być gorszy od innych polskich miast,



Helena Modrzejewska w roli Damy Kameliowej

w których witano aktorkę „po królewsku”.

Modrzejewska jeszcze przed swoim przyjazdem do Stanisławowa została poproszona listownie przez byłego burmistrza Stanisławowa dra Ignacia Kamińskiego, który dobrze pamiętał jej pierwszy sukces aktorski w mieście, aby wystąpiła charytatywnie na rzecz budowy pomnika Adama Mickiewicza. Kamiński pisał w liście z 1 grudnia 1894 roku: „Dostojna i szlachetna Pani! Pozwól bratankowi założyciela sceny polskiej we Lwowie śp. Jana Nepomucena Kamińskiego, pozwól temu, który Cię dostojna Pani widział w Stanisławowie stawiającą pierwsze kroki na deskach, które się światem zowią, który ówczas, gdy jako pączek kwiatu ledwieś z obłonek błysnęła, stawił Ci w gronie przyjaciół horoskop, że zabłyśniesz jako pierwsza gwiazda na horyzoncie sceny polskiej, pozwól temu, który widzi spełnione swoje marzenia, aby złożył u stóp polskiej Rachel i Ristori prośbę gorącą, patriotyczną, która znajdzie głośny oddźwięk w Twoim polskim sercu”.

Usprawiedliwiając się, że prośbie tej zadość uczynić nie była w stanie, Helena Modrzejewska nadesłała Ignacemu Kamińskiemu list, którego treść jeszcze raz dowodzi jej oddania sprawie teatru narodowego: „Wielmożny i łaskawy Panie! Prześpraszam, że wcześniej nie odpisałam na list pański, taki serdeczny i tak dla mnie przyjemny, ale jestem bardzo zapracowaną kobietą i rzadko bardzo, gdy mam wolną chwilę dla siebie. Bardzo mnie wzruszyła pamięć pańska i z całego serca dziękuję za życzliwość, okazywaną mi tak dzisiaj, jak w owych czasach, kiedy stawiłam pierwsze kroki na drodze zawodu scenicznego. Co do sprawy, o której Wielmożny Pan wspomina, to jest o wystawieniu pomnika na cześć Wielkiego Mistrza Adama, nie potrzebuję zapewniać, że ma moje gorące poparcie – ale ani czas, ani środki, ani siły, nie wystarczają, aby się przyczynić do wszystkich pięknych celów, wymagających ofiar, czy to jednostek czy ogółu.

Już to bardzo mi było trudno wybrać się na jeden wieczór do Stanisławowa, lecz uczyniłam to dlatego, iż sądzę, że instytucja taka, jak teatr stały polski w Stanisławowie, jest rzeczą konieczną z wielu względów, a przy tym mniemam, że sama będąc artystką dramatyczną, pierwsze mam obowiązki wobec moich współbraci, zasługują-

cych, a potrzebnych, którzy skądinąd mało znajdują poparcia.

Drugiego zaś wieczoru zostać nie mogłam, ponieważ w środę musiałam już rozpocząć moje próby w Krakowie, według poprzedniej umowy. Załączam wyrazy głębokiego szacunku i poważania, pozostając życzliwą służką”.

List Modrzejewskiej jest szczery, otwarty i prawdziwy. We Lwowie nie miała ona wolnego czasu i napisała o tym do Anny Wolskiej: „Byłam zajęta od rana do późnej nocy. Grałam zapamiętałe – uczyłam się nowych ról i chodziłam na próby”. Tylko co skończywszy lwowskie występy, w drodze do Krakowa, po dwudziestu trzech przedstawieniach, nie patrząc na zmęczenie i wykończenie fizyczne („a wiesz, jak się przyjdzie z teatru, to się ręką, ani nogą ruszyć nie chce”), przyjechała Modrzejewska 3 grudnia 1894 roku do Stanisławowa. Obywatelski komitet, który zawiązał się celem przyjęcia znakomitej aktorki, witał ją na dworcu kolejowym: „Znakomita artystka przybyła do Stanisławowa w poniedziałek 3 grudnia 1894 roku popołudniowym pociągiem wespół z mężem swoim hr. Chłapowskim i z artystami pp. Żelazowskim, Hierowskim i Jaworskim. Na dworcu powitał ją w imieniu teatru p. Antoniewski, a w imieniu komitetu, zajmującego się jej przyjęciem, redaktor „Kuriera Stanisławowskiego” p. Józef Wierzejski. Po spożyciu na dworcu w salonie barszczy, odjechała p. Modrzejewska przygotowaną dla niej karetą, mającą na koźle dwóch strojonych krakusów, do hotelu „Imperial”, gdzie, aż do odjazdu ze Stanisławowa, który nastąpił we wtorek wieczorem pociągiem pospiesznym, zajęła kwatery”.

A wieczorem 3 grudnia 1894 roku Helena Modrzejewska zagrała rolę Amelii w Mazepie Słowackiego. Sala teatralna była oświetlona, pięknie udekorowana i szczelnie nabita publicznością. Wśród widzów bardzo wielu przybyło z dalszych okolic, np. z Kołomyi. Dla Modrzejewskiej przysposobiono osobną, prześlicznie przystrojoną garderobę. Recenzent „Kuriera Stanisławowskiego” informował: „Ukazanie się na scenie znakomitej artystki, przyjęła publiczność hucznymi oklaskami, które się bezustannie powtarzały. Po czwartej odsłonie nastąpiła owacja dla artystki na scenie. Ofiarowano jej od Stanisławowskiej publiczności olbrzymi wieniec, a stosowną przemowę wypowiedział adwokat, dr Lorsch”.

Potem wręczono jej wieniec od artystów Teatru im. Al. Fredry. Jego dyrektor, Władysław Antoniewski wygłosił piękne przemówienie. Towarzystwo Muzyczne imienia Stanisława Moniuszki i Towarzystwo Miłośników Muzyki imienia Fryderyka Chopina też obdarowali Helenę Modrzejewską wspaniałymi bukietami. Aktorka, podziękowawszy za owację, zwróciła się do publiczności i w ciepłych, serdecznych słowach przemówiła, prosząc o poparcie polskiego Teatru im. hr. Al. Fredry w Stanisławowie: „Przybyłam do Was, rodacy, raz dlatego, ażeby wystąpić na trzeciej stałej scenie polskiej w kraju, a potem na prośby kochanego kolegi, Waszego dyrektora. Lecz na co obwijać rzecz w bawełnę: przybyłam, ażeby mu dopomóc. Wiem, jak trudne jest jego stanowisko, wiem, że mimo ofiarności Waszego miasta i powiatu walczy o każdy dzień istnienia swojego teatru.

A walczy nie tylko z trudnościami natury finansowej, ale także z apatią publiczności. Darujcie mi, że śmiem Wam to powiedzieć, Wam, coście tak licznie przybyli mnie oglądać. A ja, zamiast Wam dziękować, proszę Was, darujcie moją śmiałość i prośbę weźcie tak, jak ja ją do Was zanoszę: „Wspierajcie Wasz teatr, to szkoła języka i ducha narodowego”. A Wam zacni panowie i Tobie drogi dyrektorze składam serdeczne dzięki za cześć, jaką mi wyświadczyliście”.

Modrzejewska, zdecydowawszy się wystąpić w Stanisławowie w grudniu 1894 roku, wybrała tragedię Słowackiego Mazepa. Co ciekawe, rolę Amelii Modrzejewska zagrała po raz pierwszy w maju 1863 roku w Czerniowcach. Był to: samodzielny wybór czerniowieckiej primadonny w repertuarze Słowackiego, wczesne wejście w obszar wysokiej tragedii. Sukces nie musiał być nadzwyczajny, zaledwie „całkowicie sprostała koturnowi wielkiego tragizmu”.

Niestety, postać Amelii z dramatu Juliusza Słowackiego Mazepa Helena Modrzejewska grała stosunkowo rzadko i to na początku swej kariery w Teatrze Wielkim w Warszawie. Wiadomo, że 1 maja 1872 roku odbył się „debiut Słowackiego na warszawskiej scenie”. Wystawiono Marię Stuart, w której aktorka wystąpiła w roli tytułowej. 12 maja 1872 odbyła się warszawska prapremiera III aktu dramatu Słowackiego Mazepa (Modrzejewska zagrała rolę Amelii). W czasopiśmie pisano o aktorce, że ona jest „stworzona dla tej roli”, a Józef Kotarbiński uważał, że: „głęboki liryzm i poetyczna uczuciowość Modrzejewskiej można porównać z tęczożo przejrzytymi barwami Słowackiego, którego była idealną interpretatorką”.

Nie patrząc na sukces, rolę Amelii Modrzejewska zagrała w Warszawie jeszcze tylko dwa albo trzy razy. Przez szereg lat aktorka grała na scenach teatrów zagranicznych utwory wielkich dramatopisarzy, lecz nie było w jej repertuarze dramatów Słowackiego, którego słowa tak wiele dla niej znaczyły. Dlatego może zależało jej na tym, aby występ w Stanisławowie miał miejsce w sztuce polskiej i wybór padł na rolę Amelii. Jeden z miejscowych krytyków podkreślił szczególnie charakter tej roli, trudności, które powinna była pokonać wykonawczyni: „Trzeba było istotnie artystki tej miary, co Modrzejewska, aby z postaci Amelii, jakkolwiek tchnącej do głębi duszy wzruszającym liryzmem, prostotą i wdziękiem, jednakowoż mdłej a tragicznej tylko chyba w swej bierności, zrobić istotę uduchowioną i żywą, że potrafiła z mistrzostwem pokonać trudności, jakie poeta napiętrzył w tej kreacji”.

Modrzejewska, zdaniem krytyka, stworzyła cudowny obraz kobiety kochającej i cierpiącej: „Amelia p. Modrzejewskiej była kobietą, której tylko smutek do twarzy, a ciemista korona życia, to strój potrzebny jej do ucielesnienia przeczystego piękna, które jest tylko źródłem bezgranicznego cierpienia, dla nich samych i dla tych, co je kochają... Taką Amelię odczuliśmy w przepięknej misternej grze p. Modrzejewskiej, podziwialiśmy szlachetną deklamację, nadzwyczajną dystynkcję widoczną w każdym ruchu, każdym spojrzeniu artystki, niepokalaną liryzmem naturalność i czysty jak lza liryzm”.

Rolę sobiepańskiego wojewody odegrał Roman Żelazowski, wojewo-

dzina Zbigniewa – Stanisław Hierowski, króla bawidamka Jana Kazimierza – Władysław Jaworski, wszyscy znani i lubiani aktorzy teatru lwowskiego. Ważnym wydarzeniem dla teatru Stanisławowskiego było również uczestnictwo aktorów miejscowej trupy w przedstawieniu obok tak znanej gwiazdy sceny polskiej. Postać kasztelanowej zagrała Helena Tańska, w roli Jana Mazepy, przedstawiciela złotej dworskiej młodzieży, paza królewskiego, wystąpił młody aktor Teatru im. Al. hr.

przeciagnęła do 2. w nocy”. Na bankiecie bawiła cała „śmietanka” towarzyska Stanisławowa „pod batutą” ówczesnego starosty. Nie zapomniano o notariuszu, inspektorze kolejowym, dyrektorze Stanisławowskiego urzędu skarbowego. Obok nich w przyjęciu uczestniczyli: prezes Towarzystwa Muzycznego imienia Stanisława Moniuszki Bolesław Szamejł, mecenas i pianista, założyciel owego Towarzystwa Muzycznego w Stanisławowie baron Franciszek Romaszkan, artyści



Portret Heleny Modrzejewskiej autorstwa Tadeusza Ajdukiewicza z 1880 r.

Fredry – Ludwik Wostrowski (i nie zawiodł pokładanych w nim oczekiwań): „Tytułową rolę odegrał p. Wostrowski. Z wielką przyjemnością zaznaczamy, że piękne nadzieje rokujący ten artysta stanął na wysokości zadania swego i w zupełności dostrajał się do gry znakomitych artystów gości. Gra jego była pełna swobody i męskiego wdzięku – jednym słowem – bardzo sympatyczną”.

Wojciech Brydziński, później znany artysta polski, który „należał niewątpliwie do galerii wielkich aktorów połowy XX wieku”, odegrał w tym przedstawieniu małą rolę pana Paska: „[...] w stanie tak nieprzytomnej ekscytacji, że przewrócił stolik, posłał w powietrze puchar napelnięny dla Mazepy, na szczęście urojonym winem, i suflerka chwyciła go w locie (puchar, nie Mazepę i wino)”.

Po przedstawieniu zaproszono Helenę Modrzejewską wraz z całym towarzystwem na bankiet, który urządzono dla niej w sali kasyna polskiego w Stanisławowie. Dziennikarz „Kuriera Stanisławowskiego” dokładnie opisał tę imprezę: „Przy dźwięku muzyki wojskowej zasiedli przybyli uczestnicy bankietu w liczbie czterdziestu do kolacji i wspólnej pogawędki, która się

A gra ściągasz do teatru...I paralityków!

Że w świątyni Melpomeny Gdzie wciąż pustki czarne, Panowało dziś z natliku...W zimie lato skwarne!

Niczym przecież i ten upał Wobec słów Twych ciepła, Wobec nich do czynu stanie Publiczność zakrzepła.

I utrzyma się na zawsze Nasza trzecia scena, Gdy ją wspiera sercem szczerym Lechicka Helena!

Na te słowa Helena Modrzejewska wniosła toast za zdrowie Władysława Antoniewskiego, zacnego dyrektora teatru w Stanisławowie. Bawiącym się na tym przyjęciu bardzo też przypadł do gustu toast „teatralny” Romana Żelazowskiego, który pił „zdrowie Stanisławowskiej publiczności”. Później, już do końca zabawy, „nastąpiła między biesiadnikami swobodna pogawędka”.

Następnego dnia, 4 grudnia 1894 roku, opuściła Modrzejewska miasto, udając się na występy gościnne do Krakowa, które rozpoczynała 8 grudnia 1894 roku.

„Stanisławowski” epizod w długim i błyskotliwym życiu artystycznym Heleny Modrzejewskiej zajmuje mało miejsca, często nawet nie jest odnotowywany w poważnych pracach. Tym niemniej, przybyciem swym do małego prowincjonalnego miasteczka dała Modrzejewska dowód wielkiej ofiarności i patriotyzmu. Dla polskiego Teatru im. Al. hr. Fredry jej występ był wydarzeniem decydującym o jego losie. Referując głosy mieszkańców Stanisławowa, nieznan autor, pod pseudonimem Alfa trafnie zapisał: „W dziejach Teatru im. Al. hr. Fredry zaznaczył się w ubiegającym tygodniu fakt doniosły, który nie pozostanie bez wpływu na jego istnienie i dalszą działalność. Świcił on niezwyklej uroczystości, bo oto pierwszorzędną gwiazdą europejską, artystką w najpełniejszym znaczeniu tego słowa, przybyła, by na jego scenie roztoczyć całą głębię uczucia wstrząsającego słuchacza, odsłonić przed oczyma jego duszy jedną z najpiękniejszych i najidealniejszych postaci Słowackiego, odkryć daleki szlaki, na jakich artyzm opiera skrzydła swoje”.

W styczniu 1895 roku w swoim sprawozdaniu do Wydziału Krajowego Sejmu we Lwowie Władysław Antoniewski również wspominał o szlachetnym uczynku wielkiej artystki: „Rok sprawozdawczy pomimo tego skończył się znacznym deficytem pokrytym w nadziei lepszej przyszłości kredytem osobistym i ofiarnością Pani Heleny Modrzejewskiej, której występ uratował instytucję od grożącej jej katastrofy”.

Teatr Stanisławowski, uratowany 3 grudnia 1894 przez Helenę Modrzejewską od bankructwa finansowego, działał do 1898 roku. Artyści i dyrektor walczyli o przetrwanie, lecz zostali pokonani przez apatię publiczności i materialne problemy (wskutek tego zawodowy teatr przestał istnieć). W Stanisławowie w pełni zawodowy teatr polski pojawił się dopiero w roku 1933.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XVI – uczniowie Karola Mikulego (I)



MICHAŁ PIEKARSKI

Karol Mikuli (1819-1897) przez 30 lat był dyrektorem konserwatorium muzycznego we Lwowie. W stolicy Galicji przekazywał swym uczniom tradycje interpretacyjne utworów Fryderyka Chopina, dzięki czemu miasto to stało się ważnym ośrodkiem chopinowskim. Było to możliwe, dzięki zdobytej wcześniej w Paryżu edukacji muzycznej, gdzie w latach 1844-1847 Mikuli kształcił się pod kierunkiem samego Chopina.

Na temat znanych polskich kompozytorów, będących uczniami Karola Mikulego pisałem już wielokrotnie na łamach tegorocznego cyklu w „Kurierze Galicyjskim”. Należeli do nich Stanisław Niewiadomski i Mieczysław Sołtys, którzy przez szereg lat działali aktywnie we Lwowie na rzecz rozwoju kultury muzycznej. Tutaj także spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim, świadcząc o niegdyś bogatej historii swego miasta.

Władysław Wszelaczyński

Do zasłużonych uczniów Karola Mikulego należał Władysław Wszelaczyński (ur. 1847 w Kupczyńcach, zm. 1896 we Lwowie), polski pianista i kompozytor. Edukację muzyczną zdobywał początkowo w Tamopolu, a następnie we Lwowie pod kierunkiem Karola Mikulego. W 1876 r. Wszelaczyński założył Towarzystwo Muzyczne w Tamopolu, którego był dyrektorem. Zaś od 1887 r. nauczał gry na fortepianie w konserwatorium we Lwowie. Komponował wiele miniatur fortepianowych o charakterze salonowym oraz pieśni, które najczęściej

utrzymane były w rytmie mazurka. Na uwagę zasługuje zbiór pieśni „Trzy Mazurki” op. 29 na głos z towarzyszeniem fortepianu, zadedykowane Aleksandrowi Myszdze, wybitnemu ukraińskiemu tenorowi, wykształconemu we Lwowie, Mediolanie oraz Paryżu. Warto nadmienić, że Aleksander Myszuga (pseud. Alessandro Filippi) występował m.in. we Lwowie, Warszawie (solista opery warszawskiej) oraz Mediolanie. Pod jego kierunkiem uczyła się we Lwowie m.in. wybitna polska śpiewaczka Janin Korolewicz-Waydowa. Władysław Wszelaczyński był także zbieraczem starodruków i rękopisów z XVI i XVII w. oraz kolekcjonerem pamiątek, związanych z Fryderykiem Chopinem. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Rudolf Schwarz

W życiu muzycznym Lwowa ważną rolę odegrał także inny uczeń Karola Mikulego – Rudolf Schwarz (także: Rudolf Szwarc, ur. 1834 w Wadowicach, zm. 1899 w Bykowcach k. Sanoka), znany pedagog, będący także pianistą, organistą i dyrygentem. Pochodził z zamożnej rodziny kupieckiej, gdzie zgodnie z ówczesnym zwyczajem uprawiano w domu muzykę. Początkowo muzyka należała jednak jedynie do dopełnienia kanonu wychowania młodego Rudolfa. Dopiero jako dorosły człowiek, ze zdobytym już kupieckim doświadczeniem, wolne chwile poświęcał nauce muzyki.

W 1865 r. Rudolf Schwarz przeniósł się do Lwowa i po spotkaniu Karola Mikulego rozpoczął profesjonalną naukę w dziedzinie sztuki muzycznej. W późniejszym czasie został także członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM). W 1875 r. uzyskał nominację profesora gry na organach i od tej pory rozpoczęła się jego bogata kariera pedagogiczna. W 1887 r., gdy Karol Mikuli ustąpił ze stanowiska dyrektora GTM rozpisano na nie konkurs. Zgłosiło się pięć osób, ale każda



Franciszek Nauhauser

z nich otrzymała negatywną ocenę. Prowadzone poufne pertraktacje poza konkursem (z Zygmuntem Noskowskim i Józefem Wieniawskim) także do niczego nie doprowadziły z „braku satysfakcji finansowej”. W takiej sytuacji powierzono Rudolfowi Schwarzowi początkowo na rok tymczasowe pełnienie obowiązków dyrektora tej szacownej instytucji. W prasie nie szczędzono mu przy tym kąśliwych uwag. Nie był on bowiem wybitnym wirtuozem ani kompozytorem. Jednak jego zdolności organizacyjne były nie do przecenienia. Potrafił jednak zintegrować środowisko muzyczne Lwowa, pozyskiwać dla konserwatorium GTM wybitnych pedagogów. Zapraszał także wielu znakomitych artystów na występy we Lwowie. Najprawdopodobniej to właśnie jego rzec można „marketingowe” zdolności spowodowały, że konserwatorium za jego czasów doskonale prosperowało. Ogromnie ważna była także jego umiejętność współpracy z innymi artystami. W programach koncertów pojawiało się za jego dyktacji coraz więcej utworów współczesnych kompozytorów polskich. Rudolf Schwarz pełnił funkcję dyrektora GTM w latach 1887-1899. Jego następcą został zaś kolejny uczeń Mikulego – Mieczysław Sołtys (dyrektor GTM w latach 1899-1929).



Nowy Budynek Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Konserwatorium, zbudowany w 1910 r. (obecnie Lwowska Filharmonia)

Franciszek Neuhauser

Do uczniów Karola Mikulego należał także Franciszek Neuhauser (ur. 1861, zm. 1936 we Lwowie), pianista i kompozytor. Znany był także jako doskonały akompaniator, występujący w wielu ośrodkach. Franciszka Neuhausera łączyła z Karolem Mikulim dość bliska znajomość, bowiem w latach 1888-1893 był on jednym z nauczycieli gry na fortepianie w prowadzonej przez Mikulego prywatnej szkole muzycznej (w 1887 r. Mikuli zrezygnował z pracy w konserwatorium i założył we Lwowie własną szkołę). Od 1895 r. Neuhauser pracował zaś we lwowskim konser-

watorium. Został także kierownikiem artystycznym lwowskiej filharmonii. Twórczość kompozytorska Neuhausera obejmuje pieśni solowe z towarzyszeniem fortepianu (m.in. „Mirt czy róża”, „Na dobranoc”), walce, mazurki oraz transkrypcje fortepianowe. Oprócz działalności artystycznej zajmował się także krytyką muzyczną, zamieszczając artykuły na łamach lwowskich dzienników („Przegląd”, „Słowo Polskie”, „Dziennik Polski”). Franciszek Neuhauser pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

(cdn.)

ALEKSANDER NIEWIŃSKI

Sztandary krzyżackie, zdobyte pod Grunwaldem umieszczono na Wawelu, gdzie znajdowały się do 1797 r. Potem zostały wywiezione do Wiednia. W zasadzie można by się domagać ich zwrotu.

Dwa miecze, ofiarowane przez Krzyżaków rycerzom polskim i litewskim tuż przed bitwą grunwaldzką, skonfiskowano przez policję carską z kolekcji Izabeli Czarotorskiej w Puławach przed Powstaniem Styczniowym. Zostały wywiezione do Rosji i ślad po nich zaginął. Wymazywano z pamięci ludzkiej zwycięstwo grunwaldzkie również poprzez niszczenie pomników, uświetniających grunwaldzkie zwycięstwo (np. w Krakowie, Drohobyczu).

Nikt jednak nie skradnie miłości Władysława Jagiełły, zawartej w tre-

Miłość Jagiełły

ści jego listu do Królowej Anny z lipca 1410 r. List ten nie potrzebuje komentarzy:

- Prześwietna Księżno, znakomita a nam wielce miła Małzonko nasza! Od naszego z Wami rozstania zawsze i nieprzerwalnie Stworzyciel nieba i ziemi nas i ludzi naszych miłosierdziem swym i łaskawością darzył i w dobrym zachowywał zdrowiu. A pod Jego opieką na ziemię wroga wkroczywszy, ilekroć pod jakim grodem, by go zdobyć, stanęliśmy, zawsze go bez trudu dobywaliśmy. Tedy we wtorek, w święto Rozesłania Apostołów, mistrz krzyżacki z całą swą potęgą do wojsk naszych się zbliżył, walkę z nami pragnąc rozpocząć, gdy my właśnie słuchaliśmy mszy świętej. Tej do końca pobożnie wysłuchawszy z całym wojskiem naszym, na pole bitwy



Władysław Jagiełło według rys. Jana Matejki

weszliśmy, gdzie szyki sprawdziwszy i rozmieściwszy, jęliśmy sposobić się

do boju. Kiedy zaś już jedni na drugich spoglądaliśmy, mistrz krzyżacki i marszałek przez swoich heroldów nam i prześwietnemu księciu panu Witoldowi, bratu naszemu najdroższemu, dwa miecze ślą ze słowami: „Wiedźcie królu i Witoldzie, że tej godziny bitwę z wami stoczmy, te zaś miecze wam ku pomocy w darze oferujemy. Pozwólcie, więc nam wybrać to właśnie miejsce na bitwę, albo też sami wybierzcie!” Na co odrzekliśmy łagodnie: „Mieczy, któreście nam przysłali, przyjmujemy i w imię Chrystusa, co karki pysznych zgina, walczyć z wami będziemy, lecz miejsca walki wskazać wam ani nie umiemy, ani nie chcemy, bitwę zaś z wami stoczmy w miejscu, które Bóg wszechmogący dać nam raczy”. Zaczynam bez zwłoki, wojska, jako się rzekło, mając już uszykowane, rozpoczęliśmy bój, w którym wśród niezliczonych ubitych, sami zaś bardzo nieznacznie ma-

jąc straty (nie dzięki naszej potędze ani wojsk liczebności, lecz jedynie dzięki mocy i dobroci Boga, który oby zawsze nas powodzeniem darzyć raczył), pomienionych wielkiego mistrza i marszałka, Schwartzburga, i elbąskiego i wielu innych komturów krzyżackich usiekiłszy, innych do ucieczki zmusiliśmy i we własnej osobie ścigać zaczęli. Dwie mile byli ścigani, a uciekając w jeziorach i rzekach, które stały na drodze ich ucieczki, w ogromnej liczbie potonęli, innych zaś zabito, tak, iż bardzo niewielu uszło. Walcząc zaś z Prusakami, których z łaski Bożej zwyciężyliśmy i rozgromili, (książąt) Konrada Młodszego Oleśnickiego i Szczecińskiego, Krzysztofa z Węgier i innych niezliczonych gości zakonnych do niewoli wzięliśmy i jako jeńców dźmierzy.

Dan pod Dąbrownem na polu bitwy, w środę, nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów.

Lwowskie spotkania z prof. Stanisławem Nicieją

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

5 sierpnia do siedziby naszej redakcji we Lwowie zawitał prof. Dr hab. Stanisław Nicieją z małżonką Haliną. Stanisław Nicieją jest autorem cenionych monografii poświęconych Cmentarzowi Łyczakowskiemu i Orłąt Lwowskich. Na jego twórczy dorobek składa się kilkanaście książek, setki artykułów i dokumentalne filmy. Przez 12 lat pełnił funkcję rektora Uniwersytetu Opolskiego, zresztą był jego faktycznym założycielem. Profesora interesuje również działalność polityczna – był senatorem RP V kadencji. Zasiadając w Senacie aktywnie działał na rzecz kultury polskiej i ratowania zabytków polskich na Kresach. Właśnie z Kresami Nicieją jest związany od wielu lat.

Odkrywając stopniowo ich czar, dotarł do najdalszych zakątków Galicji i Podola. W swojej twórczości z pasją prawdziwego naukowca, potrafi połączyć suche fakty historyczne ze znakomitą improwizacją i popularyzacją tematu. Pod tym względem jego twórczość ostatnich lat jest bliska twórczości śp. Jerzego Janickiego, z którym Nicieją podtrzymywał przyjacielskie i twórcze kontakty. To Janicki „zaraził” go Kresami. Sprawiedliwie miesięcznik „Słask” ocenił:

„Pisząc o wielkich sprawach, ocierających się o patriotyzm z najwyższej półki, potrafi [Nicieją] przepleść swój wywód atrakcyjną anegdotą, przypowieścią, subtelnym dowcipem, czyli tym, co Czytelnik ceni i lubi. Stanisław Nicieją pokazuje, że można mądrze uczyć historii, mądrze zaciekać i bawić”.

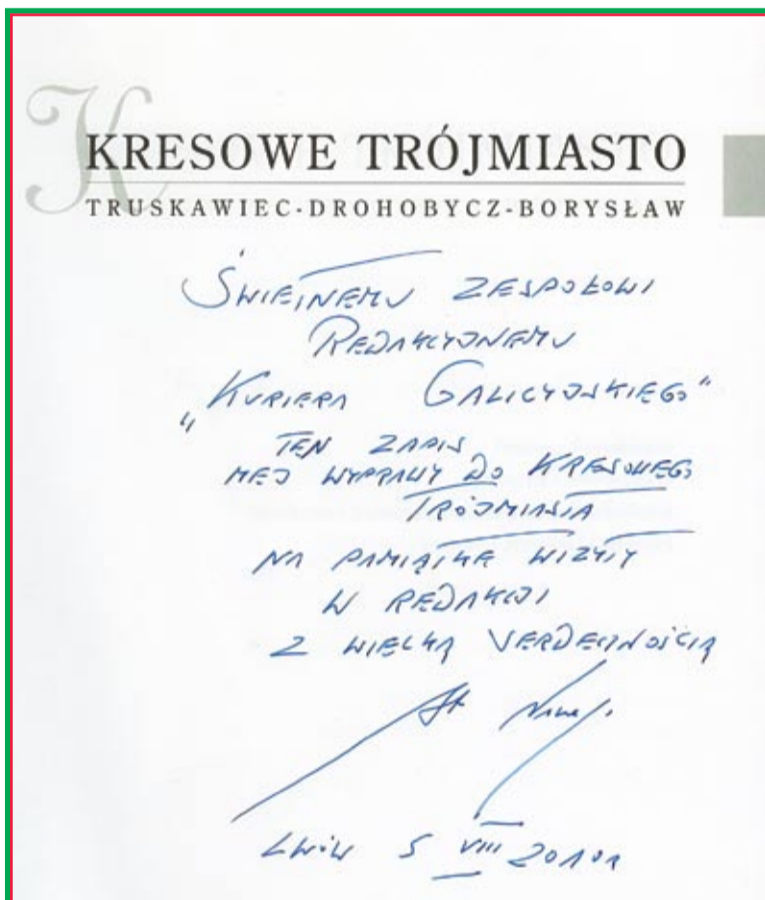
Z pasją i literackim wycuciem pisze on o trudnej, nie raz tragicznej historii Kresów i ich mieszkańców. Szuka zagubionych śladów mniej i bardziej znanych ludzi, ciekawi się ich najbliższym otoczeniem, losami ich dzieci, wnuków.

W rozmowie okazało się, że profesor jest wiernym czytelnikiem KG, a ukazaną na łamach naszej gazety recenzję jego książki „Kresowe Trójmiasto” uznał za wyjątkowo trafną, zresztą dzięki niej, zwiększyła się sprzedaż książki. Profesora zauroczyła „staroświecka” atmosfera naszej redakcji i na znak sympatii sprezentował nam jedną ze swoich książek. Otrzymując w zamian komplet numerów KG za 2009 r.

Profesor nie tylko pisze, ale i opowiada emocjonalnie, zna na pamięć setki dat, nazwisk, wydarzeń. Omawiając, a nas w redakcji, trzy swoje najnowsze książki, zwrócił uwagę na ich szatę graficzną, poligrafie, wybór zdjęć. W pierwszej kolejności zdjęć archiwalnych, często unikatowych. Można je odszukać w „Twierdzach kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie” (2006 r.), „Kresowym Trójmieście. Truskawiec – Drohobycz – Borysław” (2009 r.), „Lwowskich Orłętach” (2009 r.). Zdjęcia archiwalne dla autora są prawdziwym skarbem i pasją, której oddaje się całkowicie. Istotną w wypadku takich zdjęć jest identyfikacja przedstawionych na nich osób. W ten sposób nie raz profesor dokonywał odkryć w zakresie relacji pomiędzy poszczególnymi postaciami. S. Nicieją niezwykle interesuje się nie tylko poszukiwaniem starych grobów na Cmentarzu Łyczakowskim, ale losami całych rodzin lwowskich. Np. interesuje



Prof. Stanisław Nicieją z małżonką Haliną (obok) podczas rozmowy z żoną autora – Jadwigą



Autograf Stanisława Niciejy: „Świetnemu zespołowi „Kuriera Galicyjskiego” ten zapis mej wyprawy do Kresowego Trójmiasta na pamiątkę wizyty w redakcji z wielką serdecznością”

go nie tylko działalność naukowa lwowskiego prawnika. Rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza Juliana Makarewicza, ale także i jego wnuka, który mieszkał i pracował w Honolulu na Hawajach. Dlatego też profesor ceni sobie setki listów od czytelników. Można w nich znaleźć bezcenne rodzinne wspomnienia i informacje o ludziach z minionych lat. Profesor bardzo ceni sobie solidne naukowe opracowania dotyczące Lwowa i Kresów. Wysoko ocenił monografię lwowskiego naukowca dr Juliana Birulowa „Rzeźba lwowska od połowy XVIII wieku do 1939 roku”.

Obecnie profesor pracuje nad nową książką o Cmentarzu Łyczakowskim i Orłąt. Autor ma zamiar pokazać czytelnikowi przedwojenną Worochtę, Jaremcze i inne kresowe miejscowości.

- Po 12 latach złożyłem funkcję rektora Uniwersytetu Opolskiego – mówi S. Nicieją – Wolny czas poświęcę na pisanie nowych książek, zbieranie materiałów, poszukiwanie ciekawych postaci. Do tej pory udało mi się zbierać mnóstwo materiałów o Cmentarzu Orłąt i Łyczakowskim, a to dzięki wielu wspaniałym ludziom – lwowskim Polakom, Ukraińcom, Rosjanom. Miałem szczęście poznać wybitnego naukowca profesora Mieczysława Gębarowicza. Na zdjęciu przy pomniku Stanisława Goszczyńskiego, 14 osób – większość już nie żyje, czas leci. Nie ma już Jerzego Janickiego, konsula Włodzimierza Woskowskiego, Zbigniewa Biła pre-

zesa Związku Polaków na Wschodzie. Oczywiście zdarzali się też inni ludzie. Tacy, którzy mnie śledzili, robili donosy na milicję, do KGB. Moimi naukowymi poszukiwaniami we lwowskich archiwach i na Cmentarzu Łyczakowskim zainteresowali się również pracownicy tych urzędów. Milicja śledziła mnie na terenie cmentarza, kilka razy zatrzymywała, chciała zabrać zrobione zdjęcia. Cieszę się, że moje dzieci również ciekawą sprawą kresowe. Na przykład córka, Jadwiga, obecnie zajmuje się konserwacją słynnego obrazu „Bitwa pod Parkanami”, który namalował Altamonte’a dla kościoła w Żółkwi. Obraz ten w fatalnym stanie trafił z magazynów muzeum w Olesku do polskich konserwatorów. Doszły do tego jeszcze trzy inne obrazy. Po odnowieniu wszystkie powrócą na Ukrainę.

Spotkanie w redakcji dobiega końca, profesor i jego żona spieszą się, by zdążyć odwiedzić jeszcze parę lwowskich rodzin.

- Rodziny te poznałem jeszcze w latach 80., kiedy wzywano mnie do siedziby KGB, pytano o szczegóły zebranych materiałów o Cmentarzu – tłumaczy profesor – Na granicy miałem rewizję osobistą... Dlatego tak cenię pomoc ludzi ze Lwowa, którzy w tych trudnych chwilach okazali mi wiele serca.

Profesorowi życzymy nowych sukcesów, nowych książek i wrażeń. Liczymy na kolejne rozmowy.

List do redakcji Wycieczka w Karpaty

20 sierpnia spod kościoła św. Elżbiety we Lwowie wyruszyła wycieczka w Karpaty, którą zorganizowało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W wyjeździe uczestniczyło około 50 osób.

Jechaliśmy przez Stryj i Bolechów. Dookoła wsi wznosi się wzgórza, porośnięte lasami, a u podnóża wieje się rzeka Stryj. Tu znajduje się klasztor i cerkiew oo. Bazylianów. W tym pięknym zakątku zamieszkała „Halicka Pani”, dzieląc burzliwe dzie-



je i cierpienia narodu. Kult maryjny Jan Paweł II określił, jako „dzieje wieczności wobec Pana, prawdziwa pielgrzymka wiary poprzez miejsca i czasy, gdy chrześcijaństwo wschodnie z bezgraniczną ufnością zwracało się ku Matce Bożej, oddawało Jej cześć i wzywało Ją o pomoc w nieustannej modlitwie”.

Hoszowska ikona Matki Bożej jest kopią jasnogórskiej ikony (do 1382 r. belskiej). Wizerunek Matki Boskiej umieszczono 5 sierpnia 1737 r. w klasztorze Bazylianów, a miejsce to nazwano „Jasną Górą”. Obraz zasłynął cudami, zaczęły tu przybywać pielgrzymki z całej Galicji, Bukowiny, Zakarpacia, Przemyśla, Jarosławia, Leska i okolic. Obecnie klasztor jest odnowiony i zadbany. Przy wejściu do klasztoru stoi kapliczka z figurą Pana Jezusa. Nieco dalej – źródelko, przy którym umieszczona figura św. Jana Chrzciciela. Przed cerkwią stoi figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Dookoła cerkwi posadzone kwiaty i ustawione znicze.

Cerkiew oo. Bazylianów wewnątrz posiada bogate malowidła o tematyce religijnej. Świątynia jest wyposażona w oryginalną ambonę, w kształcie łodzi z postaciami apostołów Piotra i Andrzeja, którzy zarzucają sieci.

Po modlitwie przed obrazem Matki Boskiej Hoszowskiej odjechaliśmy do miejscowości Bubnyszcze. Tam zatrzymaliśmy się na dłuższy odpoczynek. Wieś ta położona jest wśród leśnych wzgórz z jednej strony, a z drugiej strony – płynie rzeka Stryj, w tym miejscu wpada do niej rzeka Sukil. Od brzegów rzeki cią-



gną się wzgórza porośnięte lasem – bukami, sosnami i świerkami.

W odległości 3-4 km od wsi Bubnyszcze znajdują się „Skąły Dowbusza”. „Skąły Dowbusza” – to unikalna pamiątka historii i przyrody. Znajdują się na wysokości 668 m nad poziomem morza. Szerokość piaskowca 200 m, wysokość – 80 m, długość sięga 1 km. Skąły te ciągną się ze wschodu na zachód. Rosną w nich sosny, świerki i buki.

Gromadka chętnych naszych wycieczkowiczów udała się na zwiedzanie tego pięknego skalistego kompleksu, gdzie kiedyś panował legendarny opryszek Ołeks Dowbusz, a był to XVII-XVIII wiek.

Po smacznym posiłku na świeżym powietrzu, po gorących kiełbaskach w malowniczym otoczeniu przyrody, udaliśmy się w drogę powrotną – do Lwowa. Czas umialiśmy sobie śpiewem naszych polskich, pięknych piosenek. Jesteśmy bardzo wdzięczni sponsorom i organizatorom tej wyprawy.

Wdzięczni wycieczkowicze

Humor żydowski

Dwóch żebraków siedzi na chodniku we Włoszech. Jeden z nich trzyma duży krzyż, a drugi dużą gwiazdę Dawida. Obaj trzymają wyciągnięte kapelusze na datki pieniężne. Ludzie przechodzą, spoglądają długo na żebraka z gwiazdą Dawida, ale nikt mu nic nie wrzuca, natomiast za każdym razem zbiera coś żebrak z krzyżem. Idzie zakonnik, stanął i z daleka przygląda się żebrakom. W końcu podchodzi do tego z gwiazdą Dawida i mówi:

- Nie zdajesz sobie sprawy, że to chrześcijański kraj? Nie otrzymasz tu żadnej jałmużny trzymając gwiazdę Dawida.

Żebrak zwraca się do tego z krzyżem:

- Ty, Jakow, patrz kto próbuje nas uczyć jak się robi interes.

Pewnego dnia przychodzi biedak do rabina. Musi jednak czekać dwie bite godziny w przedpokoju, gdyż w komnacie cadyka przebywał właśnie znany bogacz. Wreszcie rabin przyjął biedaka i nie wdając się w dłuższą pogawędkę wręczył mu zasilek pieniężny i pożegnał.

- Rabbi – odzywa się biedak – z bogaczem rozmawiałeś przez dwie godziny, a biedaka odprawiasz po minucie.

Rabin z uśmiechem:

- Zamieniłem z tobą parę słów i od razu wiem, że jesteś biedakiem. A z takim musiałem rozmawiać pełne dwie godziny, aby w końcu przekonać się o tym samym!

Rabin przyłapał dwóch studentów szkoły rabinackiej jak w Szabat pracowali w firmie. Przywołał ich do siebie i przeprowadził z nimi rozmowę, podczas której studenci przyznali się do swego postępków. Rabbi pomyślał przez chwilę potem poszedł do kuchni i przyniósł z niej trochę ziaren grochu i powiedział:

- Włóżcie sobie do butów, i będziecie chodzić tak przez tydzień, abyście pamiętali jak ciężkie jest życie gdy odstępuje się od zasad Prawa.

Kilka dni później dwóch studentów spotyka się. Jeden z nich kuleje, ma ciemne sińce pod oczami, jest zmęczony. Drugi wygląda na zupełnie wypoczętego, chodzi sprawnie i rześko. Pierwszy pyta się drugiego:

- Jak to jest, że ty swobodnie chodzisz i nie kuśtykasz. Nie uczyniłeś tego, co kazał Rabbi i nie włożyłeś sobie grochu do butów?

- Oczywiście, że to zrobiłem. Jak mógłbym ignorować Rabina. Ale najpierw groch ugotowałem.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2010

Sobota 9 października **G. Verdi** opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Niedziela 10 października **P. Czajkowski** balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Czwartek 14 października **S. Hułak-Artemowski** opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18

Niedziela 17 października **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki** opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

L. Minkus balet „PACHITA”, początek o godz. 18:00

Czwartek 21 października **J. Strauss** „JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA”, początek o godz. 18:00

Piątek 22 października **L. Minkus** balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Sobota 23 października **J. Strauss** opera „ZEMSTA NIE-TOPERZA”, początek o godz. 18:00

Niedziela 24 października **L. Delibes** balet „COPPELIA”, początek o godz. 12:00

M. Rimski-Korsakow opera „CARSKA NARZECZONA”, początek o godz. 18:00

Wtorek 26 października marca **M. Łysenko** opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

Czwartek 28 października **M. Rimski-Korsakow** opera „CARSKA NARZECZONA”, początek o godz. 18:00

Piątek 29 października **C. Orff** opera „CARMINA BURANA”, początek o 18:00

Sobota 30 października **F. Legar** operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Niedziela 31 października **K. Dankiewicz** balet „LILEA”, początek o godz. 11:00

G. Puccini opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 17:00

WIECZÓR GALICYJSKI

w Warszawie, w dniu 4 listopada (czwartek), o godz. 18.00

W programie:

- występ **Joli Sawickiej** (17 l.) z polskiej wsi Dowbysz koło Żytomierza na Ukrainie,

- występ chóru reprezentacyjnego Kolegium św. St. Kostki Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, w którym śpiewa polska młodzież z Ukrainy, Białorusi, Kirgizji i Kazachstanu.

- odczyt **Janusza Wasylkowskiego**, Dyrektora Instytutu Lwowskiego

pt. „Obrona polskiego Lwowa w latach 1918-1920”.

Wieczór Galicyjski odbędzie się w kościele dolnym Bazyliki Mniejszej p.w. Św. Krzyża, ul. Krakowskie Przedmieście 3

Zapraszamy do Zielonej Góry

Regionalne Centrum animacji Kultury w Zielonej Górze przy współudziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Stowarzyszenia „Wspólnota Bukowińska” organizuje w dniach 22 – 24 października 2010 prezentację kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny.

Zapraszamy do udziału: zespoły, zespoły taneczne, wykonawców indywidualnych, muzyków, solistów.

Kontakt: www.rcak.pl

tel.: + 48 68 4529301; fax: + 48 68 3208834

O tym i owym



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej

ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70

fax: (032) 235 21 77

e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe

ul. I. Franki 110, 79011 Lwów

tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63

fax: (032) 276 09 74

e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.

1 cm² – 8,50 UAH

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.

1 cm² – 6,00 UAH

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.

1 cm² – 4,50 UAH

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.

1 cm² – 7,50 UAH

повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie



Najgłębsze wyrazy współczucia i żalu

Panu Konsulowi Ryszardowi Białackiemu

z powodu śmierci Matki

składa
Konsul Generalny RP we Lwowie
Grzegorz Opaliński
wraz ze współpracownikami



*Ci, których kochamy, nigdy nie umierają,
bo miłość jest wieczna*

Najszczerze wyrazy żalu i współczucia
Panu Edwardowi Kucowi

kierownikowi Zespołu Miłośników Pieśni Polskiej „ECHO”
z powodu śmierci Mamy

składa
Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami konsulatu



Składamy wyrazy głębokiego współczucia
naszemu stałemu czytelnikowi

FRANCISZKOWI KUCOWI
z Mościsk

z powodu śmierci **ŻONY**

redakcja „Kuriera Galicyjskiego”



24 września br. w Brzegu zmarł

ŚP. STANISŁAW SZCZEPANIAK

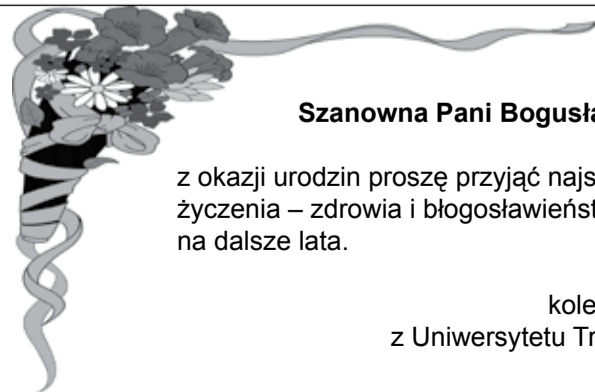
urodzony w Jampolu, koło Lwowa
były żołnierz AK,
członek Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich,
oddział w Brzegu

łączy się w smutku z żoną Elżbietą
i pozostałą rodziną
przyjaciele ze Lwowa

Poszukujemy ekip budowlanych

Pilnie poszukujemy ekip budowlanych do pracy
w Polsce (Wrocław i okolice)

Kontakt: +48717879815/16, info@bcj-konsalting.eu
www.bcj-konsalting.eu



Szanowna Pani Bogusławo,

z okazji urodzin proszę przyjąć najserdeczniejsze
życzenia – zdrowia i błogosławieństwa Bożego
na dalsze lata.

koleżanki i koledzy
z Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego

Radia dla Zagranicy
rozpowszechniany jest
w systemie DVB przez
satelitę HOT BIRD,
pozycja orbitalna 13æE,
częstotliwość odbiorcza
10,892 Ghz, polaryzacja
pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.
Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane
są przez platformę cyfrową
Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio
Niezależnist** UKF 106,7
MHz - Winnica - Radio TAK
103,7 FM - Chmielnicki -
Radio Podilla Center 104,6
FM- Równie - Radio Kraj
68,2 FM- Żytomierz - Radio
Żytomyrska Chwyła 71,1
FM

i 103,4 FM - Dibrowica -
Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia
audycji polecamy program
WinAmp. Do pobrania ze
strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>
można posłuchać o osobach,
związanych ze Stanisławo-
wem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od
7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w
piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2
fm** lub bezpośrednio z naszej strony
internetowej www.radiownet.pl
– po wejściu w zakładkę menu „słu-
chaj”. Jest tam również rozpisana
ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skow-
rońskiego jesteście osiągalni na Skye-
pe: radiownet.antena. Prosimy
słuchaczy o sygnalizowanie swojej
obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa
i okolice. W pozostałych regionach pro-
simy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja **Danuty Skalskiej** jest
nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego**
na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji
– w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także
słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Ra-
dia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne
nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego
Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

**Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kul-
turowym i o Rodakach na Ukrainie**

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe
Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem pol-
skiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem
zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij:
www.radio.rzeszow.pl następnie - spośród wielu ikonok,
widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo”
i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do
ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki
i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze
aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia
Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz.
12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do
20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM
(Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycałny w promieniu
100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów
102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80
siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny

zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza: dział fotoreportaży

oraz dział grafiki komputerowej

mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-

historyczny

Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

kswlow@o2.pl

Joanna Demcio

joannademc@gmail.com

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com:

dział informacji regionalnej

i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kule-

sza, Szymon Kazimierski, Piotr

Janczarek, Tadeusz Olszański,

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzę-

cki, Renata Kłęczańska, Maciej

Dęboróg-Bylczyński, Wojciech

Krysiński, Aleksander Szuma-

ski, Włodzimierz Osadczy, Taras

Prochaśko, Dorota Jaworska,

Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz,

Wojciech Grzelak, Zbigniew

Klimecki, Zbigniew Lewiński,

Eugeniusz Niemiec, Barbara

Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro

Antoniuk, Tadeusz Zubiński, El-

żbieta Lewak, Eustachy Bielecki,

Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji Po-
moc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń
i reklam redakcja nie ponosi odpo-
wiedzialności, nie zamówionych
rękopisów nie zwraca i pozosta-
wia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

„HUCULSKA BRYNDZA”

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

We wrześniu, w Rachowie, po raz jedenasty odbył się festiwal „Huculska bryndza”. Zademonstrowano na nim najlepsze osiągnięcia Huculczyzny, życie, kulturę, tradycje, gościnność Huculów. Przybyli goście ze wszystkich obwodów Ukrainy, z Polski, Węgier, Słowacji, Rumunii, nawet ze Szwajcarii. Wszyscy chętni spróbowali huculskiej bryndzy.

Rachów – to miasto powiatowe Ukrainy, położone najwyżej w górach. To kraina mistrzów ludowych i talentów, gdzie kultura i tradycje huculskie splatają się z innymi kulturami i językami. W powiecie rachowskim mieszkają Ukraińcy, Polacy, Rumuni, Węgrzy, Włosi, a także przedstawiciele innych narodowości.

Tego dnia w powiecie świętowano powrót owczarzy z gór. W maju Huculi wyprowadzili stada wysoko w góry. Na poloninach opiekowali się owcami i krowami, doili je. We wrześniu owczarze wracają do domu. W sezonie z mleka jednej owcy można uzyskać nawet 20 kilogramów bryndzy.

W uroczysku „Burkut” postawiono stoły, namioty, stoiska, ławki. Otwarto wystawę, połączoną z jarmarkiem, a sprzedający z każdej wsi chcieli zaprezentować się jak najlepiej. Wszędzie, gdzie tylko wzrok sięgał, było mnóstwo smakotyków z sera i z serem.

To bryndza – ser z mleka owczego – jest głównym bohaterem festiwalu. Bryndza od dawna nazywana jest „drugim chlebem”. Potrawy z niej są do dziś bardzo popularne. Miejscowe gospodynie gotują pierogi z bryndzą, pieką z nią ziemniaki. Uważa się, że aby zostać Huculem, trzeba spróbować chociaż siedmiu (sic!) rodzajów bryndzy z różnych wsi w powiecie rachowskim.

Obok mistrzowie ludowi sprzedawali swe wyroby: becзки, upręże, rzeźbione półki, ramy, grzebyki, naczynia, wieszaki, ławki, haftowane koszule, kilimy, lyżniki, welniane swetry i skarpety, wyroby ze skóry i wiele innych rzeczy.



Wszyscy mogli spróbować i kupić sobie huculską bryndzę



Mieszkańcy Rachowa i goście tańczyli „pod chmurką”



W powietrzu unosiły się i mieszały się ze sobą zapachy spalonego drewna, pieczywa, kwaśnego mleka i smażonego mięsa.

Każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

Huculi twierdzą, że ser z owczego mleka jest potrawą narodową. Najpierw mleko jest zakwaszane kłagiem – specjalnym fermentem, który otrzymuje się z żołądków

cieląt. Kiedy w garze pojawiają się grudki sera, zlepią się je dłońmi, a płyn precedza się przez gazę. Kule z sera, ważące 10-15 kilogramów, wywieszają się na słońce. Tak powstaje bryndza.

Wszędzie w uroczysku słychać było śpiewy. Mieszkańcy i goście miasta tańczyli „pod chmurką”. Większość dorosłych miała na sobie stroje ludowe. Dzieci zajądły się watą cukrową, którą produkuje jeden z miejscowych mieszkańców. Obok paliło się ognisko – Huculi kręcili się przy ogromnym kotle, odtwierając proces produkcji bryndzy. Przy kilku mniejszych ogniskach odbywały się zawody, mające wytypować najlepszego kucharza z polonin. Owczarze gotowali banosz. W powietrzu unosiły się i mieszały się ze sobą zapachy spalonego drewna, pieczywa, kwaśnego mleka i smażonego mięsa.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zespół@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 4.10.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,94	1USD	7,97
10,86	1EUR	10,95
2,73	1PLN	2,77
12,45	1GBP	12,60
2,58	10 RUR	2,60

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiamy redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,

0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445